

# XIII KONKURS LITERACKI NA UTWÓR INSPIROWANY FOTOGRAFIAМИ BIELAWY

SUDECKA POEZJA I PROZA



XIII KONKURS LITERACKI NA UTWÓR INSPIROWANY FOTOGRAFIAМИ BIELAWY

WYDAWNICTWO  
MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W BIELAWIE  
BIBLIOTHECA BIELAVIANA

Sudecka  
poezja i proza  
XLVI



Zdjęcie przedstawia zaginioną płaczkę z bielawskiego cmentarza. Rzeźbę, figurę żałobną, „Aux Morts” (Do umarłych) wykonał Hans Dammann.

Ta fotografia stała się inspiracją dla autorów wierszy i prozy  
z tego tomiku. Jest on pokłosiem  
XIII Konkursu Literackiego  
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy.

# Sudecka poezja i proza

XIII Konkurs Literacki  
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy

**BIBLIOTHECA  
BIELAVIANA**

2024

REDAKCJA  
dr Rafał Brzeziński  
prof. Ryszard Waksmund

KOREKTA  
Jadwiga Stępień  
Urszula Ubych

SKŁAD I ŁAMANIE  
Anna Brzezińska

OPRACOWANIE GRAFICZNE  
Paulina Wojciechowska-Cudak

ZDJĘCIE  
Tadeusz Łazowski

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna  
Bielawa 2024

**ISBN 978-83-964709-7-3**

**BIBLIOTHECA  
BIELAVIANA**

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie  
ul. Piastowska 19c  
[www.mbp.bielawa.pl](http://www.mbp.bielawa.pl)  
[www.bibliothecabelaviana.info](http://www.bibliothecabelaviana.info)  
e-mail: [redakcja@mbp.bielawa.pl](mailto:redakcja@mbp.bielawa.pl)

# Poezja



Krzysztof Arbaszewski

## CHCIAŁABY ZA CHWILĘ

Na skraju przepaści uroczko kamienna  
siedzi płaczka pełna rozterek  
czy najpierw posłać kwiaty  
w przestrzeń nagrobną  
czy raczej swoje kamienne łzy

zastygła a jednak ożywiona  
jakby mgiełką górskiego potoku  
podtrzymuje podbródek potęgując  
rozpacz i zamyślenie nad niebytem

jest piękna i zwiewna w żegnaniu  
w rozpamiętywaniu  
na bielawskim cmentarzu  
udostojnionych duchowo  
mieszkańców różnych epok

Chciałaby za chwilę odpłynąć  
w płasach ku życiu po spełnionej  
powinności ofiarowania własnych łez  
a jednak memento mori nad głową  
jeszcze ją przez jakiś czas przydusza

Filip Bajron

## NIE W PORE

Tak nagle, bez pożegnania...  
Zabrakło spojrzenia, gestu, słowa

Tak nagle, nie zdążyłem...

Tyle chciałem,

Tak pragnąłem,

tyle mogłem...

Razem, zawsze razem  
od pierwszych dni.  
Ręka w rękę

Zniknąłeś z oczu  
ale nie z serca  
Choć Twoje zatrzymało się na zawsze...

Zostałem

jak ta płaczka, którą mi pokazałeś  
jak ta płaczka, co noc...

Jestem  
ale jakby mnie nie było  
Jestem. I trwam.

Dla Ciebie, Dziadku...

Agata Caboń

## EPISTOŁA DO M.

Kasztanowiec rozpuścił swe włosy  
Łzami gradu świat rudo ubarwił  
Przekwitają w ogrodzie już wrzosa  
I uśmiecha się do mnie Vivaldi  
Słyszę jak ci tam chmurno i zimno  
A ja właśnie zajadam się tortem  
Łkają pawie wciąż pieśń jakąś dziwną  
Napisz miła coś jeszcze post mortem

Uszyj z liści zeschniętych nadziei  
Płaszcz co schroni wspomnienia przed mrozem  
Owocami wypełnię kosz po kolei  
I saniami do limba powiozę  
Wprost przekwietnie wyglądasz w marmurze  
Co upaja się ust twoich bordem  
Jakże ciężko unosić się w chmurze  
Piszesz miła mi jeszcze post mortem

A tu Hestia dożarza ognisko  
Iskry palą na wskroś moją duszę  
I daleko tak mam choć tak blisko  
Słodkie ziemskie wciąż znosząc katusze  
Nieustannie zabawa się toczy  
W której strzygi o pakt grają z czortem  
Czekam dnia kiedy zamknę swe oczy  
Wtedy ujrzę cię miła post mortem

Zofia Domałeczna

## ETER

Boski wiatr,  
święte tchnienie,  
niesie liście w nieznane,  
dusz szeregi,  
ostatkiem sił,  
tworzą ścieżkę pomiędzy światami,  
duch szeptów,  
cichym szmerem,  
daje ci znać:  
„Tu jestem!”

Mariusz Domałeczny

## O JACKU ELEGIA

To się w końcu każdemu człowiekowi zdarza,  
Szła kostucha z kosą by zabrać kosiarza.  
Hej! To widzę Śmirtko, że dziś odejść muszę?  
Dajże chociaż kosę, to Ci ją pobruszę,  
Jak nie będzie tępa, nie najem się strachem,  
Bo duszę uwolnisz jednym kosi machem.  
Czekałem na Ciebie, tak Ci powiem skrycie,  
Że od śmierci straszniejsze w samotności życie.  
Jeszcze posiedzieli chwilę na kamieniu,  
I w drogę daleką ruszyli w milczeniu.

Kornelia Drobnica

## ŁZY KOBIETY

Czerń i biel maluje się na zdjęciu,  
nie mogło być inaczej na tym ujęciu.  
Bardzo stara ta fotografia,  
smutek z niej do nas trafia.  
Postać w zimnym posągu utrwalona,  
na cmentarzu została już tylko ona.  
Siedzi w ciszy i rozpaczy,  
kogo kocha, już nie zobaczy.  
Kim jest kobieta tu pokazana?  
Za jej bólem jest śmierć schowana.  
Kogo tutaj oplakuje,  
czyją stratę w sercu czuje?  
Czyj ból nosi w sobie,  
jak długo jest w żałobie?  
Czy żoną czyjąś była,  
czy matką, co dziecko straciła?  
Jedna łza nie ukoi,  
gdy dusza po stracie boli.  
Ziarenka wspomnień pielęgnuje w sobie,  
mówiąc w myślach: pamiętam o Tobie.  
Symbolem płaczących kobiet zostanie,  
przy grobie ma wieczne czuwanie.

Michał Dzimira

## KAMIENNA ŻAŁOBA

Pod marmurem kryje się jej ból,  
Wspomnienia, których czas nie zdołał skraść,  
Na cmentarzu, w ciszy trwa  
Płaczka z kamienia, w żalości,

Bukiet kwiatów w dłoniach trzyma,  
Łzy jak krople porannej rosy,  
Jej oczy pełne są troski,  
Patrzę w dal, szukając miłości,

Opłakuje kogoś, kto odszedł,  
Czy to mąż, czy jej dzieci?  
Historia w kamieniu ukryta,  
Żałoba w jej sercu wiecznie tkwi,

W ciszy cmentarza trwa kamienna płaczka – smutku znak,  
Memento mori, przypomnienie, że życie ulotne jest jak wiatr,  
W rękach jej tkwią marzenia, które już nie wrócą.  
Każda rysa na kamieniu to znak jej bólu,  
Każde pęknięcie to jej cichy krzyk w mroku,

Żałobna dama wciąż gdzieś w milczeniu trwa –  
Strażniczka pamięci, którą czas omija.  
Jej obecność na cmentarzu przypomina nam,  
Że choć życie przemija, miłość wiecznie trwa.

Maria Grabowska

## NAZYWAJĄ MNIE PŁACZKA

Nigdy bym nie pomyślała, że przyjdą takie czasy, że ludzie będą nazywać mnie płaczką, że usadowią mnie w tak przeraźliwym miejscu.

Dopiero z czasem dotarła do mnie myśl, że bezruch jaki mnie ogarnął uwięził mnie w kamiennym świecie, w którym rozpaczliwie szukam twojej twarzy, a widzę tylko ogromną czarną płytę leżącą u moich stóp, na którą spadają płynące po zimnych policzkach palące do bólu łzy.

Chciałabym... aby spadające na nią te kamienne łzy zamieniły się w perły wielkie jak głazy i wyrzeźbiły na niej natrętne myśli. Myśli, które nie dają mi spokoju... Myśli, które nie pozwalają nawet w najmniejszym stopniu zapomnieć...  
– o smutku okrutnie przerwanych marzeń  
– o losie, który wyznaczył nam nieżyciowy czas.

Mój Boże... odeszły już w zapomnienie wspólne spoglądania w niebo w samym środku jesiennego dnia.

Michał Gul

## **MEMENTO MORI**

Iskry w twych oczach zgasły,  
siedzisz samotna w mroku.  
Twój oddech zniknął na zawsze,  
jak płomień, którego nikt nie rozpali.

Życia pozbawiona, w wiecznym śnie,  
spojrzenie twe smutkiem się mieni,  
Lecz twe piękno zachowane,  
w kamieniu, co śmierci nie zaznał.

Czy pamięć o tobie silniejsza jest niż śmierć?

Magdalena Jagodzińska

## WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

W cichuteńkim zagaju  
przy przejrzystym strumieniu  
siadła rankiem niewiasta strapiona.  
Parę łez po policzku  
na sukienkę spłynęło.  
To jej dusza płakała zraniona.

Włosy wstążką związała,  
w swoje dłonie zbierała  
rzeźwą wodę, krzepiącą jej ducha.  
Lico blade umywszy,  
błogiej ciszy słuchała,  
a w kosmyki jej włosów wiatr dmuchał.

Morze łez z modrych oczu  
uronila przez lata  
na ostygłe, milczące mogiły.  
Czasu ząb je nadkruszył  
i patyna pokryła,  
bluszcz i róże obficie spowiły.

Dzisiaj pełna nadziei  
nie chce gorzko rozpaczać,  
wszystkich Świętych wspomina z godnością.  
Na błękitny firmament  
pełna wiary wzrok wznosi  
i do Boga się modli z miłością.

31.10.2024 r.

Barbara Jałowiec

## ZAGUBIONA PŁACZKA

Siedziałaś płaczko  
na bielawskim cmentarzu  
tak skamieniała  
jak łzy co nie płyną  
tak zadumana  
nad już odeszłą  
małą dzieciną  
ogarniasz cmentarz  
swym kamiennym wzrokiem  
i dumasz nad tym  
trudnym ludzkim losem  
tych, którzy tutaj  
zmarłych opłakują  
i pustkę czują  
i pewnie  
wzrok twój  
żałobny dostrzega  
jak po kolei  
ich dusze  
do Nieba  
Anioł zabiera  
a teraz nagle  
gdzie się zapodziałaś  
żałobna piastunko  
grobu opiekunko.

Eliza Jeżak

## MEMENTO MORI

Memento mori, pewnego dnia bliscy włożą do naszych ust monetę,  
za którą Charon przeprowadzi nas przez majestatyczny Styks,  
Memento mori, pewnego dnia Tanatos odetnie pukiel  
naszych włosów złotym nożem,  
Memento mori, pewnego dnia zasilimy Hades swą duszą.

Memento mori, przyjdzie niezapowiedziana, niby nieproszony gość  
wpraszający się do naszego życia,  
Memento mori, nie poczeka aż pożegnasz się z bliskimi,  
Memento mori, tylko płaczki będą płakać.

*Aux morts*

Jak to jest?

Niczym się nie martwić i słuchać lamentów innych,

Czy to nie męczące?

Spoczywasz w spokoju, ale ciągle słyszysz płacz,

więc jak masz być spokojny?

A gdy umilknie?

Jesteś w końcu spokojny czy może czujesz się zapomniany?

Oliwia Jędrasik

## NAD TWYM GROBEM

Mój Kochany  
cóż mi po tobie pozostało  
lichy nagrobek  
kilka fotografii  
ogrom rozpaczy  
smutek złość żal

Mój Kochany  
tak mi ciebie odebrano  
wyrwano twą duszę z mego serca  
pozostawiając moją  
kompletnie osamotnioną  
zdaną wyłącznie na łaskę tego okrucieństwa

Bezдно niedopowiedzianych słów między nami  
rozciąga się jak chmara owadów nad głowami  
a gdyby tylko jedna rozmowa z tobą  
gdyby jeden pocałunek więcej  
jedno dotknięcie dłoni twojej jeszcze ciepłej

Niby niewiele a jednak tak nieosiągalne  
zbyteczne oczekiwania do Boga snuję  
najokropność żalu ściska me serce  
przez chwilę zapominam jak oddychać  
bo każdy oddech przyprawia o dreszcze

Mój Kochany  
cóż mi po tobie pozostało  
moja skóra bez twego dotyku  
rozmowa bez twojej odpowiedzi

I może przetrwam te katusze  
jednak czym jestem bez ciebie  
bo już na pewno nie sobą

Kamila Kaleta

## CMENTARZYCA

Siedzi figura,  
kamienna i ponura,  
bo nie ma uśmiechu.  
Jak zmarli pozbawiona oddechu.  
To płaczka „płacze”.  
Modlitw nie słucha.  
Czuwa nad tymi co wyzionęli ducha.  
Kiedyś płaczki były opłacane,  
za łzy wylane.  
Jej głowa jest pochylona.  
Nie widzi jak ludziom płynie łza słona.  
Ta postać została skradziona

Żałobnicy ubrani na czarno,  
nawet gdy jest parno.  
Ciemny też pomnik, a napis biały.  
Ładnie bo barwnie w tym kontraście,  
wyglądają kwiaty są dla zmarłych starszych  
i tych którzy mieli lat kilkanaście.  
Dla zmarłego naturalnie i samobójcy.  
Za nich żywi modlą się do św. Trójcy.  
Dla żywych, napis przypomina,  
że im też wybije zgonu godzina.  
Śmierć nadejdzie ukradkiem,  
możemy nie zdążyć podzielić się opłatkami.  
Zabierze nas,  
a szybko leci czas.  
Nie zdobi już cmentarza rzeźba z kamienia.  
Niech się spełnią o zmartwychwstaniu marzenia.

Weronika Karwacka

## LEGENDA O SMUTNEJ PANI

niegdyś tu często przesiadywała  
smutna pani – co płaczką się zwała

trzymając wieniec usilnie dumiała  
nad losem rodziny się zatrzymała  
po grób swym smutkiem miejscowych witała  
aż wielkość jej żalu gorycz przelała

stąd myśl nieskromna w półśnie powstała  
płaczkę z tej doli ratować chciała

nie tylko wspomnienia ta rzeźba warta  
co jednej nocy z historii odarta  
gdzie indziej po świecie mdłe łzy wylewa  
na swego oprawcę ciągle się gniewa

Anna Maria Kobylińska

## CISZA

przez okno starej fotografii  
szarej jak wiekowy gład  
spoglądamy na niedzisiejsze światło  
zawsze tego samego Słońca

i na podpełzającą nieruchomym już cieniem  
zwichrzonych jesiennych gałęzi  
lub płyt twardych jak czas  
myśl o przemijaniu

wbrew rwącym nurtom lat  
litery wyryte w kamieniu jak w wieczności  
cisi a tak wymowni strażnicy pamięci  
zapisują w naszych myślach słowa Loebauer...  
Neugebauer... Rosenberger...

ale czy język może wyrazić spojrzenie tamtych zgasłych oczu  
obraz twarzy których nie możemy poznać  
nieznany dźwięk głosów w jakich kryje się  
ich cały świat

a ona przysiadła na chwilę na płycie  
lekko pochylona w chuście żałoby  
z wiązką bezradnych roślin w ręce  
zamyślona spojrziała na zgaszoną świecę

i na dziś już dawno zwiędły wianek  
co szepnęły do umarłych jej wyrzeźbione usta?  
czy kamienna łza spadła z oczu  
wpatrzonych w tajemnicę czasu?

potem w ślad przemijających  
odeszła nawet sama Płaczka  
została cisza... wiatr muskający drżące liście...  
i nieśmiertelne przesłanie MEMENTO MORI

Stanisław Kozyra

## ZANIM ODEJDZIESZ...

Zanim odejdiesz spotkajmy się raz jeszcze  
Nim odbiorą mi ciebie siły złowieszcze  
Celebryjmy razem każdą chwilę  
Jak latające po kwiatach motyle

Zanim odejdiesz pójźmy do galerii sztuki  
Nim nad twym łóżem przelećą kruki  
Nim wiecznym snem zaśniesz  
Dokonaj wszystkiego czego pragniesz

Zanim odejdiesz chcę byś wiedziała jedno  
Gdyż ty to mojego życia sedno  
Pustka po tobie jest nieopisana  
Więc oddaj nam każdą chwilę ukochana

A jednak odeszłaś... tęsknota mi doskwiera  
Cała radość mego marnego życia odbiera  
To wszystko tak niemiłosiernie boli  
chcę już ujrzeć blasku twej aureoli

Olgierd Krawiec

## KROPLE

Niech spadnie deszcz,  
by nikt nie dostrzegł łez moich.  
Chciałabym zamknąć oczy,  
lecz kamienna sztywność powiek  
nie pozwala im opaść.  
Zimna jak kamień.  
A przecież w moich żyłach  
krew, gorętsza od lawy, mogłaby płynąć.  
Zastygła w wyklutej rzeźbie.  
A ja czuję drżenie każdego mięśnia  
i sił mam tyle,  
że ponad niebo wzlecieć bym mogła.  
Z kamiennym sercem.  
A we mnie miłość żarliwa,  
bezkresna,  
że świat cały mogłabym rozpalić.  
I kochać ponad miarę.  
I żyć.

W pełni żyć.  
Do utraty tchu.  
Do szpiku kości.  
Do ostatniej kropli.

Chcę się śmiać.  
Chcę krzyczeć.  
Chcę ISTNIEĆ.

Lecz nie mogę...  
Wszystko się już stało.

Niech  
więc  
pada  
deszcz.

Daniela Kuriata

## MEMENTO MORI

Wszystko przemija jak krótki sen  
Czas bez ustanku płynie  
W popiele gasną ludzkie dni  
Memento mori – pamiętaj, że przeminiesz

Jak liść nad grobem smutno drży  
Jesiennym deszczem otulony  
Historii moment krótki brzmi  
Memento mori – przeminiesz i ty  
W sercu mym echo minionych lat  
Melodia przeszłości cichutko gra  
Przemijanie, pamiętajmy to  
Memento mori – i ty i ja

Choć myśl ta w duszy mej wyraźnie brzmi  
Ceń każdy dzień dany ci  
Bo życie piękne i ulotne jest  
Memento mori – za chwilę znikniesz jak mgła

Martyna Lachowicz

## ZAPOMNIANE WSPOMNIENIE

W odległym zaciszu, nikle słońca promienie  
muskają z lekka lico kamiennej kobiety.  
Czy na coś czeka, może zbawienie?  
Kim była, cóż pragnęła, niezbadane sekrety.

Została tylko samotna ruina.  
Aluzja nostalgii, błysk melancholii.  
Któż pozna przeszłość, nie zdradzi jej mina,  
lecz kamień nie zazna już nigdy euforii.

Może kogo wyczekuje utęskniona i wierna  
czy martwią ją sprawy przyziemne?  
To bez znaczenia, jest jedynie bierna.  
Jej dni są monotonne i ciemne.

A jeśli czeka i jest w niej choć nadzieja nikła,  
to zgaśnie prędko wbrew jej własnej woli.  
Cichy powiew wiatru, myśl umilkła,  
Upomniała się dawna fraza memento mori.

Zdzisław Maciejewski

## SMUTNA PANI

Smutnaś ty pani, lecz pełna uroku  
Zdrój łez żalonych na twe łono płynie  
Myśli skłębione w poszarpanym toku  
Niosą się w górę ku świętej krainie

Ile tajemnic w swojej kryjesz jaźni  
Jesteś szczęśliwa, czy zraniona zdradą  
Ile miłości i ile przyjaźni  
Balsamem błogim na twą duszę kładą

Sercu gwałtowne każą wzbijać rymy  
Słodcy i gorycz we wspomnieniach budzić  
Chwil pełnych szczęścia ulotnych jak dymy  
Co żadna siła nie może ostudzić

Czy wdową jesteś, czy matką zbolełą  
Przed którą Stwórca otworzył zaświaty  
Płacz ukojeniem i osłodą małą  
A ten zbawiony kto w miłość bogaty

Najdroższy zmarły we wspomnieniach żyje  
Przychodzi nocą doradzi, pocieszy  
Ze strzępów światła wieniec szczęścia wije  
Na skroń nam kładzie, do swych Niebios spieszy

Łzy twe perłami na chryzantem kwiecie  
One osłodą na wszelkie kłopoty  
Chociaż są gorzkie to cudowne przecie  
Smutku i żalu gorące klejnoty

*listopad 2024*

Oliwia Moczko

## AUX MORTS

Jest taki dzień w czas jesieni,  
Gdzie zaduszną chwilą jesteśmy uniesieni.  
Groby swych bliskich odwiedzamy,  
Lampki i znicze Im zapalamy.  
Lecz są groby w zasięgu wzroku,  
Przy których nie ma większego tłoku.  
Jeden grobowiec szczególnie zachwyca.  
Historia jego tajemniczością nas podsycza.

Juliusa i Annę ogromna i długa miłość połączyła,  
Lecz w końcu śmierć mężczyzny Ich rozłączyła.  
Dekadę później Julius zabrał za sobą Annę,  
By znów wziąć w ramiona tę cudowną Pannę.  
Spoczęli w Bielawie na cmentarzu Parafialnym,  
W wielkim grobowcu wręcz idealnym.  
Pomnik nagrobny z czarnego kamienia,  
Złożone girlandy po bokach, dla oczu lśnienia.  
Pośrodku rzeźba, niewiasta płacząca,  
Do Anny podobna, zachwycająca.

Figura żałobna przez lata tam stała,  
I wiele na swe smutne oczy zobaczyć zdołała.  
Lecz nadszedł dzień ciemny i zamglony,  
Na starym cmentarzu słychać było gawrony.  
Łupieżcy nieznani byli całkiem zuchwali,  
Zaprzagnęli rzeźby, i na cmentarz się udali.  
Pierwsze z grobowca znikły girlandy,  
Potem zaś rzeźbę niewiasty skradli.  
Tylko Julius z Anna wiedzą, co w zamglony dzień się zadziało,  
I do dziś tajemniczego zniknięcia nie rozwikłano.

Jest taki dzień w czas jesieni,  
Gdzie zaduszną chwilą jesteśmy uniesieni.  
Groby swych bliskich odwiedzamy,  
Lampki i znicze Im zapalamy.  
Lecz są groby w zasięgu wzroku,  
Przy których nie ma większego tłoku.  
Jeden grobowiec szczególnie zachwyca.  
Historia jego tajemniczością nas podsyca.

Maciej Henryk Modzelewski

## AUX MORTS

Niebo utopione w sinawym wieczorze  
śni odwieczną pieśń zasypiania.  
Stado jerzyków pojmanyh przez chłody zmierrchu,  
liść zwiędły, skręcony w rulon, szepcze i szeleści,  
toczy się w wieczność po rozmiękłych ścieżkach  
starego cmentarza.

Skrzydłaci rysują tajemne znaki nad głową  
płaczki  
okrytej kamienną chustą.  
Rośnie smutek,  
a spirala łez rozsiewa krople wilgoci  
nad grobem małej Gertrudy,  
młodego Johanna  
i starego kowala Hannemana.

Rozsypują się powoli labirynty pamiętania,  
które budował czas.

Płaczko, złóż znowu kamienne dłonie i płacz  
również nad losem tych,  
co zostali.  
Oni są sierotami,  
czasem tulą liść zszyty przez gąsienicę,  
tam znajdują odrobinę nadziei.

Jeszcze w głowie bije mi twoje serce,  
a na policzku pełga ciepło ramion.  
Łzy rzeźbią korytarze w twarzy,

otula mnie deszcz słonych kropel.  
W zapalonej świecy skrzy się czułość.  
Gdziekolwiek pójde, wszędzie gdzie wzrok pochyle,  
zawsze bede z toba.

Nie placz nade mna placzko.

Anna Morawska

## ODEJŚCIE PŁACZKI

Na cmentarzu cicho, wiatru szept,  
Stoi Płaczka w mroku, w smutku tkwi gdzieś.

Z kamienia zrobiona, serce ma ciężkie,  
W ramionach kwiaty, w oczach łzy wielkie.

Lecz tej nocy dziwne cuda się dzieją,  
Płaczka wyrusza – oczy jej jaśnieją.

Schodzi z pomnika, krokiem cichym, wolnym,  
Żałoba ustaje, smutek jest przechodni.

Idzie przez miasto, ku światłu się śpieszy,  
Jej łzy już wyschły, zniknęły gdzieś w ciszy.

Płaczka już wolna, już nie musi płakać,  
Każdy smutek kiedyś da się rozłamać.

Nina Morawska

\*\*\*

O, Płaczko z kamienia, co w Bielawie stałaś,  
Na skraju mogił, wśród cieni czuwałaś.  
Ręce twe wieńce wiły z żalu i łez,  
Tyś była milczeniem, co zna ludzki kres.

Twa postać schylona, jakby życie dźwigała,  
A oczy zamknięte, boś w nocy płakała.  
Tyś była strażniczką, co pamięć tka,  
Choć kamienna twa dusza, w niej miłość trwa.

Teraz cię nie ma, zniknęłaś w cieniach,  
Lecz w sercach mieszkańców wciąż echo tve wybrzmiewa,  
Płaczko Bielawska, niech tve łzy spływają,  
By wieczność pamiętała o tych, co zmarli,  
by nie odchodzili w dal nieznaną.

Irena Piekarz

## STARY CMENTARZ W BIELAWIE

„Memento Mori” dla ziemskiego życia.  
„Memento Mori” przemijający człowieku.  
Na ziemi bytowanie jest ograniczone,  
kiedyś przyjdzie koniec twojego istnienia.  
Z ciemną chustą nadejdzie śmierć, przemożna pani.  
Ona nie zna litości, zabiera ze sobą.  
Pozostanie wspomnienie, kamienny nagrobek.  
Świerkowy wieniec, bukiet kwiatów  
i świeczka w lampionie.  
Modlitwy, czasem cichutkie westchnienie,  
jak zwiewne motyle, lecące ku górze,  
w bramy otwartego nieba, za tych, którzy na zawsze  
odeszli z ziemskiego padołu.

Marta Różycka

## DO ŻYWYCH...

Doskonali strzelcy  
Wyborowi  
Mistrzowie zasadzek  
Memento Mori  
Wzajemny, wspólny, zwarty i obopólny  
Powód kolektywizacji – nas  
Kostucha

I tylko:  
W godzinę śmierci  
Pamięć  
I po godzinie niech się ostanie  
Amen.

Zwiędnięte kwiaty  
A kryształowa łąka –  
Wyżłobiła w ziemi napis:  
Non omnis moriar

(Damy nie ma tu od lat)

Danuta Rządowska

## MORMORANDO

obserwując cię bezstronnie  
widzę kruchość twego życia,  
które broni się pozornie  
lecz ma dość ciągłego bycia.

spokój ducha i uwaga,  
twoje mocne strony  
niby strach, choć i odwaga  
czynią cię niepokromionym.

innych inspirujesz,  
mrokiem twojej duszy  
lecz, aniele, wyczekujesz...  
zbawiciela każdej suszy,  
przezornego Amfitriona  
co by blaskiem i czułością  
oddał śmierć zmęczonym kościom.

dalej obserwuję,  
choć braknie wciąż spójnika  
pustka coraz bardziej kłuje  
wyraźniej jakby znikasz.

inspiracja, piękna córko,  
zgon twój niczym akt dramatu  
umysł lekki niczym piórko  
zgnił pod wpływem mormorandu.

czy ktoś w stanie pojąć ból,  
który chowasz w głębi płuc  
co przeszywa cię na wskroś?  
błagam, czy jest w stanie ktoś?

Liliana Stawicka

## PŁACZKA

Na cmentarzu w cieniu drzew  
płaczka żałobna w ciszy trwa.

Z bukietem kwiatów, w smutku tkwi,  
wspomnienia bliskich w sercu ma.

„Memento Mori” – napis głosi,  
przypomina, że czas nas goni.

W kamieniu wryte imiona,  
pamięć o nich wiecznie trwa.

Pusty piedestał świadczy o stracie,  
bliscy odwiedzają miejsce w ciszy.

Choć kamień milczy,  
trwa pamięć o płaczce,  
co znikła jak mgła.

Ewa Stolarczuk

\*\*\*

Wspomnienie umarłe już nie przeraża  
Nie boli już człowiek, nie zamartwia  
Nie ma już.  
Zamiast w czern w soczystą ubierasz się słodycz.  
Kolory dostrzegasz, woń świata czujesz.  
Odkształca się pogięte serce.  
Wygina w idealny kształt, czerwienieje  
Znów płonie ogniem byłym  
zasypanym wcześniej gdzieś  
A ostatni oddech staje się pierwszym.

Paweł Stolarski

## DO ŻYWYCH

zimne posągi uczą umierania  
dzisiaj nas  
więcej odchodzi niż się pojawia

Memento Mori

wylewani przez czas  
z łez zbudowani  
w łonie matki – płaczki

kształtują się

kamienieją  
przyszłe pokolenia  
cmentarne hieny

żałobny tłum  
szarych sylwetek  
na płytach z granitu

Arek Stosur

## UPADŁY ANIOŁ (NAGROBEK NA MAŁYM CMENTARZU)

W moich oczach  
z kamienia  
nie widać nic  
nic nadzwyczajnego  
o czym warto mówić albo pisać  
skłoniłem głowę  
ziemia jest dziś cicha  
leżą na niej liście kasztany gałęzie  
a każda chwila naznaczona  
jest ostateczną troską  
i przyzwoleniem  
by wreszcie przejście  
ze świat do świat przekroczyć  
granice zamyślenia  
i zapatrzenia i otrzeć łzy  
jak wieczną pokutę  
nazwać rzeczy po imieniu

Czy jesteś tam  
Czy mnie słyszysz  
Czy mnie widzisz  
w ciemności i w świetle księżyca  
Czy czujesz lęk albo radość

Gdybym mógł mówić  
językami aniołów i ludzi  
a nie miałbym w sobie  
ziarna miłości szczypty nadziei

i okruchów wiary  
byłbym nikim  
Tymczasem  
powołany zostałem  
do utraconego piękna  
którego imię  
zostało zapomniane zasypane kurzem niepamięci

Paweł Szopa

## KĘDY DROGA TĘDY ŻYCIE

Kiedy wybrzmiał śmierci głos Memento mori  
Ty już wiedziałaś, że przed nią nikt się nie uchroni.  
Żaden człowiek jeszcze śmierci nie oszukał  
Bo przez całe życie tylko ugody i wygody szukał.  
Bezsensowne dążenie do ideału  
Nic tobie nie da, kiedy już będziesz w raju,  
Twoje ciało przypadnie a dusza zostanie  
Ale to właśnie w duszy nasza miłość pozostanie.  
Bo nawet jak twoje ciało będzie głęboko pod ziemią  
To nasze dusze będą połączone magiczną więzią  
Lecz nic nie może trwać wiecznie droga dziewczyno  
Więc gdy odejdiesz to wypiję zatrute wino  
I wtedy ponownie się spotkamy już nie jako ludzie  
Tylko jako dwie zakochane dusze.

Aneta Ślemp

## LAMENTACJA

Straszny to dzień, ach, straszny!  
Bólem serce wypełnione.  
Żegnamy życie tak nam bliskie,  
przedwcześnie wygaszone.  
W półmroku słychać łkania  
i cień okrywa twarze.  
Gdzieś zniknął sens istnienia,  
los nas pozbawił marzeń.

Boże, sędzio srogi!  
Pamiętaj, że zmarły był nam bardzo drogi.

Niech samotnie nie krąży w zaświatach.  
Niech nie smuci się w niebiańskich komnatach.  
Pomóż mu, Panie, znaleźć ukojenie.  
Pociesz go, utul, obdarz zbawieniem.

Zjednoczmy się w modlitwie,  
by rozpacz ujście miała.  
Sławmy naszego Pana.  
Jemu cześć i chwała.  
Zróbmy miejsce nadziei,  
by podnieść się po stracie.  
Wspominajmy zmarłego.  
Śpij spokojnie, nasz bracie!

Boże, stwórcu wszystkiego!  
Po tamtej stronie czasu dbaj o niego.

Niech samotnie nie krąży w zaświatach.  
Niech nie smuci się w niebiańskich komnatach.  
Pomóż mu, Panie, znaleźć ukojenie.  
Pociesz go, utul, obdarz zbawieniem.

Hanna Trzeciak

## SKRADZIONA PANNA

Skradziona zostałeś, Panno zamyślona,  
i nie można już podziwiać kwiatów w Twych ramionach.  
Siedziałeś tak niewinnie, cichutko szlochając  
nad tymi, których już nie ma,  
lecz w pamięci pozostają.  
Gdy tak patrzysz i rozmyślasz o tym, gdzie są Oni,  
na Twej twarzy widać smutek,  
bo Ty wiesz... Memento Mori.

Emilia Wołczyk

\*\*\*

na cmentarzu w cieniu mrocznych drzew  
anioł z marmuru w wieczności utkany  
jego skrzydła jak nadzieja nieuchwytna  
rozpostarte w milczeniu w nieznane wędrują

w zakamarkach cienia gdzie blask już niknie  
spoczywa wspomnienie ulotne jak rosa  
zatrzymany w czasie a mimo to przemija  
symbol kruchości w oddechu wiecznym

złote liście opadają jak marzenia  
ich szelest w melancholijnej melodii  
memento mori co w duszy szeptem pieśń śpiewa  
życie ucieka wśród grobów otulone

o aniele stróżu dusz zmarłych  
w twojej obecności tajemnica trwa  
w blasku poranka w cieniu wieczności  
ostatnie tchnienie w każdej łzie co spadła

Barbara Zawrotniak

## POSĄG ŚMIERTELNIKÓW

Memento mori, mówiła babka  
Memento mori, rzekła i matka.

O kwiecie mój – cóż to za znój.  
Płaczę i cierpię,  
A ty w tym momencie w grobie...  
Co ja teraz zrobię?  
Myślę o śmierci,  
Przez wzgląd twej pamięci.  
Opłakuję twój los.

Ludu mój, cóż mam rzec,  
Każdego śmierci  
Otoczy opieka.  
Ludu, każdy tego wyczeka.

Pomnik ci postawiłem,  
Pracą styraanych rąk.  
Gdy nie ma mnie obok,  
Wtul się w kamiennych dłoni krąg.

Rzeźba ta stoi,  
Rozpacz mą koi.  
Na postumencie,  
Miłości wiecznej zakłęcie.

Aleksandra Żurowska

\*\*\*

W głębokim cieniu smutnych drzew,  
Gdzie mrok daje za wygraną,  
Na bielawskim cmentarzu wśród dusz zagubionych,  
Kiedy księżyc ronił srebrzyste łzy,  
Zjawa pojawiła się w ciszy,  
Ona zaklęta w zimny kamień,  
Z wieńcem kwiatów skryta,  
Zdawała się trwać w pustym zapatrzeniu,  
W nocach mglistych, gdy kwitnie cisza.  
Cisza – jak krzyk z głębin grobowca,  
Jak powiew wiatru wśród wiecznych łąk,  
Jak echo dawno utraconych śladów,  
Co w mroku nocy niosło niepokój.  
Jej twarz dawno w zapomnienie poszła,  
Lecz nocą, gdy cmentarna mgła opadła,  
Z kamienia w milczeniu się wyłania,  
I w łzach smutku znowu żyje.

# Proza



## PAMIĄTKA

Muzeum Kultury i Sztuki w Toruniu dawno nie było tak oblegane jak tego dnia. Wszyscy mieszkańcy miasta chcieli zobaczyć nową wystawę; w grę tym razem nie wchodził wiek, czy cena biletu wstępu. Ze wszystkich okien widać było nadciągających kolorowymi chmurami uczniów, a przy kasie biletowej ciągnęła się niesłychanej długości kolejka, która wychodziła aż na ulicę. Każdy, zbliżający się choćby do ulicy, przy której stało muzeum, zostałby natychmiast uznany za również spieszącego się na wystawę – bo gdzieżby indziej można pójść? Nawet ci nieliczni, którzy jakimś sposobem nie wiedzieli jeszcze o wydarzeniu odbywającym się właśnie w tej instytucji (mimo setek plakatów rozwieszonych na słupach i płotach w całym mieście, kilku iskrzących świeżością reklam na olbrzymich billboardach, oraz ulotek rozdawanych przez nastolatków na rogu każdej ulicy; którzy, zziębnięci i odrętwiali z braku możliwości wykonania większego ruchu niż dreptanie w miejscu lub uparte gonienie tych, którzy karteczki wziąć nie zamierzali, odliczali tylko minuty do upragnionego fajrantu, by wreszcie móc pobiec w kierunku muzeum i może trafić na jakiś ostatni, zbłąkany bilet na ową wystawę), widząc tłumy zmierzające falą w jedno miejsce, w końcu, tknięty ciekawością, podąży za nimi i nie minie chwila, gdy zmieni swoje zdanie; skoro i tak tam idzie, to może przy okazji sprawdzi, o co tyle szumu?

W całym muzeum nie było żadnej osoby, która choć trochę nie interesowała się tym, co za chwilę na eleganckim, czerwonym podwyższeniu mieli przedstawić specjaliści.

Żadnej – poza jedną.

Jedyny kustosz muzeum, zaszyty bezpiecznie w swojej niewielkiej izdebce, mieszczącej się niedaleko kas, od dłuższego czasu z niecierpliwością wyczekiwał chwili, aż tłum przeleje się przez

szklane drzwi, aż kolejka zmaleje do kilku osób, by w końcu całkowicie zniknąć, aż ostatni spóźnialscy kupią swój bilet i pospiesznie pobiegną do odpowiedniej sali. Aż wreszcie zapadnie cisza i nastanie upragniony spokój.

Był to mężczyzna dobiegający czterdziestki, o błękitnych oczach, młodych jeszcze rysach twarzy i zmierzwionych, ciemnych włosach. Nie potrafił nigdy skupić się w hałasie – a skupienia właśnie teraz było mu potrzeba jak niczego w świecie. Zawsze, kiedy na coś czekał, potrzebował pełnej ciszy – i spokoju – żeby jakoś zorganizować niespokojne myśli.

Zajrzał jeszcze przez okno na zewnątrz – ani żywej duszy, a potem usiadł na krześle.

Tym razem nie było mu jednak dane zbyt długo czekać. Ledwo bowiem usiadł, drzwi prowadzące do jego komórki otworzyły się gwałtownie i z hukiem trzasnęły o ścianę. Mężczyzna wstał natychmiast z powrotem.

– Dzień dobry, cieszę się, że zdołałaś...

– Tylko szybko! – jęknęła od progu zasapana, jasnowłosa czternastolatka, poprawiając na plecach szelki wypchanego fioletowego plecaka z mnóstwem naszywek z w kształcie kotów. Miała na sobie różową, puchową kurtkę i ciemne dżinsy, a na rumianej twarzy wypieki.

– Najwyżej dwie minuty, błagam, ja nie wiem, co ja zrobię, jak to przegapię!

Kustosz przewrócił oczami. No tak, znów ta wystawa... Zastanawiało go, czy chętnych jej zobaczenia było tak wielu dlatego, że tak bardzo różniła się ona od klasycznej wystawy w muzeum. Żadnych obrazów czy starożytnych przedmiotów – zdaje się, że coś z technologii? W innych okolicznościach sam mógłby nawet zerknąć, co właściwie działo się teraz w sercu muzeum.

– Może usiądziesz? – zaproponował dziewczynie, podsuwając jej krzesło. Nie uszło jego uwadze, że wciąż stała w progu i nie zamknęła nawet drzwi. To nie mogła być łatwa rozmowa...

– Nie mogę, naprawdę – wydawała się bardzo napięta; ciągle zerkała za drzwi, jakby lękając się, że z tej odległości może dostrzec, co się dzieje w sali na drugim końcu muzeum. – To, o co chodzi z tą

rzeźbą? – spytała nieuważnie.

– Usiądź – powtórzył mężczyzna, a ona spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem. Po chwili westchnęła przeciągle, zrzuciła z siebie przepelniony plecak i ciężko opadła na krzesło.

Mężczyzna obrócił się do swojego drewnianego biurka, pogrzebał chwilkę w leżących na blacie papierach i pokazał dziewczynie nieco pomiętą fotografię jakiejś postaci, wykutej w kamieniu.

– Anita Kołodziej, klasa geograficzno-biologiczna, mam rację? Słyszałem, że interesują cię skały.

– Taa... – odparła, najwyraźniej wciąż nie mogąc się skupić.

– Widziałaś kiedyś podobny posąg? – zapytał.

Dopiero teraz zwróciła uwagę na trzymane przez niego zdjęcie. Przyjrzała się mu dokładniej.

– No, nie wiem... – zaczęła. – Raczej nie wyróżnia się specjalnie, ale jednak... Te skały z tyłu... Chyba widziałam coś podobnego kiedyś na wakacjach.

– Gdzie to było? Jesteś w stanie mi powiedzieć, co to za miejsce?

Dziewczyna zamyśliła się.

– Nie bardzo. Coś kojarzę, ale... nie, jednak nie – wzruszyła ramionami. Kustosz nie odezwał się słowem, nagle jakby zamyślony, dlatego upewniła się: – To tyle?

– Tak – mruknął nieuważnie mężczyzna. – Dziękuję, możesz już iść.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a potem dźwignęła się z krzesła, chwyciła plecak i wyszła z pokoju.

Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, kustosz westchnął ciężko, opadając na oparcie swojego obrotowego fotela, który pochylił się do tyłu.

Wyciągnął z szuflady biurka niewielki, ciemnozielony notes i przekreślił w nim nazwisko dziewczyny. Naprawdę liczył na to, że Anita podsunie mu jakąś wskazówkę, cokolwiek, co sprawi, że jego poszukiwania ruszą choć trochę do przodu! Właściwie to w głębi duszy nawet był pewien, że szanse na dowiedzenie się czegoś od czternastolatki okażą się o wiele większe niż te na szczerą odpowiedź kogoś z odwiedzających go dorosłych waśniaków. Dzieci były dużo mniej skłonne do zadawania podejrzliwych pytań, albo

dopatrywania się w jego zachowaniu drugiego dna. Jednak same pytania, które od tyłu miesiący zadawał przeróżnym ludziom, nie należały do codziennych.

„Gdzie widziałeś taki posąg?”, „Wiesz może, z jakiego kamienia mógł zostać wykuty?”, „Czy myślisz, że to z pewnością granit?”. W rzeczywistości szansa na to, że czyjakolwiek odpowiedź mogłaby skierować go na właściwy tor, była naprawdę niewielka. Ale oprócz nadziei nie pozostało mu nic innego, dlatego trzymał się jej z całych sił.

Odchylony na fotelu, sączył wolno owocową herbatę z niewielkiego, białego kubka z wizerunkiem uśmiechniętego żółwia, nad którym unosił się komiksowy dymek: „Wystaw głowę ze skorupy! Na zewnątrz jest piękny świat!”. Kubek podarował mu kiedyś jeden z pracowników muzeum, zdaje się, że na Gwiazdkę. Wiadomo, każdy miewa złe dni, ale wszyscy pozostali pracownicy wyczuwali wokół kustosa aurę melancholii i przygnębienia, dlatego starali się, jak mogli, by choć trochę go rozweselić. Nikomu jednak nie chciał powiedzieć, o co chodzi, ani nie zmieniał swojego nastawienia, dlatego szybko zrezygnowali i pozwolili, by sprawy potoczyły się własnym rytmem.

Herbata, mimo swej słodczy, miała w sobie też jakąś głęboką, gorzką nutę, co nie uszło uwadze mężczyzny. Wszystko, co dobre, ma w sobie także mrok, który, być może początkowo skryty, może mieć niemały wpływ na całość. Tak jak w życiu.

Momentalnie odechciało mu się pić. Odstawił kubek na brzeg biurka. Przejrzał pobieżnie leżące na biurku dokumenty, którymi powinien był się zająć już dawno. Nie znalazłszy nic, co harmonizowałoby z jego nastrojem, porzucił papiery i skupił wzrok na nieotynkowanym punkciku nad drzwiami. Wpatrywał się tak w niego dobrych kilkanaście minut, a może doszedłby nawet do godziny, gdyby nie ruch, który dostrzegł kątem oka.

Spojrzał w dół, na właśnie wchodzącego do środka mężczyznę. Miał on jasne oczy i włosy do ramion, a na twarzy lekki zarost.

– Cześć, Krzysiek! – przywitał się radośnie. – Zastanawiałem się właśnie, co... – urwał, gdy jego wzrok padł na otwarte pudełko czekoladek leżące na biurku. Brakowało już połowy zawartości. – Nie,

proszę, nie mów, że znowu to robisz! – wykrzyknął, a Krzysztof wzruszył ramionami i sięgnął po kolejną czekoladkę.

– Niby co?

– Zamartwiasz się znowu! – przybysz złapał się za głowę, mamrocząc coś pod nosem, a potem rzucił na oparcie krzesła swój płaszcz i usiadł naprzeciwko przyjaciela. – Posłuchaj, chyba już o tym rozmawialiśmy, nie? Nie możesz tak bez przerwy o tym myśleć! Robię, co mogę, ale czasami po prostu się nie da ... Po prostu czasami trzeba nauczyć się żyć od nowa.

– Wiem – mruknął Krzysztof. – Przecież żyję.

Mężczyzna pokręcił głową.

– To nie jest życie. Spójrz tylko na siebie! Przecież to... nie może tak być. Wiem, że ci ciężko, ale naprawdę nie możesz poświęcać na to całego życia. Tamto to już zamknięty rozdział...

– Nie poświęcam – odpowiedział szybko Krzysztof, a przybysz zerknął na otwarty notes, pełen zapisanych pospiesznie notatek i podkreślanych nazwisk.

– Tak, jasne.

– Po co przyszedłeś? – zapytał kustosz.

– Pisałem przecież do ciebie. Nie widziałeś?

Krzysztof zamyślił się, a potem sięgnął po leżącego na drugim końcu biurka białego Samsunga. Na wyświetlaczu widniała informacja: ARTUR – 6 nowych wiadomości. Odłożył telefon.

Artur westchnął.

– Chciałem oddać ci tę książkę, którą mi pożyczyłeś w zeszłym miesiącu. I pogadać.

– Chcesz, to możesz ją zatrzymać.

– Rany, Krzysiek, proszę, przestań być taki ugodowy! – wyciągnął ze swojej torby książkę i z mocą położył ją na biurku. Jego przyjaciel jakby nie zwrócił na to uwagi. – Miałem nadzieję, że ten etap już za tobą.

– Jaki znowu etap?! – rozzłościł się Krzysztof. – Przyszedłeś tutaj tylko po to, żeby mnie pocieszać?! Widzisz, radzę sobie, więc zostaw mnie w spokoju! Wcale nie obchodzi mnie ten głupi posąg!

Rozległo się ciche pukanie. Kustosz czujnie uniósł głowę.

– Przypomniało mi się! – oznajmiła radośnie Anita od progu. Albo

wysmienicie udawała, albo zupełnie nie usłyszała toczącej się przed chwilą rozmowy. – To było we Włoszech, w wakacje! W Toskanii! Całą wystawę nad tym myślałam, no i proszę! – dziewczyna wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. – Pomogłam?

– Tak, tak, dziękuję ci bardzo.

Anita odczekała chwilę, by upewnić się, że nikt więcej niczego od niej nie potrzebuje, i wyszła. Kustosz pochylił się nad swoim notesem, w pośpiechu zapisując słowa nastolatki. O ile dobrze wiedział, w Toskanii było dość dużo posągów, ale to tak czy siak był świeży trop. Ten, którego szukał, był dość charakterystyczny, co z pewnością ma szansę przyspieszyć poszukiwania. Zdjęcie, które pokazał Anicie, było dosyć dobrej jakości, żeby można było porównać krajobraz z tym rzeczywistym. Ale dlaczego posąg miałby znaleźć się nagle we Włoszech? Za tym musiało kryć się coś grubszego...

Tknięty nagłym przecuciem, poczuł na sobie spojrzenie przyjaciela.

– Tak? – Artur założył ręce na piersiach i uśmiechnął się kąpiąco. – Jesteś pewien, że nic cię to nie obchodzi?

– Daruj – mruknął Krzysztof i zamknął zeszytik. Nagle poczuł, jak łyżę cisną mu się do oczu. – Ja po prostu... Nie wiem sam, co mam zrobić. Ten posąg... to jedyne, co mi po niej zostało.

W oczach Artura pojawiło się współczucie.

– Wiem, stary. Mnie też jej brakuje. Ale wiesz dobrze, że nie chciałyby, żebyś tak skończył. To wszystko... to nie jest twoja droga. Musisz nauczyć się żyć normalnie. Zawsze będziemy o niej pamiętać. Ten posąg nie jest przecież najważniejszy...

– To jedyne, co mi po niej zostało – powtórzył Krzysztof przez łyżę.

– Nie zamierzam stracić jedynej nadziei.

– Zrozum, właściwie tylko szukasz wiatru w polu. Od miesiący. Nic się nie dzieje, nie znalazłeś niczego, zamiast informacji masz tylko jakieś strzępki rozmów i nazwy przypadkowych miejsc. Skoro dotychczas te wszystkie starania nic nie dały, może spróbowałbyś rozważyć... czy rzeczywiście warto.

Przyjaciel nie odpowiedział. Nie odpowiadał tak długo, że Artur był już prawie pewien, że nigdy to nie nastąpi. W końcu odezwał się cicho, całkiem wyzbytym z emocji głosem:

– Myślisz, że po tym wszystkim chciałbym się poddać? Zostawić to wszystko za sobą? Myślisz, że dlaczego tu jestem? Dlaczego tu pracuję? Dlaczego poświęcam WSZYSTKO dla niej?! BO MI NA NIEJ ZALEŻY! Myślałem, że jesteś moim przyjacielem!

– Bo jestem! – Artur poczuł się głęboko dotknięty.

– Obiecałeś, że będziesz mi pomagał!

– I właśnie to robię! Chcę ci uświadomić, że zataczasz błędne koła! Żebyś nie zmarnował swojego życia na coś, na co nie możesz już wpłynąć! Siedzisz tutaj jak kołek, zapraszasz przypadkowych ludzi, żeby pytać ich o to, czy widzieli jakąś tam rzeźbę, gromadzisz posągi z całego świata, po co? Co niby zrobiłbyś, gdybyś znalazł już ten, którego szukasz? Nic by ci to nie dało!

– Już ty na pewno nie wiesz tego lepiej niż ja! – warknął Krzysztof.

– I może masz rację – przyznał chłodno Artur. – Może i ja spędziłem za dużo czasu, męcząc się dla ciebie! Szukam tylko i szukam, pytam, kogo mogę, a co mam od ciebie za jedną dobrą radę? Tylko wyrzuty! Mam tego dosyć.

– W takim razie idź sobie. Nie potrzebuję cię. Jeśli nie chcesz pomagać – nie pomagaj. Ale chociaż przestań udawać, że cały czas to robisz.

Artur nagle pożałował swoich słów. Jednak czasu nie dało się cofnąć.

– No, już, na co czekasz? – ponaglał kustosz.

Artur bez słowa wstał i zabrał swój płaszcz. Zakładając okrycie, specjalnie przedłużał każdą mniejszą czynność, obserwując reakcje Krzysztofa. Chwycił za pasek swojej torby, którą przewiesił przez ramię. Obejrzał się jeszcze na przyjaciela – nic jednak nie wskazywało na to, że chciałby cofnąć swoje słowa. Wobec tego Artur także się nie odezwał – i wyszedł.

\* \* \*

Następne tygodnie minęły Krzysztofowi prawie zwyczajnie. Może tylko trochę bardziej ponuro niż zwykle. Kustosz zajmował się swoją pracą, od czasu do czasu przyjmując kolejnych gości, którzy przekazywali mu przeróżne informacje na temat posągu, którzy rzekomo

słyszeli coś o „jego” posągu. Jednak z upływem czasu mężczyzna tracił nadzieję na to, że którakolwiek z przedstawionych mu teorii miała szansę okazać się prawdziwa. Niektórzy sądzili, że posąg na pewno wywieziono gdzieś za granicę, gdzie ma go teraz jakiś stary kolekcjoner, inni upierali się, że widzieli identyczny podczas pobytu w Portugalii, a jeszcze inni radzili mu poszukać w muzeach stolicy: rzeźba z pewnością została w Polsce, trzeba tylko dobrze poszukać! Każdy dzień wydawał się pusty, ze świadomością, że gdzieś tam na drugim końcu miasta jego najlepszy przyjaciel wcale nie szuka dla niego wieści, tylko żyje własnym życiem, z daleka od problemów Krzysztofa.

Kiedy kustosz już tracił nadzieję na pozytywny obrót spraw, zadzwonił do niego pewien mężczyzna. Twierdził, że zna się na antykach i za drobną opłatą pomoże w odnalezieniu cennej rzeźby. Krzysztof poszperał trochę w internecie i dowiedział się, że trafił na prawdziwego specjalistę. Bez wahania umówił spotkanie i tydzień później stanął w antykwariacie.

Pomieszczenie, w którym Krzysztof miał zaczekać na właściciela, było jak wizytówka całego miejsca. Podłogę pokrywały grube dywany, na ścianach wisiały afrykańskie maski, a w kątach stały wysokie wazony w przeróżnych kształtach i kolorach. Wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, znajdowały się niezwykle antyki. Niewątpliwie była to spora szansa na uzyskanie pomocy. Nareszcie.

Krzysztof siedział w miękkim fotelu okrytym plecioną narzutą, plując sobie w brodę, że dotąd nie wpadł na tak oczywisty pomysł, jak zasięgnięcie języka u specjalisty, gdy nagle zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu widniał numer Artura. To była teraz ostatnia osoba, z którą Krzysztof chciał rozmawiać. Na pewno nie dowiedziałyby się niczego nowego. To mogły być albo spóźnione przeprosiny, albo kolejna próba przekonania Krzysztofa do poddania się. O nie. Nie zamierzał na to pozwolić.

Wtedy do pomieszczenia wszedł właściciel antykwariatu. Był to nieco przysadzisty, łysy mężczyzna, ubrany w białą koszulę, elegancką bordową kamizelkę i takiegoż koloru spodnie.

Wydawał się być nieco po czterdziestce.

– Wiktor Olejnik, bardzo mi miło – przedstawił się, gdy uściśli

ręce na powitanie. – Domyślam się, że pan Krzysztof? Co dokładnie pana do mnie sprowadza?

– Jestem kustoszem z tutejszego muzeum. Od dłuższego czasu poszukuję śladów zaginionej rzeźby, ale moja sprawa utknęła w martwym punkcie.

– Rzeźby? Hm... zniknęła z waszego muzeum?

– Nie, właściwie to nie, tylko... cóż, zajmuję się pewną wystawą, zbieram posągi z...

Przerwał mu natarczywy dzwonek telefonu. Speszony Krzysztof zaczął grzebać po kieszeniach, dopiero po dłuższej chwili uświadamiając sobie, że Samsung wpadł między zwoje narzuty. W końcu zdołał go stamtąd wygrzebać i, przepraszając, spojrzął na wyświetlacz.

Znów Artur. Do tego pojawiła się wiadomość:

Musimy pogadać. Przyjdź do mnie, jak tylko będziesz mógł. To ważne.

– Coś się stało?

– Nie, naprawdę bardzo przepraszam, to nic ważnego, zapomniałem wyciszyć. Jak już mówiłem, zbieram posągi...

– Rozumiem, ale czego pan ode mnie oczekuje? Prosiłbym o konkrety. Ma pan jakieś zdjęcie rzeźby? Może... jakieś dokładne informacje o niej? Budulec, wymiary, te sprawy.

– Zdjęcie? Tak, mam, momencik... proszę bardzo.

Olejniak zaczął przyglądać się dokładnie zdjęciu, a kustosz siedział jak na szpilkach. Czy była jakakolwiek szansa na to, żeby ktośkolwiek znalazł jego posąg?

– Nie... jestem pewien, czy rozumiem. Chce pan, żebym na podstawie tego zdjęcia odnalazł konkretną rzeźbę? – upewnił się po chwili Olejniak. – Rozumiem, że jest ona w Polsce? Czy została skradziona?

– Tak, wydaje mi się, że tak.

– Wydaje się panu? Gdzie na początku była?

– W toruńskim parku, jeszcze pół roku temu, stała niedaleko tej dużej fontanny, wie pan, tej z takimi...

Znów dzwonek telefonu. Jak to możliwe? Przecież wyciszył wszystkie połączenia? Jak to...

Tym razem wyświetlacz pokazał numer dyrektora muzeum, w którym pracował Krzysztof. Mężczyzna przeczytał uważnie odebraną wiadomość, aż oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

– Hm – chrząknął Wiktor Olejnik. Ze zmarszczonymi brwiami spojrzął na pozłacany, kieszonkowy zegarek, który wyjął z kieszeni i schował go z powrotem. Chrząknął po raz drugi, czym zwrócił na siebie uwagę kustosza.

– Widzę, że są dla pana dużo bardziej niecierpiące zwłoki sprawy niż siedzenie tutaj – zauważył i wstał. – Prosiłbym o niezajmowanie mojego czasu, jeśli nie ma pan dla mnie konkretnych informacji, a także i własnego czasu.

– Ale, ja właśnie...

– Żegnaj pana. Drzwi są po lewej, naprzeciwko totemu.

\* \* \*

Kiedy kustosz, zrezygnowany, dotarł do swojej komórki w toruńskim muzeum, dyrektor już na niego czekał. Ze splecionymi palcami, widocznie zdenerwowany, stał przy biurku Krzysztofa i co rusz poprawiał okulary.

– Chciał mnie pan widzieć? – zapytał ostrożnie Krzysztof, zamykając za sobą drzwi.

– Ja... tak, cóż, no chciałbym pomówić o pana... stanowisku – zaczęła dyrektor.

– Tak?

– Więc, chodzi o to, że... – odetchnął. – Po prostu nie sprawdzasz się. Papiery leżą i kwiczą, wystawy organizują wszyscy inni, tylko nie ty, a sam nie chcesz zająć się niczym innym, tylko w kółko te posągi i posągi. Nie wiem, co to jest za mania, ale nasze muzeum przyjęło już z tego powodu stanowczo za dużo posągów! Mamy posągi z każdego zakątka świata, całe kolekcje posągów, ale to już przesyła! Pan chyba nie ma pojęcia, ilu ludzi dzwoni do mnie każdego dnia, oferując kolejny posąg. Nie współpracuje pan z innymi, nie wykonuje zleceń, nie przygotowuje żadnych wystaw. To... nie jest postawa, jakiej bym oczekiwał.

Krzysztof milczał, domyślając się, co może zaraz nastąpić.

– Przykro mi to mówić, ale... sędzę, że...  
Znów zadzwonił telefon. Krzysztof już nawet nie musiał sprawdzać, kto to; momentalnie poczuł, jak buzuje w nim gniew.  
– Proszę odebrać, jeśli to coś ważnego – przyzwolił dyrektor.  
– Nie, dziękuję, później się tym zajmę – odparł Krzysztof.  
– Ależ proszę się nie krępować, przecież może pan odebrać i powie-  
dzieć, że zaraz oddzwoni. Ja też zajmę jeszcze najwyżej minutkę.  
Krzysztof wyciągnął przed siebie telefon i ustawiając się tak, by dyrektor tego nie zobaczył, wcisnął czerwoną słuchawkę.  
– Sam się rozłączył. Może to była pomyłka.  
– A, może, może – zgodził się dyrektor. – Więc, cóż... przykro mi to mówić, ale chyba już czas... żeby poszukał pan szczęścia w innej pracy.

\* \* \*

Krzysztof nie spodziewał się niczego innego. To jasne, prędzej czy później by go wylali. Wsiadł z samochodu przed swoim domem, ściskając oburącz niewielki karton wypełniony jego rzeczami. Nie było tam tego wiele – właściwie nie miał nawet żadnego poczucia straty. Nigdy nie lubił tej pracy.

Otworzył bramkę malutkim kluczykiem i zaczął wchodzić po schodach do drzwi. Kiedy już naciskał klamkę, usłyszał za sobą znajomy głos:

– Tutaj jesteś! – zawołał Artur, przekrzykując deszcz. Krzysztof nawet nie zauważył, kiedy zaczęło padać. – Dlaczego nie odbierałeś? Mówiłem, że to ważne!

Krzysztof odwrócił się, by przyjaciel mógł zobaczyć trzymane przez niego pudło.

– Nie miałem racji z tym, co mówiłem – przyznał Artur. – Przepraszam cię. Ostatnio dużo się działo, i naprawdę musisz się o tym dowiedzieć. Chciałem tylko sprawdzić jedną rzecz, wiesz, w biurze, i przypadkiem... Hej, gdzie idziesz? Musisz o tym usłyszeć! Krzysiek!

Krzysztof wchodził już do domu. Tak, jak się spodziewał: najpierw szybkie przeprosiny, a potem powrót do normalności. Jeśli tak miał wyglądać przyjaciel, to...

– Ona żyje! – krzyknął Artur, zanim zamknęły się drzwi.

Krzysztof znieruchomiał. Ugięły się pod nim kolana.

– Co? – wyszeptał.

– Od rana próbuję ci to powiedzieć! Jedź ze mną do biura, wszystko ci opowiem. Miałeś rację, miałeś ze wszystkim rację! Ona naprawdę żyje. To chyba lepsze niż jakiś posąg, nie? Krzysiek?

Krzysztof wolno zszedł po schodach, niepewny, czy może ufać własnym nogom, nagle miękkim jak wata. Przy bramie Artur podtrzymał go i pomógł wsiąść do jego samochodu.

W kącikach oczu Krzysztofa pojawiły się łzy, a na jego twarzy, pierwszy raz od bardzo dawna, zagościł prawdziwy uśmiech nadziei.

## SPACER W CIASNYCH BUTACH

Ruszyli oboje ścieżką usypaną z liści. Zapatrzeni w przestrzeń, bez zbędnych słów, szli przed siebie. Oddech zaznaczał się w chłodnym, październikowym poranku obłoczkami pary. Wśród złotych koron drzew cicho podśpiewywał kos, obwieszczając wszystkim wczesną porę. Wenus, gwiazda zaranna, lśniła przez zabarwione czerwienią chmury.

– Czyż nie piękny mamy poranek? – spytał mężczyzna.

– Tak. Dzisiaj jest zaskakująco piękny – odparła podążająca obok niego kobieta. Idąc dalej, minęli małą kwaciarnię, gdzie mężczyzna kupił bukiet róż. „Czerwone jak ten poranek” – pomyślał. Ona, patrząc na kwiaty, uśmiechnęła się radośnie, jej zmarszczki delikatnie odznaczyły się wkoło oczu. Doszli do bram cementarza. Piękny wschód już wyblakł, bezlistne gałęzie drzew sterczały ponuro. Na kamiennej ścieżce buty zaczęły bardziej uwierać niż zwykle. Zatrzymali się oboje przed czarnym grobowcem.

– Nie lubię tego miejsca. Bo teraz w moich oczach jesteś tylko śmiercią. – Odezwał się mężczyzna i spojrzał na swoją towarzyszkę; jej uśmiech dawno zniknął, tak jak oczy, nos i usta. Wpatrywała się w niego pustym spojrzeniem. Chwyliła jego rękę. Kostki jej dłoni wbiły się boleśnie w jego skórę.

– Nie zapominaj o mnie, bo stoję stale u twego boku – odparła.

## NON OMNIS MORIAR?

Zdarzyło się tak, że mały splechetek ziemi, niczym szachownica poletek rozsianych u stóp gór, wydał na świat czterech braci. Jakby chciał ludziom zadośćuczynić za cztery lata okrutnej wojny.

Chłopcy wyrosli nad podziw, choć ziemia z trudem ich żywiła, zmuszana do tego nadludzkim niemal wysiłkiem ich rodziców. Wyfrunęli w końcu z ciasnoty rodzinnego gniazda, by osiąść w odległych świata stronach. Jeden pozostał. Nie, wcale nie najstarszy, dziedzic ojcowizny, ani najmłodszy, najbardziej przez rodziców hołubiony. To jednemu ze średnich synów, największemu wzrostem i posturą, przypadł los opiekuna rodziców na starość. To na niego spadł trud wyszarpywania ziemi, kapryśnej i nieużytej, skromnego utrzymania. Początkowo pomagali bracia z rodzicami, później coraz częściej radzić musiał sobie sam. Sam, bo nie tylko bracia jego nie garnęli się do syzyfowej harówki. Kobiety także wybierały lżejsze i bogatsze życie w mieście. Nie było za bardzo z kim założyć własnej rodziny, wychować dzieci.

Z czasem osamotnienie rosło. Odeszli rodzice, wykruszali się znajomi. Rodzina coraz rzadziej znajdowała czas, żeby go odwiedzić. Jedyne kontakty z bliskimi zawisły na cieniutkim telefonicznym kabelku. Nie poddawał się. Dniami i nocami walczył kosą z chwastami zarastającymi powierzone mu pola. Siadał na rowie i jak Majster Bieda dzielił posiłek z powierzonymi przez ludzi zwierzętami. Odwdzięczały się, słuchały cierpliwie.

Jednak czas i samotność przygniatały stale rosnącym ciężarem. Niepostrzeżenie podnosiły ciśnienie, rujnowały ciało. Serce pracowało rozpaczliwie, ale nie dawało rady.

Aż pewnego pięknego, zimowego dnia stanęło zmęczone. Spoczął zatem syn tej ziemi, z powrotem w jej objęciach, a wraz z nim odeszła w przeszłość pewna epoka. Może to, co gołymi rękami wydarły przyrodzie pokolenia, z powrotem do niej będzie należało.

Kto wie?

Dziś czwarta część narodu zostaje bezżenna. Dzieci rodzi się za-  
ledwie połowa tego, co potrzeba, „aby Polska nie zginęła”. Wymie-  
rały już pokolenia, narody, a nawet całe gatunki.

Nie pozostawiaj po sobie pomników ze spiżu. Daj życie następne-  
mu pokoleniu. Memento, memento mori!

## POSĄG, KTÓRY ŻYJE

Pewnego przedwojennego dnia ten pomnik jeszcze stał w całości. Ale tej nocy pewien człowiek, który miał na imię Marek, zobaczył, jak wysoka na dwa metry czarna postać z kosą w dłoniach wbiła tę kosę w rzeźbę...

Następnego dnia rzeźba nie miała głowy...

Marek powiedział kolegom o tym, co widział na cmentarzu. Nikt mu nie uwierzył, oprócz jego dwóch braci. W nocy, w trójkę, poszli na cmentarz. Siedzieli tam od północy do trzeciej nad ranem. Już mieli wracać do domu, ale o godzinie trzeciej piętnaście wszyscy ujrzeli czarną postać. Spanikowali. Schowali się za jednym z grobów. Postać znowu wbijała kosę w rzeźbę, ale teraz w jej prawy bok. Uciekli przerażeni do domu. Byli jednak bardzo ciekawi, co stało się z rzeźbą, i rano z kilkoma jeszcze kolegami poszli na cmentarz. Ujrzeli, że posąg nie ma głowy i prawej ręki, a kamienne kwiaty leżą na ziemi. Przestraszyli się bardzo. Pobiegli do domu kolegi. Ustalili tam, że każdej nocy będą obserwować grobowiec z rzeźbą i straszną postać.

Kolejnej nocy poczekali, aż postać znowu wbije kosę w posąg. Gdy to zrobiła, rzeźbie odpadła lewa ręka, a postać ją zabrała.

Następnego dnia poszli na cmentarz dużo wcześniej. Było jeszcze widno. Zobaczyli, że wszyscy, którzy byli na cmentarzu, uciekają.

Zapytali jednego uciekającego:

– Czemu uciekacie?

Odpowiedział:

– Usłyszeliśmy straszny ryk i zobaczyliśmy, jak przed grobowcem rodziny Neugebauerów powstaje płonący napis.

Marek zapytał:

– Co tam było napisane ?

Uciekinier spojrzął na nich, nic nie odpowiedział i pobiegł w stronę kościoła. Marek z kolegami zaciekawieni pobiegli do grobowca.

Na płycie pomnika zobaczyli napis: „Wiem, że ktoś mnie obserwuje, nie znam imienia ani charakteru, ale po was przyjdę, gdy będę miał siłę”. Alfabetem Morse’a było napisane, jak ta postać się nazywa: Wolfgang von Bielauer.

Następnej nocy, mocno wystraszeni, przyszedli na cmentarz i z daleka, z bardzo daleka patrzyli na nagrobek i zniszczoną rzeźbę. Gdy postać, Wolfgang von Bielauer, zbliżyła się do pomnika, jej kosa paliła się i w tym świetle ujrzeli, że prawą rękę ma z kamienia. Wyglądało to przerażająco. Postać znowu napisała na pomniku słowa: „Wiem, że ktoś mnie obserwuje, nie znam imienia ani charakteru, ale po was przyjdę, gdy będę miał siłę”. Uciekli...

Następnego ranka znowu poszli na cmentarz. Ujrzeli przed grobowcem ciągnące się na trzy metry ślady prawej nogi. Było to bardzo przerażające, ale ciekawiło ich to wszystko tak bardzo, że w nocy znowu poszli na cmentarz. Nie było nikogo. Zobaczyli tylko, że posąg z grobowca nie ma lewej nogi i lewej ręki.

Kolejnej nocy jeszcze raz poszli na cmentarz. Nie było już posągu. Zaniepokoił się. Gdy wracali do domów, na bramie cmentarza zobaczyli kolejny ognisty napis: „Mam już wystarczająco dużo sił, aby nawiedzić to miasto i cały kraj! Za karę, że mnie obserwowaliście! Pamiętajcie o tym zawsze! Jeśli ktoś zacznie mnie śledzić albo szukać, konsekwencje będą natychmiastowe!”.

To wydarzyło się 31 sierpnia 1939 roku.

Od roku 1945, od kiedy zakończyła się II wojna światowa, nikt już nie szuka ani nie śledzi tej postaci... Wszyscy, którzy widzieli Wolfganga von Bielauera na cmentarzu, umarli z niewiadomych przyczyn w dniu 1 września 1939 roku.

Powiem Wam jeszcze coś tajemniczego. Na cmentarzu, na którym do dziś dnia stoi grobowiec rodziny Neugebauerów, pochowana jest moja rodzina – Prababcia i Pradziadek. Przechodziłem koło tego grobowca nie raz. Ale tylko raz, w ubiegłym roku, widziałem na nim rzeźbione kamienne kwiaty, dość mocno zniszczone...

## WSZYSTKO SIĘ ZMIENIA

Zakończyła się II wojna światowa i skończyła się moja wielka przygoda z miejscem mojego beztroskiego dzieciństwa. Z moim miastem, położonym na Kresach, Roźniatowem, w którym spędziłam całe moje życie. To piękne tereny zielone łąki i pola, żyzne czarnoziemy. I lasy z rzeką wijącą się między łąkami. Na wiosnę pąki drzew przeradzały się w pachnące kwiaty, pomiędzy którymi przechadzał się wiatr, wprawiając je w łagodne kołysanie i szelest.

Kocham to miejsce i znam tu prawie wszystkich. Mam tu również duże grono przyjaciół. Ale muszę niestety opuścić tę ziemię ukochaną, ponieważ mama zdecydowała, że musimy wyjechać, zostawiając prawie całą naszą rodzinę. Ukochaną babcię, ciotki i wujków. Oni zostają. Jedziemy więc na zachód, już nawet wiem gdzie, do Bielawy, dawnego niemieckiego miasteczka Langenbielau. Pobiegłam do sadu i tam zostawiłam na listkach jabłoni moje łzy, które gęsto płynęły. Zrosiłam nimi zielen. Pomyślałam... nigdy cię nie zapomnę, ziemio moja ukochana. Pozostaniesz w moim sercu na zawsze. Dopóki żyć będzie moja pamięć, będziesz żyć, ziemio ukochana w mojej pamięci. Przyjeżdżamy do Bielawy. Przywitał nas wiosenny, ciepły deszcz. Obmywał mi twarz, mieszając się z moimi łzami tęsknoty za miejscem, które tak niedawno opuściłam. Popatrzyłam na miasto – nie jest mniejsze od Roźniatowa. Również tu są ładne tereny zielone. Pola, łąki i lasy. Rzeka nie jest taka duża jak nasza, ale za to są góry. Piękne ich pasmo. Dostałyśmy mieszkanie, już umeblowane. A mama podjęła prace w biurach Drugiej Armii, dużym zakładzie włókienniczym. Poznałam koleżankę, podeszłam i przedstawiłam się: mam na imię Weronika, a ty? A ja Urszula... uśmiechnęła się. Okazało się, że jesteśmy w tym samym wieku i będziemy chodziły do tej samej klasy. Oczywiście siedzimy w jednej ławce, a nasza przyjaźń nabiera rozpędu. Stałyśmy się nierozłączne. Spędzamy dużo czasu razem. W wolnych chwilach spacerujemy

i zwiedzamy okolicę. Ostatnio byliśmy na cmentarzu. Dużo tu starych, niemieckich grobów. Na jednym z pomników cmentarnych siedzi przepiękna kamienna postać kobiety, z napisem nad tą postacią: „Memento mori” (Pamiętaj o śmierci). Kobieta ma zamyśloną twarz. Podobno nazywają ją płaczką. Polubiłam tę kamienną postać zadumaną nad kruchością życia ludzkiego, nad przemijaniem i cierpieniem związanym z tym miejscem. Przechadzamy się z Ulą między grobami.

– Patrz, Ula, ta pani urodziła się w 1850 roku. Jak to już dawno temu! A ta mała dziewczynka zmarła w 1905 roku. Popatrz, a nad tym grobem czuwa piękny, żałobny anioł.

Polubiłam to miejsce. Szliśmy w zadumie przez cmentarz, myśląc nad tym, jak żyli w tym mieście dawni jego mieszkańcy spoczywający dziś na tym cmentarzu. Jakie było ich życie? Ile było w nim smutku i cierpienia, a ile szczęścia ze spełnionych marzeń i nadziei? Polubiłyśmy to miejsce i panią płaczkę sprawującą pieczę nad jednym z grobów (wracając do płaczki: nigdy tak pięknego grobu nie spotkałam). W końcu polubiłam to miasto i jego napływową z różnych stron Polski ludność. Wszyscy starali się tu jakoś odnaleźć i zadomowić. Bardzo jeszcze tęsknię za Roźniatowem, ale coraz częściej czuję się tu u siebie i to mnie napawa nadzieją. Ostatnio dowiedziałam się, że zniknęła gdzieś płaczka z bielawskiego cmentarza. Zasmuciłam się. Co się z nią mogło stać? Ktoś ją ukradł. Ale jak? Tak bardzo pasowała do tego miejsca. A kto będzie teraz czuwał nad grobem i cmentarzem? Szkoda, tak wiele tracimy z oczu: ukochane miejsca, przyjaciół, dawne życie, które lubiliśmy. Przychodzi nowe, które trzeba zaakceptować, przyzwyczaić się... ale nie zapomnieć o tym, co za nami. Zawsze też, kiedy pójde na spacer na nasz cmentarz, będzie mi bardzo brakować żałobnej postaci kobiety siedzącej nad grobem. Ta rzeźba, postać kobiety płaczki, była wyjątkowa...

## IZABELA NOWAK. ZAGINIONE RZEŻBY

Jako policjantka miałam w swoim życiu dużo spraw. Większość była błaha: zarysowane samochody, sprzeczki na ulicach czy kłótnie małżeńskie. Nigdy nie miałam sprawy tak skomplikowanej jak ta. Zaczęło się od tego, że gdy na komendzie we Wrocławiu dowiedzieliśmy się o zaginięciu aniołka na cmentarzu, komendant dał tę sprawę mnie. Nigdzie nie mogłam znaleźć żadnych wskazówek.

Pojechałam na miejsce zdarzenia i przeszukałam wszystko. Dopiero gdy wróciłam, mój partner znalazł w Internecie wiadomość, że w Bielawie zaginęła rzeźba płaczki. Również na cmentarzu. Dziwne... Obie figury zostały wykonane przez Hansa Dammana. Nie chcąc zwlekać, pojechaliliśmy do tego małego miasta.

W taki właśnie sposób tu trafiłam. Zaparkowaliśmy przed hotelem. Wyjęłam walizkę i razem z Kacprem weszliśmy do recepcji. Zadzwoił małym dzwoneczkiem, który stał na dużym, brązowym biurku. W czasie, gdy czekaliśmy na recepcjonistkę, rozejrzałam się po pomieszczeniu. Białe ściany idealnie pasowały do ciemnej czerwonej podłogi. Po lewej stronie drzwi stały bordowe kanapy i brązowy stolik. Od drzwi do biurka rozciągał się długi, rubinowy dywan. Takie same były na wszystkich korytarzach. Po prawej znajdowało się wejście do stołówki. Nie zdążyłam się bardziej przyjrzeć, bo przed nami stanęła starsza pani w różowej koszulce i czarnych spodniach. Na klatce piersiowej wisiała plakietka z napisem „Renata W.”.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – zapytała i uśmiechnęła się ciepło.

– My mamy rezerwację – odparł stojący obok mnie Kacper. Brązowe włosy opadały mu na czoło, a niebieskie oczy rozglądały się po pomieszczeniu, tak jak moje przed chwilą.

– Mogę prosić o nazwisko?

– Izabela Nowak i Kacper Lisowski – wciąłam się mu w słowo,

nim zdążył odpowiedzieć starszej pani. Chłopak spojrział na mnie i uśmiechnął się w moim kierunku. Kobieta wstukała nasze nazwiska w komputer i po chwili ponownie wróciła do nas wzrokiem.

– Ach, tak. Państwo chcieli jeden pokój z dwoma łózkami, prawda? Gdy kiwnęłam głową, pani Renata wyjęła z szafki kluczyk z numerem 32 i mi go podała.

– Proszę bardzo. W tym korytarzu są schody na drugie piętro. Po lewej stronie jest wasz pokój.

– Dziękujemy – odpowiedział kobiecie Kacper i podniósł nasze walizki. Ruszyliśmy w stronę miejsca, które wskazała kobieta.

Po kilku minutach byliśmy już pod drzwiami. Otworzyłam je kluczem i weszliśmy do środka. Podłoga była brązowa, a ściany białe, takie same jak na korytarzu. Po prawej stronie znajdowały się ciemne drzwi do łazienki, a po lewej duża szafa z kilkoma wieszakami. Głębiej w pokoju były dwa jednoosobowe łóżka z białą pościelą. Na ścianie wisiał mały telewizor, a pod nim stała szafka i mini lodówka. Naprzeciwko drzwi było wyjście na balkon, na którym stała suszarka na ubrania.

– No... Ile dni tu będziemy? Muszę być za trzy dni w domu, bo mam ślub mojej siostry – Kacper położył walizki przy półce koło telewizora i przeczesał palcami włosy.

– Nie wiem. Raczej zdążysz. – Rozejrzałam się po pokoju, a gdy wróciłam do niego wzrokiem, patrzył na mnie ze zmrużonymi oczami. – Co?

– Raczej? Jeżeli tam nie pojedę, ona mi nie wybaczy!

Uniosłam brwi, patrząc, jak macha rękami oburzony moimi słowami. Serio? Dopiero przyjechaliśmy i już się sprzeczamy.

– Teraz się siostrą martwisz? Mogłeś nie jechać, jeżeli wiedziałeś, że masz ważną sprawę do załatwienia – przeszłam obok niego i weszłam do łazienki. – Za chwilę musimy jechać.

\*

Po krótkim odpoczynku w pokoju, wsiedliśmy do auta, by pojechać na cmentarz parafialny przy ulicy Żeromskiego. Upowiedziałam już bielańską komendę, że będziemy pomagać w rozwiązaniu sprawy

zaginionej figury z nagrobka rodziny Neugebauerów. Nie jechaliśmy tam długo, już po kilku minutach wchodziliśmy z miejscowym policjantem na teren cmentarza.

– Na razie odnaleźliśmy ślady butów o rozmiarze czterdzieści dwa i trzydzieści osiem. Był też odcisk palca na pozostawionym kawałku rzeźby. Niestety, w bazie nie mamy go nigdzie zapisanego, więc jest niezidentyfikowany – opowiadał Karol. Albo Kamil, bo nie słuchołam, gdy się przedstawiał. Byłam zbyt zajęta rozglądaniem się dookoła.

– Dziękujemy. Gdzie jest to miejsce? – zapytałam, a mężczyzna wskazał ręką w kierunku betonowego kwadratu. Domyśliłam się, że to pewnie tam stała rzeźba.

Ruszyłam w tamtą stronę, a Kacper od razu pobiegł za mną. Staaliśmy obok i zaczęliśmy szukać. Po kilku sekundach usłyszałam głos mojego partnera:

– Ej, Karol, a to znaleźliście?

Trzymał w ręce mały pierścionek. Miał niewielki brylant i wygrawerowany napis „aeternus W+E”.

– Nie... Gdzie to było? – policjant wziął w palce obrączkę. – Co to znaczy?

– Czekaj, sprawdzę w tłumaczu na telefonie. – Wyjęłam z kieszeni smartfon i otworzyłam przeglądarkę. Po chwili pokazałam im tłumaczenie. – To jest po łacinie, „aeternus” oznacza „wieczny”, a W i E to pewnie inicjały.

– Kacper, tak? – mój partner kiwa głową, a Karol wkłada pierścionek do woreczka. – Gdzie to było?

– Między kamieniami. Zauważyłem błysk, więc podniosłem.

Rozejrzałam się jeszcze dokładnie i zauważyłam leżącą w trawie karteczkę. Wyciągnęłam ją i rozprostowałam. To wizytówka jakiegoś sklepu z okularami „Molinski's specula” w Dzierżoniowie.

Pokazałam ją moim towarzyszom, a następnie otrzepałam spodnie z brudu. Mężczyźni przyglądali się znalezisku.

– Jedźmy tam! – Lisowski schował kartkę do kieszeni i ruszył w stronę auta.

– Otwierają o trzynastej. To dopiero za godzinę – zauważył policjant, który został obok mnie.

– Świetnie. To w takim razie pojedziemy na kawę – mruknął Kacper. Wzruszyłam ramionami, bo było mi to obojętne, chociaż wołałam pojechać na komisariat, by poprzeglądać dowody z miejsca zdarzenia. Szybko dojechaliśmy do kawiarni i od razu po wypiciu napoju i zjedzeniu lekkiego posiłku zaproponowałam, byśmy jeszcze chwilę poczekali z wizytą u optyka i w pierwszej kolejności rzucili okiem na akta tej sprawy.

– Niech będzie, ale potem już na pewno jedziemy do tego Molińskiego – odpowiedział mi Kacper.

\*

Na komendzie każdy z nas wziął po teczce z dowodami i opisami, które zaczęliśmy przeglądać. Nie wiem, po jakim czasie na zdjęciu nagrobka zauważyłam otwory w bocznych płytach. Takie same były na pozostałościach rzeźby aniołka. Zmarszczyłam brwi i weszłam w galerię zdjęć w telefonie, by się upewnić. Nie myliłam się, dziury były identyczne. Coś musiało tam być. A może nadal jest?

– Gdzie jest Karol? – zapytałam chłopaka, a on spojrzał na mnie zdezorientowany. – Ten, co nam pomaga. Muszę się go zapytać, czy ktoś sprawdził te dziury widoczne na rzeźbach.

– A, ten Karol. Chyba jest u technika w sprawie tego pierścionka – odparł i zamknął teczkę. Wstałam od biurka, schowałam telefon do kieszeni i wyszłam z pokoju. Kacper wyszedł od razu za mną. Po chwili doszliśmy do pokoju techników. Kacper zatrzymał się i zapukał do drzwi z napisem „Technik kryminalistyki: Emilia Strużyńska, Dominik Patyczkowski”. Stałam obok niego i poczekałiśmy, aż nam otworzą. Po chwili na korytarz wyszła blondynka o ciemnoniebieskich oczach. Obrzuciła nas spojrzeniem i zapytała:

– Aaaa, wy jesteście tymi z Wrocławia, prawda?

Kiwnęłam głową na potwierdzenie jej słów. Obróciła się w stronę środka pokoju i zawołała:

– Karol, ktoś do ciebie!

Chłopak żywo dyskutował o czymś z drugim mężczyzną. Gdy usłyszał swoje imię, podniósł głowę w naszą stronę. Uśmiechnął się i mruknął coś do Dominika.

– O co chodzi? – zapytał, podchodząc.

– Musimy jechać na cmentarz – wypaliłam bez żadnego przedłużania.

Bielawski funkcjonariusz zmrużył oczy i zapytał:

– Po co?

– Mamy pewien trop – odpowiedział mu Kacper. Oparł się o framugę i obserwował wszystko dookoła.

– Jaki? I co to ma wspólnego z cmentarzem? – zapytał zdziwiony Karol.

– Na zdjęciach obydwu rzeźb są dziury po bokach. Coś musiało tam być i chcemy to sprawdzić – szturchnęłam mojego przyjaciela łokciem, by oprzytomniał.

Kacper odskoczył od drzwi, spojrzał na mnie, a potem na Karola, który przyglądał mu się uważnie.

– Ja nie mogę jechać. Dominik pracuje, by dowiedzieć się, czy odcisk palca z wizytówki jest zgodny z tym, który znaleźliśmy. Muszę spisać też raport z wczorajszego dnia – westchnął i odwrócił się, by zobaczyć, jak radzi sobie kolega. Emilia już stała obok niego i pomagała mu zidentyfikować ślad.

– Cóż, trudno. My jedziemy. Do zobaczenia! – odwróciłam się, a Kacper zadał jeszcze jedno pytanie:

– Karol, na pewno były dwa odciski butów?

– Tak. A co? – zapytał.

– W swoim raporcie napisałeś o jednym – zwrócił mu uwagę mój kolega.

– Nie pisałem raportu. Emilka go za mnie zrobiła, bo spieszyłem się na występ bratanicy – odezwał się i po chwili dodał:

– Poza tym muszę już iść. Cześć.

Zamknął drzwi, a ja wpatrywałam się zdziwiona w Lisowskiego. Chyba nie byliśmy tu mile widziani.

– Jedźmy – mruknął Kacper i mnie wyminął.

\*

Zaparkowaliśmy w tym samym miejscu, co ostatnio. Wysiadłam z auta pierwsza. Zaraz po mnie zrobił to Kacper i wspólnie ruszyliśmy w stronę cmentarza. Gdy byliśmy tuż obok rzeźby, obeszlłam

ją dookoła i jeszcze raz obadałam wzrokiem te dziury. Szukałam czegokolwiek, jakichś kawałków, odłamków. Mój partner przykucnął obok mnie.

– Nic tu nie ma. Strata czasu – stwierdził po chwili. Westchnął głośno, a jego wzrok powędrował na moją twarz.

– Jednak nie taka strata. Spójrz – pokazałam ręką na kawałek czegoś, co przypominało jakiś kryształ. Był niebieski i błyszczał w słońcu. Kacper podszedł do mnie i delikatnie włożył znalezione do worka dowodowego.

– To jest jakiś diament? – zapytałam.

– Może. Masz tu coś jeszcze? – włączył latarkę w telefonie i poświecił nią w miejsce, w którym znalazłam odłamek.

Przyglądałam mu się chwilę, dopóki głos Kacpra nie wyrwał mnie z zamyślenia.

– Jedźmy do tego Molińskiego. Już zbyt długo czekam.

Pokiwałam głową i schowałam do kieszeni woreczek ze znaleziskiem. Otrzeptałam spodnie i machnęłam ręką w kierunku wyjścia z cmentarza. Wsiadliśmy do samochodu i od razu ruszyliśmy do „Molinski’s Specula”. Nie było to bardzo daleko, na samym początku pobliskiego Dzierżoniowa. Mój partner idealnie zmieścił się na miejscu parkingowym, co zdarzało się bardzo rzadko. Aż nawet chciałam go pochwalić. Pohamowałam się jednak, bo mieliśmy ważniejsze sprawy na głowie. Nie pukając, weszłam przez drzwi do środka. Pomieszczenie było małe, z białymi ścianami, a szare kafelki ułożone były na ziemi. Na środku pokoju stało biurko, a na nim kasa, aloes i długopis. Na jednej ścianie było lustro, a obok drzwi na zaplecze i wysoka półka z pudełkami na okulary. Na kolejnej ścianie było pełno oprawek, a na ostatniej okno, które od zewnątrz przedstawiało kobietę w okularach, a od środka wyglądało jak najzwyklejsza szyba. Za biurkiem stał rudowłosy mężczyzna, uśmiechał się do nas. Jego zielone oczy błyszczały radośnie, a blada skóra wyglądała tak, jakby nigdy nie widziała słońca. Ubrany był w białą koszulę w niebieską kratę, z plakietką z napisem „Filip M.”.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – miał miły głos. Jeszcze dziecięcy, jakby miał dopiero z szesnaście lub siedemnaście lat.

– Komenda miejska policji we Wrocławiu. Aspirant sztabowy Iza-

bela Nowak i starszy sierżant Kacper Lisowski. Chcieliśmy porozmawiać z pana szefem – odpowiedział Kacper, nim zdążyłam w ogóle otworzyć usta.

– Z Wrocławia? Tutaj? – zapytał zdziwiony. Przechylił głowę w bok i jeździł wzrokiem ode mnie do Kacpra i na odwrót.

– Rozwiązujemy sprawę zaginięcia figury żałobnej z bielawskiego cmentarza. – Weszłam głębiej do pomieszczenia. Chłopak przełknął ślinę i spojrzał na zegarek, który miał na ręce.

– Tata powinien być za dwadzieścia dwie minuty. Nigdy się nie spóźnia. Dlaczego chcecie z nim rozmawiać? – powrócił do nas wzrokiem i przygryzł wargę.

Wymieniłam spojrzenia z moim kolegą i zacisnęłam usta.

– Ile masz lat? – zapytał Lisowski zamiast odpowiedzieć na pytanie.

– Za tydzień kończę siedemnaście. To przesłuchanie? – oparł ręce o stół.

– Chcieliśmy zadać kilka pytań. Oczywiście za twoją zgodą – rzekł Kacper. Oparł się o ścianę. Zauważyłam, że często to robi, gdy rozmawia. Przeczesał placami włosy, co też było jego nawykiem.

– Okej, jasne – pokiwał głową Filip. – Po prostu stresuję się rozmowami.

Obrzuciłam go wzrokiem. Po kilku sekundach powiedziałam:

– Nie musisz się stresować. Nie chcemy cię przesłuchiwać. To tylko klika zwykłych, prostych pytań – wzruszyłam ramionami. Pomyślałam, że gdybym była na jego miejscu też bym się stresowała. – Mogę zadać kolejne?

Gdy mruknął, że tak, zapytałam:

– Twój tata to Wiktor, prawda?

Pokiwał głową.

– Przy cmentarzu znaleźliśmy pierścionek. Miał wygrawerowany napis po łacinie „aeternus W+E”. Czy... twój ojciec ma aktualnie jakąś partnerkę?

Zawahał się, nim odpowiedział.

– Ma. Ale pierścionek prawdopodobnie był po mamie. Zmarła cztery lata temu. Miała na imię Estera. Stąd pewnie inicjał – westchnął.

– A wiesz, jak się nazywa aktualna? – Kacper spoglądał na nas spod długich rzęs.

– Ma na imię Emilka. Nie znam nazwiska.

Zmarszczyłam brwi. Emilia? Znałam tylko jedną z Bielawy. Co, jeżeli to ona?

Przesadzasz Izabela. W Bielawie jest dużo innych Emilek – szep-  
tał mi głos w głowie. Zanim jeszcze o cokolwiek zapytałam, otwo-  
rzyły się drzwi i do gabinetu wszedł mężczyzna około czterdziestki.  
Miał rude włosy, pomiędzy którymi jaśniały siwe kosmyki, oraz  
brązowe oczy, które błyszczały tak samo jak Filipa.

– Dzień dobry, kim państwo są? – zapytał i uśmiechnął się lekko.

– Komenda miejska policji we Wrocławu... – nie dokończyłam zdania,  
bo w tych samych oczach, w których przed chwilą widać było ra-  
dość, nagle pojawił się strach.

– Boże – cofnął się o krok, otworzył drzwi i... uciekł.

Natychmiast ruszyłam za nim, a Kacper za mną. Usłyszałam jesz-  
cze tylko krzyk chłopaka.

– Tato! Co ty robisz?!

Biegłam za mężczyzną, ile sił w nogach. W końcu nie wytrzy-  
małam, wyciągnęłam z kabury pistolet i ostrzegawczo strzeliłam  
w powietrze. Mężczyzna przede mną zatrzymał się i podniósł ręce  
do góry. Mój partner wyprzedził mnie i warknął:

– Na kolana! Już!

Podejrzany wykonał polecenie i przykłęknął na jedno kolano.  
Gdy Kacper skuł go kajdankami, natychmiast zaprowadziliśmy go  
do samochodu.

\*

Siedziałam na krześle w pokoju sama z Lisowskim i Wiktorem Mo-  
lińskim. Ten drugi cały czas miał twarz ukrytą w dłoniach.

– Czemu uciekałeś? – zapytałam już lekko poirytowana ciągłym  
milczeniem.

– Przepraszam. Wiem, czemu przyjechaliście. Chodzi o rzeźby,  
prawda?

Zdziwiona pokiwałam głową.

– Jeśli się przyznam, to za współpracę dostanę mniejszą karę? Po-  
wiem wszystko!

– Tak to nie działa. Ale prokurator weźmie to pod uwagę – mój partner cały czas opierał się o ścianę za mną.

– To... to byłem ja. I moja dziewczyna. W sumie naręczona. Domyśliłem się, że będziecie wiedzieć, gdy powiedziała mi o zgubionym pierścionku. A do tego ja zgubiłem wizytówkę. Największa wpadka, jaka istnieje. Ukradłem te rzeźby, bo Hans ukrył w nich klejnoty, które były warte miliony. Zrobiłem to, bo nasz optyk upadł i potrzebowaliśmy pieniędzy na spłatę kredytu. Przepraszam.

– Jak dowiedziałeś się, że w rzeźbach są pieniądze? – zapytałam.

– Moja dziewczyna pracuje w policji. Dowiedziała się o tym od mężczyzny, którego przesłuchiwała, gdy była na zastępstwie. Wymieniłam spojrzenia z Kacprem.

– Czy... ona nazywa się Emilia Strużyńska?

– Tak, to ona – odpowiedział.

– Jest technikiem i nie umie ukrywać śladów? Nawet odciski butów tam zostawiliście i odcisk palca – zaśmiał się cicho Lisowski, a Wiktor spojrzał na niego wkurzony. – Przepraszam. Może... Pójdę po nią i ją aresztuję, co?

Prychnęłam i wzruszyłam ramionami. Mój kolega uznał to chyba za zgodę, bo opuścił pomieszczenie.

– Zrobiłeś to dla rodziny? Naraziłeś się... Dla syna i dla niej, tak? – oparłam ręce o blat stołu.

– Nie mogłem patrzeć, jak Filip powoli wszystko traci. Musiałem wynająć jego stary pokój, by mieć pieniądze na spłatę kredytu. Nie mieliśmy funduszy, a Emilia wydawała wszystko na leczenie swojego brata. Nie wiedziałem, co robić – westchnął i przetarł ręką oczy.

– Ale mojego syna zostawcie w spokoju, proszę. On nic nie zrobił. Teraz będzie musiała się nim opiekować moja siostra. Ona za niedługo wyjedzie do Anglii, miała zabrać go ze sobą, ale, gdy znalazłem diamenty, powiedziałem, że nie musi. Prawdopodobnie go nie zobaczę... Przekażesz mu, że go kocham? Proszę cię.

– Postaram się.

\*

Po rozwiązaniu sprawy, kolejnego dnia mieliśmy wracać do domu. Poprosiłam jednak jeszcze Kacpra, by podwiózł mnie do „Molin-ski's Specula”. Otworzyłam drzwi, które wkrótce miały zostać zamknięte na kilka lat.

– Filip? – rudowłosy chłopak podniósł głowę. Jego ojciec i przyszła macocha dostaną wyrok na co najmniej trzy lata pozbawienia wolności. – Twoja ciocia zaraz przyjedzie. Pamiętaj, że tata cię kocha i chciał dla ciebie jak najlepiej.

– Wiem – westchnął, wstał i złapał za walizkę, która stała obok drzwi do magazynu. To tam były schowane pieniądze i klejnoty.

– Wraca pani do Wrocławia? – zapytał cicho.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się lekko.

– Sprawa rozwiązana, więc i ja wracam do domu. Wreszcie będę miała odpoczynek.

Pożegnaliśmy się z chłopcem i ruszyliśmy z Kacprem w stronę domu. Ciekawe, jaką kolejną sprawę dostanę. I czy będzie tak skomplikowana jak ta?

## PAMIĘTNIK BABCI

### 1

Od siedmiu miesięcy, dwa razy w tygodniu, podążała wnuczka tą samą bielawską uliczką, w tych samych kolczykach, z tą samą nadzieją. Dzisiejszy dzień jednak różnił się od pozostałych. W dużej torbie zanurzona była jej ręka, a dłoń ścisnęła coś, co w jednej chwili mógł porwać wiatr. Ten, ostatni chyba, świadek dawnych czasów połączy znów babcię ze swą wnuczką. Taką też miała nadzieję...

– Dzień dobry, pani Bereniko – już od progu powitała ją znajoma opiekunka.

– Czy są jakieś znaki? Coś się zmieniło? – pytała dziewczyna, gdy z czubka jej nosa spadała jeszcze spóźniona kropla deszczu.

– Nadzieja umiera ostatnia – stwierdziła opiekunka.

– Tak powiadają – odpowiedziała ze smutkiem i weszła do sali, w której leżała babcia.



Dzień już od rana był nerwowy. Berenika obudziła się z dreszczami na całym ciele. Miała koszmar. To nie był pierwszy w jej życiu zły sen. Ten jednak oznaczał coś, czego nie mogła się spodziewać, i czego los nie chciał dalej przed nią ukrywać. Śniła, że przechadza się ulicami miasta... I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że nagle nastąpiła zupełna ciemność, a ona była sama. Po chwili zaczęła dostrzegać długie ulice dzięki półświatłom padającym z przydrożnych lamp. Ogarnął ją lęk i poczuła, że nie jest już sama. Coś się czało. Coś mignęło kilka razy przed oczami. Przerazenie ścisnęło jej gardło. Wreszcie na końcu długiej ulicy dostrzegła zwierzę. Może to był tygrys, a może pantera. Bezruch. Najczystsze krople panicznego strachu spływały po jej ciele, co trwało jakby wieczność. Pierwsza

myśl – ucieczka. Berenika znów wpadła w uliczkę, jedną i drugą, czując na plecach oddech dzikiego zwierza. Nagle zdała sobie sprawę, że znajduje się tylko o jedną ulicę od swojego domu. Zaczęła biec, ale nie mogła odnaleźć drogi. W którą uliczkę nie weszła, myśląc, że to ta, która zaprowadzi ją do domu, oddalała się od bezpiecznego miejsca jeszcze bardziej. Dziwne sploty akcji przeniosły dziewczynę na strych jej dawnego mieszkania. Był on teraz o wiele większy i mieścił w sobie niezliczoną ilość rzeczy. W niektórych momentach można było odczuć, że coś skrzypi, ktoś się porusza. Jednak strach nie wygrał z podniecią sprawdzenia, jakie skarby kryją te niezwykle ciemności. Po chwili Berenika przeglądała stare zdjęcia, podniszczone listy i zatrzymała swój wzrok na jednej fotografii, której nigdy wcześniej nie widziała. Była na niej, chyba, babcia. Jej myśli przerwał znów jakiś szmer. Odwróciła się szybko i dostrzegła męską postać. Prerażenie wyrwało ją ze snu i dłuższą chwilę dochodziła do siebie przy blasku leniwie wschodzącego słońca. „Dom – korzenie mojej tożsamości” – pomyślała. „Czy sen oznacza, że odkryję coś niezwykłego?”. Wyszła, zapominając zabrać ze sobą parasol, a tego dnia niebo było wyjątkowo płacziwe.



– Witaj, babciu – powiedziała dziewczyna i odsłoniła zasłony, które ukazały znaczący półmrok tego, z pozoru, ponurego dnia. Usiadła na tym samym krześle, co zwykle, i wpatrzona w twarz starszej kobiety doszukiwała się choćby byle jakiego ruchu, który wyrwałby babcie i wnuczkę z kilkumiesięcznego już impasu. „Przecież zanim nasi przodkowie zaczęli rozmawiać, posługiwali się symbolami – pomyślała – a one wyrażają nasze najgłębsze uczucia”. Choć czuła, że nie potrafi ubrać w słowa najprostszej myśli, nie poddała się i wyjęła stertę pożółkniętych papierów niedbale połączonych psującym się sznurkiem. Po dłuższej chwili ciszy wreszcie wydo była z siebie słowa:

– Odnalazłam twój pamiętnik, babciu.

Cisza. Brak odpowiedzi. Ale Berenika już się do tego przyzwyczaiła.



Choć wczesna pobudka nie dodała Berenice potrzebnej energii, jakaś nieświadoma siła kierowała dziś jej ruchami. Myśli zaś, pochłonięte sennymi, zamazanymi już obrazami, zaprowadziły ją do mieszkania babci – pustego od siedmiu miesięcy, milczącego obserwatora pracasów. Praktycznie wszystko było na swoim miejscu. Prócz wietrzenia pomieszczeń, Berenika nie robiła żadnych porządków pod nieobecność, nadgorliwej na tym punkcie, babci. Dziewczyna rozejrzała się, ale nic nie przykuło jej uwagi na dłużej. Intuicja kazała jej zabrać jednak klucze od strychu i już w następnej minucie stała na środku zakurzonego wnętrza. Bywała tu jako dziecko, zawsze jednak w towarzystwie babci. Teraz poczuła się dziwnie, trochę nieswojo. Patrzyła na starannie ułożone pudła, pralkę Franię i kilka upchanych worków. Poczowała podmuch. Zakłopotana podeszła do strychowego lufciku, chwyciła za uchwyt i w tym samym momencie usłyszała huk zamykających się od wiatru drzwi. „To koszmar na jawie” – pomyślała i postanowiła jak najszybciej wyjść. Niestety drzwi najwidoczniej się zatrasnęły i Berenikę przeszył znajomy lęk. Przez chwilę szarpała za klamkę. Bezskutecznie. Już miała krzyknąć wniebogłosy, gdy nagle ktoś z drugiej strony przekreślił klucz i krzyk jakby utknął jej w gardle.

– Jest tam kto? – odezwał się znajomy, męski głos. To był syn sąsiadki babci. – Dobrze panią widzieć. Pewnie słyszała pani o śmierci mojej matki, Eleonory, trzy tygodnie temu? A co z pani babcią?

– Tak, przykro mi – wyszeptała. – Niestety bez zmian.

– W takim razie, mam coś dla pani. Znalazłem niewielkie pudełko w szafie mojej matki. Są tam zdjęcia pani babci i chyba jakieś listy.



Berenika poczuła ulgę i nareszcie spokój ogarnął jej serce. Zaraz jednak pojawiło się podekscytowanie. Siedziała na zakurzonej krześle w salonie babci i na chwilę wróciła myślami do dzisiejszego poranka. Nie mogła uwierzyć, że tak potoczyły się kolejne godziny: zły sen, świt, strych, syn sąsiadki, tajemnicze pudełko. W nim odnalazła

najintymniejszy skarb babci. Ale to nie wszystko. Oprócz pamiętnika, w pudełku znajdowała się połówka dziwnej, dawnej monety. Berenika od razu ją poznała. Wyciągnęła z maleńkiej kieszeni pasującą drugą część. W dawnych czasach łamano jakiś przedmiot na dwie części, które należały do dwóch osób. Za ich pomocą można było się odnaleźć, potwierdzić swoją tożsamość czy po prostu poczuć się bezpiecznie. Obie połówki nie należały jednak do Bereniki. Część monety, którą uporczywie trzymała w torebce, znalazła w mieszkaniu babci zaraz po tym, jak karetka zabrała ją do szpitala. Dziś odnalazła drugą część. Do kogo należała?



– Babciu, chyba nie masz mi za złe, że przeczytałam twój pamiętnik...? – przerwała, licząc na wyrozumiałość. – Tak wiele pytań kłębi się w mojej głowie i boję się, że nigdy nie poznam odpowiedzi. Czy możesz ze mną porozmawiać?! Ten ostatni raz, proszę...!

W jej głosie, oprócz lęku, pojawił się żal. Berenika, martwiąc się o to, że zaraz stanie się ofiarą własnych uczuć, zmieniła ton.

– Babciu, nie zdawałam sobie sprawy z tego, co przeżyłaś. Nie wiedziałam, że tak pięknie, a zarazem wstrząsająco, opisujesz swoje doświadczenia – Berenika zrobiła dłuższy oddech. – Wiele razy wspominasz o spotkaniach w restauracji i dancingach w „Drugiej Armii”<sup>1</sup>. Widywałaś się tam z pewnym mężczyzną... – tu urwała, kolejny raz licząc na jakikolwiek sygnał ze strony babci. – Chciałam zapytać cię o czternastego maja tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego siódmego roku – ciągnęła. – Co takiego straszego się wtedy wydarzyło? Karta przerwana została w pół i nic z tego nie rozumiem. Z przemoczonego, myślę że od twego płaczu, fragmentu kartki czytam o wielkiej miłości, nieporozumieniu, pannie Eleonorze i niewybaczalnej zdradzie. Czy coś się stało z tym mężczyzną, o którym ciągle pisałaś? Czy to był mój dziadek, którego nigdy nie poznałam, i o którym wciąż milczałaś?

Berenice łzy napłynęły do oczu. Nie mogła jednak wyrwać się

---

<sup>1</sup> Potoczna nazwa zakładowej restauracji z kawiarnią, działającą przy Bielańskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. II Armii Wojska Polskiego od lat 50. do lat 90. XX w.

z szalonego biegu pytań, jakby przeczuwając, że ten bieg, i tym samym rozmowa, zaraz się dla nich skończy.

– Na ostatniej kartce, oprócz dawnej widokówki, widnieje wiersz. Czy ty go napisałaś? Czy te uczucia należą do ciebie?

Nastaly minuty ciszy, po czym Berenika zaczęła czytać:

6 sierpnia 1957 r.

### *krótkie pożegnanie*

odeszłam  
nie bez słowa  
wsiadłam  
na pierwszym lepszym peronie  
niechcący o tobie zapomniałam  
mijałam głębokie wody  
zostawiałam ciężkie doliny  
zawróciłam  
krótkie to było pożegnanie

– Czy to oznaczało, że wróciliście do siebie, wybaczyliście sobie? To było jedynie krótkie pożegnanie?

Nagle z ust starszej kobiety wydobył się jakiś świst.

– ...tnie.

Berenika zamarła.

– O... sta... tnie po... że... gna... nie – wyszeptała ostatkiem sił i odeszła w spokoju.

## 2

– *Dobry Jezu, a nasz Panie, daj jej wieczne spoczywanie...* – rozległ się smętny śpiew żałobników. Spod ciemnych okularów wylewały się łzy Bereniki. Jeszcze kilka dni temu żyła w niej nadzieja. Teraz umiera za każdym razem, gdy garść ziemi uderza głucho o miejsce wiecznego spoczynku jej babci. Obok słychać jedynie szloch kilku ciotek i mamrotanie wśród obcych dla niej ludzi. „Co się stało w twoim życiu? Dlaczego nie poznałam swojego dziadka?” – my-

śli wciąż nie dawały jej spokoju. Ojciec, syn babci, przyjedzie jutro. Tylko na taki termin udało mu się kupić bilet lotniczy. Berenika nie zwierzyła się mu z tego, co znalazła w domu babci, ani z podarku od syna sąsiadki. Kilka razy próbowała dowiedzieć się od ojca czegoś z przeszłości, ale zbyt często z jego ust padały zdawkowe „nie wiem” lub „nie pamiętam”. Ocknąwszy się z tych myśli, Berenika uzmysłowiła sobie, jak bardzo czuje się samotna. Został jej po babci jedynie pamiętnik – kilkadziesiąt, niedoczytanych jeszcze stron, będących świadectwem gorzkiego znaku czasu. Uczucia pulsowały w niej niczym korzenie, które, po wielu latach suszy, nagle otrzymały kroplę wody. Ktoś przez cały czas trwania pogrzebu przyglądał się Berenice uważnie, co w końcu dostrzegła. Gdy inni zaczęli się już rozchodzić, tajemniczy mężczyzna podszedł bliżej i utkwiał wzrok w stosie pogrzebowych wieńców. Przez chwilę stali w ciszy. Wreszcie spokój został przerwany.

– Pani babcia całe życie pracowała w Bielbawie<sup>2</sup>... – urwał.

– Z tego, co wiem, to tak, ale nic poza tym. Pracował pan razem z babcią? – spytała z lekką nadzieją w głosie.

– Pracowałem tam jakiś czas, kojarzę pani babcię. Ale nie o tym chciałem... Zajmuję się teraz archiwizowaniem dokumentów po upadku fabryki. Teczka pani babci na pewno też tam jest. Musiałaby pani skontaktować się z główną siedzibą archiwum i złożyć wniosek o wgląd w dokumentację.

– Czemu pan mi o tym mówi? Czy jest coś szczególnego w tej teczce?

– Może to nic szczególnego, a może przeciwnie, coś bardzo wartościowego – odpowiedział dość filozoficznie. – Wie pani, to są stare dokumenty, jakiś sentyment, pismo pani babci, może zdjęcie... Muszę już wracać. Życzę pani wszystkiego dobrego.

– Dziękuję i pomyślę o tym, co pan powiedział. Do widzenia.

---

<sup>2</sup> Pełna nazwa zakładu od końca 1973 r. brzmiała Bielawskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. II Armii Wojska Polskiego „Bielbaw”. Przedsiębiorstwo ogłosiło upadłość w 2008 r.



Berenika wróciła do domu dość zmęczona. Włączyła jednak laptop, jakby niewidzialna moc kierowała jej ręką. Otworzyła folder *Genealogia*. Już kilka tygodni wcześniej zaczęła tworzyć drzewo genealogiczne swojej rodziny. Teraz wpatrywała się w gałąź odchodzącą od jej babci. Niewiele tam było informacji. Postanowiła to zmienić. To, co do tej pory miała, to daty urodzin i śmierci pradziadków. Babcia zdawkowo o nich opowiadała. Jedyne wspomnienie o pradziadku Bereniki dotyczyło sytuacji podczas wojny. Podobno kiedyś na froncie usłyszał on głos, żeby się schylić i tak właśnie zrobił, a kula przeleciała mu nad głową. Berenika zdała sobie sprawę, jak mało wie o swoich przodkach. Poczula tęsknotę za tym, co utracone i złość na siebie, że wcześniej nie interesowała się historią rodziny. Pomyślała, że babcia pewnie niechętnie mówiłaby o swoim dzieciństwie – w końcu wychowywała się w czasie drugiej wojny światowej i wchodziła w dorosłość w trudnych czasach, ale Berenika by się nie poddawała i cierpliwie czekałaby na odpowiedni moment. Może koniec końcem babcia zdradziłaby jej jakiś rodzinny sekret. Teraz może tylko puścić wodze fantazji. Niestety, te marzenia na jawie nie cofną czasu ani uczucia żalu ściskającego jej serce. Rzewna łza opadła chłodno na jej ramię. Berenika zaraz okryła je kocem i zasnęła.



Następny dzień przyniósł upragnione wyzwolenie. Spotkanie z mężczyzną podczas pogrzebu stało się punktem wyjścia do stworzenia pewnego planu. Zakładał on dłuższą wędrówkę po cmentarzach zaraz po skończeniu dzisiejszych zajęć na uczelni oraz wysłanie zapytania przez pocztę internetową do archiwum. W końcu Berenika dostrzegła jakieś światełko w tunelu i pomyślała, że przecież nie wszystko jest jeszcze stracone. „Może ten bieg wydarzeń ma jakiś większy sens, może tak właśnie miało być” – zastanawiała się.

Zaraz po zajęciach wybrała się na pierwszy cmentarz. Poszukiwania zaczęła od grobu dziadka – mężczyzny, z którym dawno temu rozstała się babcia i o którym chyba nigdy jej nie wspominała. Grób

dziadka nie był często odwiedzany. Berenika zapaliła znicz w miejscu pochówku nieznaney sobie osoby, jednocześnie czując chęć zbliżenia się do historii życia tego człowieka. Po chwili znalazła się w drzwiach pobliskiego zakładu pogrzebowego.

– Dzień dobry, chciałam zapytać, do kiedy opłacony jest grób dziadka.

Po podaniu danych i sprawdzeniu ich w komputerze kobieta spojrzała na dziewczynę z lekkim podejrzeniem, mówiąc:

– Ale pani już opłaciła grób w tym roku. Mam wpłatę z maja.

Berenikę przeszedł lekki dreszcz, a w głowie pojawiła się myśl: „Kto jeszcze zna grób dziadka? To nie mogła być babcia, bo leżała już wtedy w śpiączce”. Pracownica zakładu wstała z krzesła w poszukiwaniu jakichś papierów i wtedy dziewczyna zajrzała ukradkiem na ekran komputera, wyjęła telefon i szybko zapisała w nim nazwisko i adres fundatorki opłaty za grób jej dziadka. Natychmiast wyszła i udała się w kierunku plebanii. „Ksiądz powinien mieć jakieś dane o dziadku w swoich księgach” – pomyślała i zastukała do drzwi.



Drzwi mieszkania Bereniki otworzyły się ze skrzypieniem. Dziewczyna weszła i wolno opadła na kanapę. Próbowwała uporządkować myśli, mówiąc do samej siebie.

– Jak to możliwe, że w księgach parafialnych nie ma żadnej informacji o dziadku? Czyżby rzeczywiście pogrzeb odbył się bez księdza? To nie trzyma się kupy – stwierdziła, zwracając się ku czarnym oczom jej wiernego towarzysza. Dziewczyna nie miała najmniejszej ochoty na odgrzewany obiad. Jakby jej ciało nie potrzebowało dodatkowej energii i nie chciało jeszcze odpocząć. Zaparzona herbata czekała na cień zainteresowania. Na darmo, bo drzwi mieszkania, zamykające się w jednej chwili, zdołały tylko przepuścić cikliwy dźwięk tęsnego miauknięcia.

Ten nagły zwrot akcji spowodowany był decydującym obrazem, który pojawił się w głowie Bereniki właśnie w momencie, gdy wyciągając rękę po kubek stojący na biurku, przymknęła ekran swojego laptopa. Coś, co niespodziewanie sobie przypomniała, było odnie-

sieniem do tego, co wcześniej zebrała jedynie jej nieświadomość. Teraz to spostrzeżenie dotarło w jednej sekundzie do świadomości i ukazało kolejną ważną informację, którą zobaczyła ukradkiem na ekranie komputera pracownicy zakładu pogrzebowego. „Dziadek zmarł w Rościszowie. Muszę dostać się do urzędu w Pieszycach, zanim go dziś zamkną. Mam raptem 15 minut” – zamyślona wbiegła w ostatniej chwili do autobusu numer sześćdziesiąt.



- Dzień dobry, czy jeszcze można? – zapytała zdyszczonym głosem, stając w progu drzwi urzędniczki za cztery piętnasta.
- Proszę – uśmiechnęła się nieznajoma pani.
- Poszukuję informacji o dziadku, Edwardzie Nowaku. Urodził się w tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim roku, a zmarł w dziewięćdziesiątym siódmym w Rościszowie. Niedawno pochowałam babcię, ale oni nie byli ze sobą od długiego czasu. Nic więcej nie wiem, a tworzę drzewo genealogiczne swoich przodków. Czy mogłaby mi pani pomóc?

Urzędniczka znów się uśmiechnęła, podeszła do ogromnej szafy i zaczęła przeglądać dokumenty.

- Jest – powiedziała. – Pani dziadek Edward zmarł w rościszowskim szpitalu na oddziale zakaźnym. Urodził się w Żarkach. Są też imiona rodziców. Widzę, że pani pradziadek zmarł w Bielawie. Może został tam pochowany, proszę sprawdzić u księdza.
- Dziękuję, bardzo mi pani pomogła.



Czas jakby się zatrzymał, uczucia na chwilę zawisły w powietrzu, ciało skostniało. Berenika stała przed podwójnym grobem pradziadków od strony dziadka. Kto by pomyślał, że grób jej przodków znajdował się na znajomym cmentarzu, jeden sektor dalej od miejsca świeżego jeszcze pochówku babci Heli, zaraz przy głównej ścieżce. Musiała wiele razy przechodzić tędy w kierunku głównego krzyża, a czasem pewnie przebiegała obok jako dziecko. Kto wie, może na-

wet przycupnęła na ławeczce i spojrzała na wyryte, zdobne litery na pomniku, nie wiedząc, że z chowanymi kiedyś tu osobami łączyła ją wspólna krew. „Jesteśmy sobie tak dalecy, a przez ten cały czas byliśmy tak blisko siebie” – pomyślała. Wreszcie ciężka łza spadła niczym granat na czarną ziemię, uwalniając cały wachlarz niechcianych uczuć. Pierwsze pojawiło się zaprzeczenie: „To nie mogło tak być! Przecież to są obcy mi ludzie. Czy w ogóle mogę o nich mówić pradziadkowie?”. Zaraz przyszedł czas na gniew: „Czemu nikt mi nie powiedział o tym miejscu?! Dlaczego sama nie mogłam wybrać, czy zapalić tu znicz, czy nie?! Babcia rozstała się z dziadkiem, ale musiała wiedzieć, gdzie pochowano jego rodziców. Tyle razy przychodziłam z nią na ten cmentarz, czyszcząc i paląc znicze na innych bliższych czy dalszych mi grobach... Tato, czy też nie wiedziałeś, czy udawałeś?! Z jakiej racji podkreślaliście wartości rodzinne, nie dając mi szansy poznania swoich korzeni?! Czuję się oszukana. Przekroczyliście moje granice, decydując, co powinno być dla mnie ważne!”. Panowała martwa cisza. Zamilkł nawet wiatr, ukrywając się za wielkimi, starymi drzewami. No tak, tylko one wiedziały coś, czego Berenika nie mogła jeszcze pojąć. Tymczasem w jej głowie pojawiła się fantazja, że jeszcze może porozmawia z babcią. Może wskrzesi ją kolejny sen. Wtedy babcia wytłumaczy jej wszystko, pozwoli poczuć się pewniej, a w duszy zapanuje spokój. Zaraz jednak na niebie zrobiło się pochmurnie, a w sercu dziewczyny pojawiła się rezygnacja: „To nie ma sensu. Ta podróż w przeszłość nigdy się nie uda. To żałostne, nie cofnę już czasu...”. Milczenie. Pustka. Rozluźnienie. Myśl. Nadzieja. „Choć nie mogę zmienić tego, co było, nie poddam się. Nie jest powiedziane, że wszystko stracone”. Ten trwający czterdzieści minut proces żałoby musiał jej na razie wystarczyć. Wracając, zatrzymała się jeszcze na chwilę przy dawnym grobowcu rodziny Neugebauerów<sup>3</sup>. Przypomniała sobie, jak niegdyś babcia opowiadała o zaginionej rzeźbie. Figura ta przedstawiała kobietę naturalnych rozmiarów. Podobno urodą przypominała zmarłą Annę. Teraz nie ma po niej śladu. Berenika poczuła żal. Coś połączyło ją z tą rzeźbą – obie odarte zostały z historii swego jestestwa.

<sup>3</sup> Niemiecka rodzina fabrykancka; w grobowcu pochowani są Julius Neugebauer i jego żona Anna.

Minęły dwa tygodnie, odkąd Berenika wysłała zapytanie do archiwum. Kilka dni temu otrzymała pozytywną odpowiedź. Akta pracownicze babci oraz pradziadków ze strony babci znajdowały się w zasobach archiwalnych. Teraz musiała jedynie zaplanować wyjazd i doczekać widoku, o którym śniła noc za nocą. W myślach odtwarzała sobie także rozmowę telefoniczną z ojcem parę tygodni wcześniej:

- Powiedz mi coś o twoich dziadkach, a moich pradziadkach. Nie miałam szansy ich poznać. Czym się zajmowali?
- Babka pracowała w Bielbawie, została nawet wyróżniona i dostała mieszkanie. Przeszła chyba na rentę. Zajmowała się zielarstwem i kogoś tam nawet wyleczyła. Pod koniec życia pomagała księdzu. A dziadek... Chyba był elektrykiem, też w Bielbawie.
- Jacy oni byli? Jak cię traktowali?
- Oj, jacy byli... Normalni. Niewiele pamiętam. Babka była stanowcza, ale mnie lubiła i graliśmy razem w karty. Dziadka jakoś nie pamiętam. Córciu, a po co ci to wiedzieć! – powiedział z nutą gniewu.
- Bo zależy mi na poznaniu historii mojej rodziny. Bo chciałabym móc zrozumieć swoje uczucia. Bo pragnę poczuć jakąś więź, ulgę, spokój.
- Ale co to zmieni, czy byli tacy czy tacy. Niektóre sprawy są nieważne.
- Nie chcę, żebyś mówił za mnie, czy coś jest ważne. Sama chciałabym to ocenić...

Tak w ostatnim czasie kończyła się każda rozmowa Bereniki z ojcem. Telefony były coraz rzadsze.



Wejście do czytelnicy archiwum przez zakratowane drzwi, informacja o zakazie używania telefonów komórkowych, kamera – wszystko to jeszcze wzmocniło doznania Bereniki w związku z tym, co zaraz miało się wydarzyć. Tylko ściana dzieliła ją od informacji – jedynych pamiętek po pradziadkach i dokumentów, które mogły przybliżyć

życie jej babci. Teraz czekała. Serce waliło jak oszalałe. Dłonie pociły się, więc zdjęła kurtkę i w roztargnieniu spadły jej z głowy przeciwsłoneczne okulary. Z szorstką miną zauważyła to pani, która pilnowała porządku. Zaraz po tym z bocznych drzwi wyszedł mężczyzna, a w rękę trzymał kilka teczek. Momentalnie Berenice zrobiło się jeszcze bardziej gorąco, gdy papiery znalazły się przed nią na ławce. „Nie mogę w to uwierzyć” – pomyślała. „Od czego zacząć?”. W pierwszej kolejności sięgnęła po teczkę prababci. Była dość obszerna. W kolejnej godzinie obejrzała dokumenty pradziadka. Na koniec otworzyła teczkę babci. Oprócz materiałów typowo pracowniczych, natknęła się na odręcznie pisane życiorysy, przy których zatrzymywała się na dłużej, oraz zdjęcia, których nigdy przedtem nie widziała. Chociaż ukrywała wzruszenie, jedna łza, niczym uciekinierka z pilnie strzeżonej twierdzy, umknęła jej uwadze i powędrowała na pożółkniętą kartkę pisaną piórem.



„WSTĘP WZBRONIONY” – taki napis witał przechodniów na starym budynku Bielbawu. Berenika stała przed wejściem do przedziałni średnioprzędnej dawnych zakładów przemysłu włókienniczego i nie mogła uwierzyć, że przez ponad trzydzieści lat jej babcia tymi samymi drzwiami wchodziła do pracy. Gdzieś tam w górze znajdowało się jej biuro, gdzie codziennie solidnie wykonywała swoją robotę. Z akt pracowniczych dowiedziała się, że babcia pracowała w zakładzie od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego pierwszego roku na stanowisku samodzielnego referenta. W jednej z opinii przeczytała, że babcia była „koleżeńska, sumienna i zdyscyplinowana”. Wszystko to napawało ją dumą, co jednak mieszało się z innymi, mniej przyjemnymi uczuciami. W głowie pojawiały się informacje, które zgłębiała przez trzy godziny pobytu w archiwum. Niewiele jeszcze było dla niej zrozumiałych. Niektóre wiadomości z tych trzech teczek jej umysł wypierał niczym traumę. I tak: okupacja niemiecka, pewne zdarzenie, czyjs pobyt w więzieniu – odrywały się na razie niczym liście porywane z drzewa i leciały w ciemną dal.



Berenika wsiadła do samochodu i ruszyła z piskiem opon. Na tylnym siedzeniu ocknął się jej wierny towarzysz, któremu leżenie na twardej walizce w ogóle nie sprawiało żadnych niedogodności. Podniósł swój czarny łeb jedynie na parę sekund, by znów oddać się, niezbadanym dotąd, kocim marzeniom sennym. Wiedział, że czeka go dłuższa podróż. Nie przewidział jednak tego, że jego opiekunka przed wyjazdem z miasta miała zamiar odwiedzić jeszcze jedno miejsce. Berenika postanowiła odważyć się i spotkać z kobietą, która opłaciła grób jej dziadka. Zaparkowała na Osiedlu Włókniarzy i rozejrzała się po okolicy. W kilka minut stała już pod domem nieznannej kobiety i przycisnęła właściwy numer w domofonie. Nikt nie odpowiadał. Zadzwoiła jeszcze dwukrotnie i, tracąc nadzieję, zaczęła oddalać się od klatki. Wtem odezwał się zmęczony, kobiecy głos.

– Kto tam..., kto tam?

– Dzień dobry, czy rozmawiam z panią Bukowską?

– Tak, a kto mówi? – zapytała słabnącym głosem nieznaną.

– Mam na imię Berenika. W zeszłym tygodniu chciałam opłacić grób swojego dziadka, Edwarda, ale dowiedziałam się, że pani już to zrobiła. Skąd pani zna mojego dziadka?

– To był mój wujek, brat mojego nieżyjącego ojca... – przerwała, kaszląc do słuchawki.

– Czy mogłabym się z panią spotkać i porozmawiać?

– Przepraszam cię, kochanie, ale leczę się z grypy i nie jestem teraz w stanie. Może umówimy się na inny termin?

– Dziękuję, wyjeżdżam z Bielawy na kilka dni. Odezwę się po powrocie.

Berenika wróciła do samochodu. W jej myślach przewijały się nazwy miejscowości. Z akt wynikało, że prababcia urodziła się w Wólce, a pradziadek w Pasiece, w gminie Dobrzelin, w powiecie kutnowskim. Zamieszkiwali w Żychlinie, w tym samym powiecie. Berenika znała dokładny adres. Choć ulica zmieniła dziś nazwę, wiedziała, gdzie ma się udać. Z niewyjaśnionych przyczyn czuła, że musi tam pojechać.

Gdy dojechała do Żychlina, niebo pojaśniało. Zatrzymała się przy dawnej ulicy jej pradziadków. Niestety budynek o podanym w aktach numerze nie istniał. Postanowiła więc pospacerować po okolicy. Przyglądała się starym domom i rozmyślała o życiu jej przodków za czasów wojny. Jakie przeżywali trudności, jak się poznali, co razem robili, z czego się cieszyli i czym się martwili? Serce zabiło jej szybciej na myśl, że tą samą drogą mogli niegdyś iść do piekarni lub uciekać, chcąc ratować swoje życie. Berenika postanowiła zapukać do najbliższego domu, który znajdował się w sąsiedztwie dawnego, wyburzonego domu jej przodków. Nikt jednak nie odpowiedział. Podeszła więc do drzwi następnego w kolejności gospodarstwa. Tu otworzyła drzwi starsza kobieta. Dziewczyna wyjawiała cel przyjazdu, a wtedy kobieta zawołała swojego brata i razem usiedli na ganku.

– Pani jest młoda. Pani nie wie, jak to wtedy było. Niemieccy okupanci zniszczyli to miasto i zabili wielu ludzi, najbardziej dostało się w końcu Żydom – powiedziała kobieta.

– Wiem, że pradziadkowie wyjechali stąd do Bielawy w tysiąc dziewięćset czterdziestym szóstym roku.

– Pamiętam jak przez mgłę tę rodzinę. Ty, Lusu, byłaś wtedy mała, kiedy opuszczali to miasto – odezwał się wiekowy mężczyzna, zwracając się najpierw do starszej kobiety. – Oni w wojnie stracili swój dom. Wyjechali za chlebem i pracą na, wtedy to się mówiło, Ziemię Odzyskane. My tu zostali po dzień dzisiejszy.

– Czy babcia spotykała się z kimś? – dopytywała Berenika.

– Pani babcia miała taką przyjaciółkę, zawsze bawiły się razem na podwórku. Hela przyjeżdżała nawet do niej po wojnie.

– Pamięta pan jej imię?

– Znam jej adres. Pojedzie pani stąd, a ze dwadzieścia minut, do miejscowości, co się zwie Kutno. Z tego, co pamiętam, to Eleonora wyprowadziła się, gdy doszło między nimi do dużej sprzeczki. Nic więcej nie wiem.

– Eleonora... – powtórzyła z niedowierzaniem dziewczyna. – Pojadę tam z samego rana.



Berenika podjechała pod wskazany adres. Stanęła przed furtką, za którą, przed niewielkim domem, siedziała na krześle starsza kobieta. Dziewczyna weszła i bez słowa zbliżyła się do nieznajomej.

– Czekałam na panią – powiedziała kobieta, nie podnosząc jeszcze głowy.

– Pani Eleonora? – zapytała zmieszana.

– Proszę usiąść. Napije się pani herbaty?

– Poproszę.

– Czy ma pani czas i zechce mnie wysłuchać? – zapytała kobieta, tym razem patrząc dziewczynie głęboko w oczy.

– Tak, dlatego do pani przyjechałam.

– W takim razie przed nami cały dzień i noc.

– Dlaczego jest to dla pani takie ważne? – spytała nieśmiało Berenika.

– Drogie dziecko... – zaczęła starsza kobieta, jakby nie chcąc od razu wyjawiać całej prawdy. – Teraz i ja będę mogła odejść w spokoju.

c.d.n.

## UWOLNIJ MNIE

*To dziś. Wiem to od razu. Czuję to po obniżonej temperaturze, po subtelnej zmianie kierunku wiatru, po ilości rosy skraplającej się na moich palcach. To dziś. Dziś go zobaczę. Przyjdzie. Przyjdzie... ale jeszcze nie teraz. Jest za wcześnie. O wiele za wcześnie...*

Obserwuję, jak wszystko zaczyna się powoli rozjaśniać. Czy to nie zabawne? Kochałam obserwować wschody słońca, a skierowali mnie w przeciwną stronę. Nie... to nie jest zabawne... nie po takim czasie. Od nawet nie wiem ilu lat patrzę dokładnie w to samo miejsce. Widzę jedynie fragment trawnika. Z lewej strony, kątem wyrzeźbionego oka, mogę dostrzec nóżkę od ławki i część, małą część jej oparcia. Nie wiem, jak długa jest, ani kto na niej siada. Słyszę tylko głosy, urywki rozmów, na podstawie których mogę jedynie odgadywać, do kogo należą słowa. Na szczęście słuch nie ogranicza się do widzianej przeze mnie przestrzeni. Po prawej, na skraju zasięgu mojego zmysłu, trawa miesza się ze żwirem, tworząc ścieżkę, ale mnie dane jest zobaczyć jedynie jej część. Prowadzi do bramy, czy jest odgałęzieniem głównej drogi? Tego nie wiem, i nigdy nie będę wiedziała. Czasem, gdy ktoś nią przechodzi, widzę jego obuwie i fragment sukni czy spodni, a potem znika, idzie poza granicę mojego ograniczonego wzroku. Żałuję, bardzo często żałuję, że ten, kto wyrzeźbił moje ciało, postanowił zostawić mi oczy otwarte. Nie zdawał sobie sprawy, jak to jest, słyszeć i czuć odgłosy życia wokół siebie, widząc jedynie fragment ziemi, zdając sobie sprawę, że wszystko dzieje się obok lub za tobą...

*Dłatego czekam. To dziś. Tak, zobaczę go... przyjdzie...*

Czuję delikatny ciężar na prawym ramieniu. Odruchowo wzdrygam się, jednak tylko w środku, na zewnątrz pozostaję nieruchoma. Czy to ptak? Często przysiadają na moim wyrzeźbionym ciele. Nacisk jednak przesuwają się w dół mojej ręki, aż dociera do dłoni. Jest nieprzyjemny, za ciepły, za delikatny w kontakcie z chłodnym,

twardym kamieniem. Nagle ustaje, a przed moimi oczami prze-  
suwa się czyjaś sylwetka, zbyt szybko, żebym mogła się przyjrzeć.  
Widzę kątem oka cień i mówię: Podejdź tu. Moje usta pozostają za-  
mknięte, a głos odbija się wewnątrz od ścian mojego ciała. Sylwetka  
jednak się zbliża. Dziecko. Niby z ciekawości wraca i staje dokładnie  
w środku widzianego przeze mnie obrazu. Dziewczynka. Jest niska,  
patrzy na mnie dużymi oczami i z otwartymi ustami. Ja też się jej  
przyglądam: jasne loki, okrągła buzia, czerwone policzki... Czy ja  
kiedyś wyglądałam podobnie? Nie... chyba nie... Chociaż? Skąd  
mam wiedzieć. Minęło zbyt wiele lat. Moje wspomnienia zaczęły  
się rozmywać.

Spoglądam niżej, na tyle, ile mogę: sylwetka dziecka ucina się  
w połowie łydek. *Nosisz trzewiki?* – pytam w myślach. Patrę po-  
nownie na jego twarz. To dziecko... ale nawet ono może pójść tam,  
gdzie mnie nie jest dane spojrzeć. Dziewczynka się uśmiecha i wy-  
ciąga różową dłoń w stronę mojej – szarej, martwej. Syczę: *Odejdź  
stąd!* Zatacza się do tyłu i upada na kamień płyty nagrobnej. Tracę  
ją z zasięgu wzroku, po szybkich uderzeniach podeszew o ziemię  
wiem, że odchodzi. Pewnie miała trzewiki... ale jakiego koloru?  
Czekam. Wciąż jest za wcześnie. Cień mojej kamiennej rzeźby się  
skraca, na trawę spada kilka liści, ich kolor utwierdza mnie, że to  
faktycznie ten dzień. Mają bladobrazowy odcień. *Jeszcze trochę mu  
to zajmie, ale przyjdzie. Zobaczą go. To dziś...*

Z lewej strony dochodzi do mnie czyjś podniesiony głos. Jest da-  
lej, ale wyraźnie go słyszę, pewnie ktoś siedzi na ławce, albo stoi  
blisko niej. Docierają do mnie tylko pojedyncze słowa, wypowie-  
dziane szybko, gwałtownie i oschle. Nie słyszę drugiego głosu, jest  
sam. Po chwili słyszę nagle westchnienie i urwany okrzyk. *Co cię  
tak złości? Kto sprawia, że nie jesteś w stanie się kontrolować?* – py-  
tam, a w głębi sztywnego ciała odczuwam żal, że sama nie mogę  
wyrzucić swoich emocji. Wszystko, co rodzi się we mnie, wszystko  
to, co gromadzi się wewnątrz kamienia, którym jestem, po jakimś  
czasie spływa w dół i wsiąka w ziemię.

Jego głos staje się coraz mocniejszy... a mnie nie słyhać, nawet  
gdy krzyczę. Mówię: *Przestań.* Mężczyzna milknie. Słowa cichną,  
a ich autor nagle przytomnieje – pewnie zdał sobie sprawę z tego,

gdzie się znajduje. Może właśnie odchodzi. Albo siedzi na ławce, próbując ochłonąć. Wiem tylko, że jest cicho, a słońce powoli zaczyna się zniżać. *To ten dzień. To dziś. Proszę, niech to będzie dziś... on przyjdzie.*

Czekam. Słońce zachodzi. *Już blisko* – myślę. Gdy zapada całkowity zmrok jestem pewna, że za chwilę przyjdzie. *Tak, to ten dzień. To musi być dzisiaj...*

Tym razem przychodzi odrobinę później. Poznają go po chwiejnym, niepewnym chodzie, po krokach, w dłuższych odstępach stawianych na ziemi. Co roku idzie odrobinę wolniej. *Proszę, niech to będzie dziś...*

Z prawej strony, z fragmentu ścieżki wyłania się jego postać. Lakerowane buty, proste spodnie garniturowe, koszula, dwa rozpięte guziki, czarny, wtapiający się w nocne niebo, wełniany płaszcz. *Miałeś go wcześniej?* Nie pamiętam... *Futrzaną kołnierza, siwe, rzadkie włosy, zgarbione plecy. Ile lat minęło? Powiesz mi, ile dokładnie?* Nigdy nie prosiłam go, żeby ustawił się w zasięgu mojego wzroku. Nie... nigdy bym go o to nie poprosiła. Sam stawał tak, żebym go widziała, rok w rok, zawsze w tym samym miejscu, kilka kroków przed płytą nagrobną. *Błagam... niech to będzie dziś...*

Wciąż pochylony, wzdycha ciężko, jakby przegrał walkę ze sobą, i podnosi spojrzenie na mnie. Widzę przed sobą twarz starca, twarz znaną mi od czasów... od bardzo, bardzo dawna. Widzę przed sobą twarz człowieka, który odebrał mi życie. *To dziś... przyszedł. Zajął mu to trochę czasu, trochę więcej niż ostatnio, ale to nieważne. Przyszedł. To dziś.*

Patrzy na mnie otępiałym wzrokiem. Odchyła poły płaszcz a i wyciąga spod niego bukiet kwiatów. Podchodzi bliżej i kładzie go pode mną, na kamiennej płycie. Kwiaty? Po co mi kwiaty? Nie chcę ich. Zwiędłą, jak każde inne, które przyniósł. One zwiędłą, odejdą, a ja zostanę. Cofa się i znów staje kilka kroków przede mną. *Zrób to* – myślę. *To ten dzień. Zrób to.* Ale on stoi, jak zawsze. Klęka przed moim grobem i składa ręce. Nie modli się, słowa szczerzej modlitwy docierają do mnie... docierały... kilka, kilkadziesiąt lat temu, gdy wymawiali je członkowie mojej rodziny. Dochodził do mnie ich wewnętrznym głosem.

On się nie modli. Myśli, że tak, ale dla niego to tylko puste słowa. To mnie martwi. *To musi być dziś. Proszę, błagam, zaklinam, żeby to było dziś.* Zauważam złoty pierścionek na jego serdecznym palcu. Od kiedy go ma? Nie pamiętam... Patrzę na jego twarz, zamknięte oczy. Klęczy zajęty wygłaszaniem pustych, nic nie znaczących dla niego słów modlitwy. *Ty... możesz spać spokojnie? Po tym.... nie męczysz cię to? Twoja żona... ona nie wie, prawda? Oczywiście, że nie wie... inaczej nie byłoby cię tutaj... Gdyby wiedziała... mnie też by tu nie było. Ty... błagam... błagam, niech to będzie dziś.*

Gdy otwiera oczy, wpierv spogląda przez ramię, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu. Później dochodzi do mnie jego cichy, skruszony głos, słowa, które powtarza co roku:

– Ja... przykro mi... tak bardzo... że to się wtedy stało...

*Nie.* Proszę cię, to, na co skazujesz mnie od tylu lat, jest większym cierpieniem. Odebrałeś mi życie, a w zamian mam... właściwie co? *Zrób to w końcu, czekałam wystarczająco długo. Uwolnij mnie.*

Patrzę, jak wstaje z kolan. Przeciera brudne od ziemi spodnie i raz jeszcze wpatruje się w moją twarz, tym razem uważniej, śmielej. Już nie widać po nim żalu, obserwuje mnie przez chwilę, jakbym była muzealną rzeźbą.

– To... niesamowite... wyglądała tak samo – mamrocze pod nosem.

**PRZESTAŃ!** Krzyczę, ale jedynie echo mojego głosu odbija się o ściany kamienia. *Po prostu to zrób, uwolnij mnie, błagam... przyznaj się, powiedz, że to ty.*

Ale on nic nie robi. Stoi, patrzy się na mnie, dając mi czas, żebym na nowo znienawidziła każdy fragment jego twarzy, żebym w oddechach mojej ulotnej pamięci odnalazła wspomnienie dokładnie tego dnia... moje ostatnie wspomnienie. *Proszę, powiedz to... Przyznaj się!*

– Ja... – zaczyna. Moje słowa na niego nie działają.

Jest coraz później, on też zdaje sobie z tego sprawę. Powoli kończy się czas, a ja w myślach powtarzam: *Wypuść mnie, pozwól mi odejść, przyznaj się!*

Spogląda na kwiaty, które potoczyły się na krawędź grobu, potem nerwowo zaciska ręce i odwraca się. Zanim postawi drugi krok, krzyczę: *Nie...! nie...! NIE!*

Wzdryga się, nie wie dlaczego, ale zatrzymuje się i spogląda z wahaniem na mnie. Na moją nieruchomą postać. Zaczynam łagodnie: *Podejdz bliżej*. Stoi, patrzy się. Próbuję jeszcze raz: *Podejdz... do mnie*. Tym razem niepewnie przestępuje kilka kroków do przodu. *Właśnie tak* – myślę. – *Zrobisz to, to ten dzień. Dzień w którym mnie uwolnisz. Dzień, w którym powiesz po raz pierwszy: „Tak, to byłem ja”*. Spójrz na mnie – mówię wewnątrz mojego kamiennego ciała. Powoli podnosi umęczony wzrok, walczy ze sobą, ale nie wie dlaczego. Jego oczy błędzą po całej mojej sylwetce. *Nie* – mówię. – *Spójrz mi w oczy*. Robi to. Stoi przede mną starzec, którego twarz jako jedyną pamiętam, stoi przede mną człowiek, który odebrał mi życie, który w czarnym, wełnianym płaszczu, lakierowanych butach patrzy prosto w moje martwe, wykute w kamieniu oczy. *Zrobisz to, prawda? To ten dzień? Uwolnisz mnie?* – szepczę. Przygryza wargi, a ja zaczynam: *Przyznaj się*.

– Ja...

*Przyznaj się. Powiedz, że to byłeś ty.*

– Ja... byłem...

*Nie*. Powiedz: „*To ja, to moja wina*”. *Przyznaj się*.

Cisza.

*Przyznaj się. Proszę. Powiedz to. Uwolnij mnie.*

– To...

*Przyznaj się, przyznaj! Właśnie tak, przynajmniej to możesz zrobić. Powiedz...*

– To j-

Z oddali dochodzi śmiech. *Nie*. Ktoś, kilka osób idzie w naszą stronę. *Nie, proszę*. Ich głosy coraz bardziej się nasilają. *Powiedz to, zdążysz, powiedz, że to ty, że zabrałeś mi wszystko... powiedz!*

Mężczyzna odsuwa się pospiesznie od grobu. Owija ciało połami płaszcza, zapina go, starając się ukryć nerwy, i w popłochu udaje się w przeciwną stronę. **POWIEDZ!** Krzyczę, ale tylko kamień, którym jestem, rozumie sens moich słów. *Proszę, to miało być dziś. To miał być ten dzień... Proszę... proszę, przyznaj się...*

Odszedł. Staram się odnaleźć go wzrokiem, ale nie mogę się ruszyć choćby na milimetr. W środku miotam się we wszystkie strony, na zewnątrz jestem nieruchomą rzeźbą. Grupa młodych osób prze-

suwa mi się przed oczami, śmieją się, jeden próbuje dogonić resztę. Ich głosy, jak fale, rosną, a po chwili cichną, opadają. Nie ma już nic. *To nie był ten dzień. To nie dziś. Przyszedeł... ale to nie był ten dzień. Wiedziałam, że przyjdzie, czułam to, jak co roku, ale dlaczego to nie był ten dzień?*

Żałuję, że ten, kto mnie wyrzeźbił, pozostawił mi otwarte oczy. Płacę, choć nie widać łez – w ich miejsce, na moich kamiennych, zimnych policzkach powstają pęknięcia, nowe wśród tych starszych. *To nie był ten dzień... To znowu nie był ten dzień...*

Maciej Latacz

## PAMIĘTAJ O ŚMIERCI

Obudziłem się cały spocony. Co się działo, nie mam pojęcia, czułem się jak w najgorszym koszmarze. Pamiętam płaczącą nade mną żonę i... kamień?

Wraz z przemijającym czasem zacząłem sobie więcej przypominać, te chwile, gdy poznawałem moją ukochaną Michalinę. Pamiętam, że budowaliśmy razem chatkę nad urwiskiem. Spędzaliśmy ze sobą wszystkie możliwe chwile, lecz gdzie ona teraz jest, co ja tu robię i dlaczego tak mało pamiętam?...

...Jestem w 3159 roku, większości rzeczy nie rozumiem, technologia sporo się rozwinęła, słyszałem, że wszystko, co znam, co przeżyłem, jest dzisiaj uznawane za legendę. Znalazłem pewną opowieść, dzięki której może zrozumieć, co się ze mną dzieje, co się kiedyś stało...

Był rok 1025, gdy zakochane małżeństwo wyjechało z rodzinnego miasta na skraj klifu. Zrozumiałem od razu, że jest to historia identyczna do tej, która mnie się przydarzyła.

Dlaczego więc jestem tutaj? Wciąż nurtuje mnie to pytanie. Nawet moje imię – Maciek – zgadza się z imieniem bohatera tej opowieści: męża. W legendzie... zginąłem? Ale przecież żyję i poza utratą pamięci wszystko jest ze mną w porządku. Podobno potknąłem się o wystający z ziemi korzeń i spadłem z klifu. Kojarzę trochę, jak to się wydarzyło, tylko nie wiem i nie rozumiem, dlaczego nadal żyję...

...Żyli wtedy bogowie, którzy władali światem i naturą...

Gornar władał ziemią, roślinnością i górami, miał kamienny młot i piękną kwiecistą szatę. Najmłodszą boginią była Tarfia, bogini mórza i deszczów, symbol spokoju.

Oboje byli dzieci Zylmira, ojca bogów – stwórcy świata, który miał nad wszystkim kontrolę. Tylko do jednego nie miał dostępu: swego syna Seremira – boga emocji, który czerpał energię z ludzkich uczuć

i nigdy nikogo nie słuchał, nawet swojego ojca-stwórcy.

Michalina uwielbiała Tarfię, wierzyła, że nic na świecie nie jest ważniejsze od spokoju. Jednak po wypadku na urwisku jej zachowanie zmieniło się: przestała się uśmiechać, straciła wcześniejsze poczucie bezpieczeństwa – płakała całymi dniami, prosiła bogów o to, by ofiarowali jej dodatkowy czas, który mogłaby spędzić ze swoim ukochanym. Jej błaganie usłyszał Seremir i wykorzystał Michalinę. Namówił swoją siostrę Kronię – boginię czasu, by mu pomogła. Kronia była prostoduszna i nie rozpoznała podstępny. Pomogła bratu zrealizować nieczyny plan. Michalina podpisała pakt, na mocy którego Maciek wrócił do życia. Nastąpiły też zmiany czasu i zapomniała o tym, co się jej mężowi przydarzyło, jaką przeżyła tragedię. Żyła w czasie sprzed wypadku. Niestety, śmierć Maćka była faktem, zaistniała na zawsze, dlatego stale dochodziło do wypadku i on znowu umierał. W taki lub inny sposób, ale umierał. A Michalina ponownie rozpacziała. Podstęp Seremira sprawił, że przeżywała niekończące się cierpienie. Znalazła się w niewoli czasu, który, wracając, przynosił ten sam ból, tę samą bezradność, samotność i zagubienie.

Maciek zawsze wszystko przeżywał świadomie, nadal czuł i pamiętał każdą swoją śmierć. Jego cierpienie nie miało końca, choć był nim coraz bardziej zmęczony i miał dość kłątwy, która spadała na niego i na jego żonę. Znaleźli się oboje w przedziwnej pętli czasu. On stale wszystko pamiętał i rozumiał i dlatego bardzo cierpiał, a ona co chwilę była w nieświadomej rozpacz.

Postanowił zerwać pakt i przerwać pasmo cierpienia, lecz nie było to takie proste, jak mu się zdawało. W końcu jego żona podpisała kontrakt z wszechmogącymi bogami. Wydawało się, że los jego i żony jest przesądzony na zawsze. Chociaż... istniała jedna możliwość, żeby się spod wpływów bogów wyrwać: trzeba było zabić Michalinę. Maciej kochał żonę i nie chciał, by cierpiała jeszcze bardziej. Postanowił poprosić Gornara, by zamienił ją w kamień. Był to, według niego, najlepszy i najbardziej moralny sposób rozwiązania problemu. Skończyłyby się ich tortury. Nie chciał żyć za cenę niekończącego się nigdy cierpienia. Gornar powiedział mu, że trzeba zrobić wszystko w tajemnicy, ponieważ jedni bogowie nie

mogą ingerować w działania innych bogów i nie mogą zmieniać ich postanowień. Seremir, wyczuwając strach Maćka, domyślił się, co może on planować, i postanowił zaatakować pierwszy.

Kontrolując złość wielu mężczyzn, przyciągnął ich do siebie i stworzył z nich straszną, pałającą gniewem i niebojącą się niczego armię. Ruszył z nią do walki. Zbliżyli się do siedziby Gornara i ludzie zaatakowali strażników boga. Gornar wezwał innych bogów do pomocy, a sam rozpoczął rytuał przemiany kamiennego szeptu.

Jako pierwsza na miejsce starcia dotarła Kronia, ona zawsze była ponad czasem. Lubiła Michalinę, wsłuchiwała się często w jej modlitwy do Tarfii i teraz chciała jej pomóc. Nie mogła zaprzestać cofania czasu, dlatego uważała, że zamiana w kamień będzie dla żony Maćka najlepszym rozwiązaniem.

Bitwa ludzi ze strażnikami przybrała nieoczekiwany obrót. Strażnicy zostali pokonani i Seremir mógł ponownie kierować losem Michaliny. Jednak był podenerwowany, pod presją czasu, nie potrafił kontrolować swoich emocji i... strzelił do Maćka z łuku. Kronia wyczuła energię strzału i w mgnieniu oka znalazła się w środku bitwy. Udało się jej przesunąć Maćka w przyszłość. Uczyniła to w ostatnim momencie i strzała Seremira tylko go musnęła. Jej delikatne dotknięcie, zwykle muśnięcie spowodowało częściową utratę pamięci i mąż Michaliny trochę wiedział, kim jest, a trochę gubił się we wspomnieniach. Nie wiadomo dokładnie, co się z nim stało. Gdzieś jest, ale gdzie?...

A Michalina stała się kamiennym pomnikiem. Przez lata budziła zainteresowanie swoją niezwykłą historią, a później... zaginęła. Może znalazł ją Maciek? Może przypomniało mu się, gdzie jej szukać i po nią wrócił?

... Obudziłem się cały spocony. Gdzie jestem? Co się ze mną dzieje? Przypomniałem sobie pomnik, który widziałem wczoraj na cmentarzu. Jaki był na nim napis? Memento mori? Już wiem, że to była wiadomość dla mnie. Uśmiechałem się, gdy trzymając się za serce, padałem na ziemię...

## OPOWIEŚĆ BABCI

Pewnego słonecznego dnia postanowiłam wybrać się z babcią na cmentarz, aby pomóc jej przy sprzątaniu grobów rodzinnych. Zbierając wypalone znicze i zwiędłe kwiaty, zauważyłam, że w pobliskiej alei jest bardzo okazały grobowiec z piękną rzeźbą. Rzeźba przedstawiała zamyśloną kobietę. Jej twarz była smutna, a oczy skierowane w ziemię. Grobowiec, na którym znajdowała się rzeźba, opatrzony był napisami w języku niemieckim. Nic z tego nie rozumiałam, więc zapytałam babcię, dlaczego na polskim cmentarzu są niemieckie groby i wtedy babcia opowiedziała mi pewną historię. Rzeźba, która tak mi się spodobała, przedstawiała cmentarną płaczkę, a jej autorem jest Hans Dammann, który dzieciństwo spędził w Polsce. Był Niemcem, urodził się w na Śląsku, który kiedyś należał do Niemiec. Babcia wytłumaczyła mi, że Bielawa kiedyś również była niemieckim miastem i nazywała się Langenbielau. Mieszkało tu wielu Niemców, którzy pewnego dnia z powodu wojny musieli opuścić swoje domy. Babcia opowiedziała mi historię Ingrid, niemieckiej dziewczynki, która kiedyś mieszkała wraz z rodziną w domu, w którym teraz mieszkają moi dziadkowie. Ingrid miała mamę, tatę i trójkę rodzeństwa. Mama zajmowała się domem, a tata pracował w fabryce pana Christiana Dieriga, która po wielu latach przekształciła się w znany w całej Polsce zakład Bielbaw. Dzieci po szkole lubiły bawić się w ogrodzie z córką sąsiadów lub wesoło śpiewać piosenki, byli normalną, lubianą rodziną.

Pewnego dnia wybuchła wojna i wtedy tata Ingrid musiał opuścić swoich bliskich, aby walczyć na froncie. Dzieci nie rozumiały, dlaczego ich kochany tatuś musi wyjechać, wszyscy byli przestraszeni. Mama wytłumaczyła im, co się stało, a cała rodzina liczyła na to, że wojna się niebawem skończy i wszystko wróci do normy. Samotnej kobiecie z czwórką dzieci było ciężko, więc sąsiedzi bardzo pomagali rodzinie w trudnej sytuacji. Dawali jedzenie i pienią-

dze na opłacenie rachunków, podtrzymywali też na duchu, kiedy smutek i obawy o życie taty i męża zaczynały doskwierać mamie lub dzieciom. Każdego dnia Ingrid patrzyła w okno, czy tata nie wraca. Czekala całe dni z nadzieją w oczach. Gdy widziała przejeżdżający samochód, wyobrażała sobie, że pojazd zaraz się zatrzyma i wysiądzie z niego tata, lecz tak się nie stało. Ingrid w końcu straciła nadzieję i rzadko podchodziła do okna, za to mama do końca wierzyła, że jej mąż wróci cały i zdrowy. Minęło sporo czasu, aż pewnego dnia ktoś zapukał do drzwi, Ingrid pobiegła otworzyć. Jej zdumienie i radość nie miały granic, gdy okazało się, że jej tatuś wrócił. Był co prawda odmieniony i miał obandażowaną rękę, ale to było nieważne, liczyło się tylko to, że znowu są razem. Szczęście rodzinne nie trwało jednak długo, ponieważ przyszła wiadomość, że wszyscy niemieccy obywatele muszą opuścić Langenbielau z powodu zbliżającej się kapitulacji Niemiec.

Słuchałam tej historii z wielkim zaciekawieniem. Było mi żal Ingrid i jej rodziny. Nie wyobrażam sobie, jak trudno musiało im być w tamtym czasie, kiedy, zostawiając wszystko, musieli szukać nowego domu. Babcia powiedziała, że kilka lat temu Ingrid przyjechała do Bielawy i odwiedziła miejsce, gdzie kiedyś mieszkała. Była bardzo wzruszona, cieszyła się, że dom nadal istnieje. Oglądając pokoje, wspominała ze łzami w oczach swoje młodzińcze lata i wtedy opowiedziała babci tę historię. Ja również bardzo się cieszę, że mogłam poznać losy Ingrid i jej rodziny, a dzięki temu historię mojego miasta.

Hanna Lisek

## MARZENIA PRZERWANE PRZEZ WOJNĘ

Hanover, 20 X 2024 r.

Droga Brigitte,

kilka dni temu wróciłam z mojej trzytygodniowej wycieczki po Polsce. To były bardzo emocjonujące dni, bogate w wiele wzruszających spotkań i sentymentalnych wspomnień. Odwiedziłam miejsca, które w dzieciństwie były nam bliskie: Gdańsk, w którym spędzałyśmy wakacje, Mazury, gdzie mieszkała ciocia Maria, oraz Bielawę, która przez jakiś czas była naszym miejscem na Ziemi, miastem, w którym po raz pierwszy poznałyśmy smak prawdziwej przyjaźni i miłości. Wiesz, że to dla mnie bardzo wyjątkowe miejsce. Gdy spacerowałam uliczkami tego jakże odnowionego, niezwykle urokliwego miasta, wróciły do mnie wszystkie wspomnienia, również te o Dawidzie, który był moją pierwszą miłością.

Pamiętam, jakby to było dzisiaj: lato, kąpiele na basenie w bielawskim parku, wędrowki po pobliskich górach, romantyczne spaceru uliczkami w centrum miasta. Spacerując tam teraz, po ponad pięćdziesięciu latach, czułam się jak tamta dziewczyna zakochana w młodym studencie. Wydaje mi się, że chwila, w której poznałam Dawida, miała miejsce wczoraj. W tym dniu spacerowałam po parku i podziwiałam piękno tutejszych kwiatów. Z roztargnienia zostawiłam moją portmonetkę na jednej z pobliskich ławek. Nie spostrzegłabym tego, gdyby nie pewien młodzieniec, który podszedł i oddał mi zbugę. Znałam go z widzenia i wiedziałam, że jest Żydem. Grzecznie mu podziękowałam, a gdy odszedł, nieufnie zaczęłam liczyć pieniądze, czy aby na pewno niczego nie brakowało. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że wszystkie moje oszczędności są na swoim miejscu. Ludzie opowiadali różne historie na temat Żydów i stąd wynikała moja podejrzliwość. Po tamtym zdarzeniu jeszcze wiele razy spotykałam w parku tego chłopca, zaintrygował mnie.

Nie przechadzał się dumnie w wysokim cylindrze, jak to czynili inni panowie, ale też nie wyglądał na biednego. Wydawałoby się, że znalazł złoty środek. Najczęściej widywałam go w parku czytającego książki i notującego coś w notatniku. Pewnego dnia zebrałam się na odwagę i postanowiłam z nim porozmawiać. Z początku planowałam zostawić „przypadkiem” na ławce parasolkę lub torebkę, ale doszłam do wniosku, że to nie najlepszy pomysł. Postanowiłam zwyczajnie zapytać o tytuł książki. Jak możesz się domyślać, z mojego planu wyszły nici. Kiedy przechadzałam się koło ławki, na której siedział Dawid, mój pantofelek zahaczył o kamień, a ja runęłam tuż przed nim. Ten moment był naprawdę okropny, byłam niezmiernie zażenowana, czułam wręcz na sobie wzrok młodzieńca. W końcu nie codziennie upada przed tobą dziewczyna w koronkowej, białej sukni i z parasolką w ręku. „Nic się panience nie stało?”, powiedział, podając mi dłoń. Skorzystałam z jego pomocy i podziękowałam. Moje samopoczucie „błądziło” gdzieś pomiędzy płaczem, a uradowaniem. To właśnie były początki tej pięknej relacji. Zaczęliśmy się spotykać. On mi opowiadał o żydowskiej kulturze, a ja jemu o moich przeżyciach.

Dawid zaczął mnie nazywać „kochaną niezdara”, lecz wypowiedział to w taki sposób, że nie mogłam się długo gniewać, poza tym zasłużyłam sobie na to przezwisko. Przez te kilka miesięcy bardzo się zżyliśmy. Wiedzieliśmy o sobie praktycznie wszystko. Uczucie rozkwitało jak kwiaty w wiosennym słońcu. Nasz raj na ziemi został przerwany dość niespodziewanym komunikatem o rozpoczęciu wojny. Ta wiadomość spadła na nas wszystkich jak grom. To były bardzo trudne dni i tygodnie, mężczyźni musieli walczyć na froncie, a w wielu miastach zaczęły się prześladowania i wywózki Żydów. Bardzo bałam się o Dawida. Pewnego dnia umówiliśmy się jak zwykle w parku, ale mój ukochany nie przyszedł. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Zaczęłam szukać Dawida przez różne organizacje, pytałam o niego wiele osób, jednak nikt nie wiedział, co się z nim stało. Można się było tylko domyślać, że został gdzieś wywieziony. Byłam zrozpaczona, buzowały we mnie na przemian smutek i gniew. Zamknęłam się w sobie na ładnych parę lat. Czułam się, jakbym była w głębokim dole, z którego nikt nie mógł mnie wycią-

gnąć. Udało się to dopiero po długim czasie Hansowi, który został moim mężem.

Minęło tyle lat, a ja nadal nie zapomniałam o tym silnym, młodzięcym uczuciu i o Dawidzie. Mimo że moje życie potoczyło się inaczej, niż wyobrażałam to sobie, gdy miałam 18 lat, to niczego nie żałuję. Byłam bardzo szczęśliwa z moim mężem Hansem i jestem dumna z naszych dzieci i rodziny, jaką stworzyliśmy. Gdy jednak odwiedzałam stare, niemieckie groby na cmentarzu w Bielawie, moją uwagę przykuła rzeźba cmentarnej płaczki, przedstawiająca młodą, smutną i bezradną dziewczynę, pogrążoną w rozpacz. W twarzy dziewczyny, której wojna w jednej chwili odebrała miłość, plany i marzenia, odnalazłam dawną siebie. Wszystkie wspomnienia ożyły. Pomimo smutku, a nawet kilku łez, cieszę się, że odbyłam tę sentymentalną podróż. Myślę, że dawna Anna i Dawid zaślugini na tę chwilę zadumy.

Pozdrawiam Cię, moja droga siostró, mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy.

*Anna*

## KRWAWA JESIEŃ

### *Ciemność, marazm, przerażenie i płacz. 1941.*

Nastała okrutna jesień, pełna niewiadomego. Jak można było się domyślać, wojska niemieckie, które stały przy granicy z ZSRR... Przecież nie stały tam po to, by pić herbatę lub dla samego stania. Nie! Te parszywce nocą wdarły się na nasze tereny i mordują. Mój dziadek – który swoje lata już ma – kiedyś od pewnego znajomego kupił radio i od tamtej pory słuchamy, co dzieje się na froncie. Nasz uwielbiany towarzysz Stalin wygłosił wczoraj, w nocy z 12 na 13 października, orędzie, w którym powiedział:

„Dumny Naród Sowiecki nie da się zastraszyć tym świniom, tym czarnym wilkom, które noszą na łapach swastykę, a na bagnietach krew ludzką. Jeżeli któryś będzie chciał na naszych żołnierzy lub lud sowiecki rękę podnieść, to ta ręka zostanie mu ucięta!”

Większość terenów została w szybkim tempie zajęta, a my co i rusz widzujemy, jak przez naszą wieś przejeżdżają czołgi, a za nimi hordy żołnierzy naszej dumnej Armii Czerwonej. Raz pamiętam... W nocy grupa żołnierzy zapukała do nas, by upewnić się, czy nie ukrywamy jakiegoś Niemca, który zdezerterował.

Kiedy tak wychodzę z domu na dwór, widzę piękno jesieni: złote i żółte (niczym kolory słońca) spadające z drzew liście, które po opadnięciu tworzą piękny, naturalny dywan. Dojrzałe kasztany na pobliskich kasztanowcach czekają, aby je zebrać.

Czasem, gdy nuda przybije, a z radia czy od ludu słyhać przykre wieści, idę na świeże powietrze i w swoim notesiku piszę wiersze. Może kiedyś je wydam... U nas w domu stoi radio, a zaraz obok – wielka, stara szafa. Wiszą w niej ubrania, a co najważniejsze, na przedzie widnieje mundur mego taty, który zginął podczas walk. Był podporucznikiem, a na jego mundurze widniały lśniąco od słońca ordery i odznaczenia – jeden wręczył mu sam towarzysz Stalin. Obok szafy jest stolik, na którym mama zawsze stawiała

szklanę z herbatą. Na ścianie przy łóżku wisi portret towarzysza Stalina, a obok szafy, za rogiem stoi mała, lecz pojemna biblioteczka z kilkoma książkami i szufladami. Do jednej szuflady mama zawsze chowała pieniądze zawinięte w gazetę, a do drugiej ja chowałem moje wiersze. Kiedyś dziadek wziął moje wiersze i je przeczytał. Stwierdził, że są doskonałe. Często od naszych sąsiadów Lipkowskich (byli oni z pochodzenia Polakami, lecz bardzo dobrze mówili po rosyjsku) pożyczałem książki. Mieli wiele wybitnych książek. Byli to bardzo uprzejmi i dobrzy ludzie. Kiedyś zaprosili nas, by pokazać, jak wygląda polska wigilia. Było bardzo radośnie i wesoło. Często, gdy mojej mamy nie ma w domu, a dziadek jest w pracy i jestem chory, to pani Lipkowska zajmuje się mną, opowiadając przy tym o dawnej, z jej punktu widzenia, pięknej Polsce. Jesteśmy z tymi sąsiadami jak rodzina. Pamiętam, że na wieść o śmierci mojego taty pan Adam – mąż pani Lipkowskiej – był bardzo przygnębiony, a na pogrzebie płakał jak bóbr, na wieść, że Niemcy nas zaatakowali. Lipkowscy powiedzieli, że to łotry, ufać im nie wolno, „to śmierć z kosą, która życia zabiera”. Mają też córkę Anię, z którą spędziłem całe dzieciństwo i razem dorastaliśmy. Traktuję ją jako swoją siostrę.

Mijały dni, tygodnie – żadnych pozytywnych wieści. Niemcy są paręnaście kilometrów od Moskwy i od naszej wioski (bo nasza wioska znajduje się pod Moskwą). Dni stawały się mroczne. Wraz z listopadową pogodą zaczął padać śnieg i tego dnia poszliśmy na cmentarz z sąsiadami Lipkowskimi. Poszliśmy na grób taty, by zapalić mu świeczkę. Na nagrobku widnieje napis: „Siergiej Iwanow” oraz daty śmierci i urodzenia. Mama nie mogła powstrzymać łez. Po tym poszliśmy do tak zwanego Lasku, gdzie znajdowały się dwa pomniki. Jeden przedstawiał siedzącą smutną kobietę, która w rękach trzymała chyba wieniec kwiatów – nie widziałem dobrze, ponieważ wszystko było przykryte białym puchem – a nad nim wyryty napis: „Memento mori”. Drugi pomnik przedstawiał dumnie wyprężonego żołnierza Armii Czerwonej, który w jednej ręce trzymał sztandar ZSRR, w drugiej zaś miał pepeszę. Pod tym pomnikiem widniał napis: „Dla braci, dla walecznego ludu sowieckiego, dla walecznych żołnierzy Armii Czerwonej”.

### ***Dwa tygodnie później***

Wszyscy siedzieliśmy w domu: ja zaczytywałem się w jakieś książce, mama robiła na drutach, a dziadek dorzucał drewna do pieca (wcześniej pomógł mi z drewnem na opał pan Adam). Po godzinie piątej Ania przyszła nas odwiedzić i pokazać swoje nowe rysunki. Ania rysowała bardzo pięknie, chciała w przyszłości zostać rysowniczką. Nagle do domu wpadł przerażony pan Adam i woła:

– Pani droga, Niemcy! Niemcy tu wkraczają, musimy uciekać!

Nasza mama z przerażeniem spakowała nas i uciekliśmy do lasu. Faktycznie, Niemcy wkroczyli... Słysząc ich przeraźliwy język i jakieś strzały. Spędziliśmy w tym zimnie ponad dwa dni, jedząc tylko chleb. Postanowiliśmy jednak wrócić. Ośłupieliśmy na widok, który zastaliśmy. Nasza mama padła... Nasza mama padła na kolana i zaczęła płakać. Nasza wioska została spalona, a groby rozjechane przez czołg. Trójka naszych sąsiadów została zabita – możliwe, że do nich wiadomość o tym, że Niemcy wkraczają, nie dotarła. Nasz piękny krajobraz zamienił się w chmurę czarnego dymu i krwawego mordu.

## ZNIKAJĄCA RZEŻBA

\*

Na skraju małego miasteczka zwanego Bielawą, pomiędzy bardzo starymi drzewami, znajdował się cmentarz. Był to zaciszny zakątek, w którym czas zdawał się zatrzymać. Wśród licznych nagrobków i pomników wyróżniała się figura płaczki, znana wszystkim mieszkańcom jako symbol żalu i tęsknoty. Przyciągała ona uwagę, a o jej historii krążyły legendy.

Pewnego ranka, kiedy słońce wschodziło nad wzgórzami, mieszkańców obudziła smutna nowina: płaczka zniknęła. Po rzeźbie nie było ani jednego śladu. W miasteczku zapanował chaos, a ludzie szeptali o nieszczęściu, które mogło ich spotkać. Wielu z nich czuło, że zniknięcie płaczki nie jest przypadkiem, ale nic z tym nie robili. Wśród tych, którzy ze smutkiem wspominali zaginioną figurę, była młoda kobieta imieniem Helena. Straciła swoją matkę kilka miesięcy temu i często przychodziła na cmentarz, by szukać ukojenia w kontakcie z rzeźbą. Kiedy dowiedziała się o jej zniknięciu, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Pierwszym krokiem była analiza cmentarza i okolicy. Helena przeszukała cały cmentarz, ale nie znalazła nigdzie rzeźby. Odpoczęła chwilę i zabrała się za przeszukiwanie okolicy. Szukała godzinami, ale dalej nic. Kobieta zwątpiła i poszła do domu. W drodze rozmyślała nad tym, co mogło stać się płaczce i dlaczego zaginęła. Pewnej nocy, kiedy księżyc oświetlał otaczający świat, coś obudziło Helenę, dziewczyna poczuła w sobie jakiś impuls. Po tym próbowwała jeszcze zasnąć, ale nie mogła. Postanowiła pójść na cmentarz, ubrała się i wyruszyła w drogę. Gdy dotarła na miejsce, od razu podbiegła do pomnika, gdzie znajdowała się figura płaczki. W niezwykły sposób rzeźba stała na swoim miejscu.

– Co? Jak to możliwe? – z niedowierzaniem Helena pytała samą siebie. – Przecież ona zaginęła, jeszcze wieczorem nie było jej na

swoim miejscu... – myślała głośno. Od razu pobiegła rozpowie-  
dziec nowinę całemu miastu. Ludzie nie chcieli jej wierzyć, poszli  
więc osobiście sprawdzić, czy dziewczyna nie robi sobie z nich żar-  
tów. Pobiegli do miejsca, gdzie powinna być rzeźba i faktycznie tam  
była. Nikt nie wiedział, jak mogło się to stać, dużo osób myślało, że  
płaczka została skradziona, ale najwidoczniej złodziej przemyślał  
sвій czyn i odstawił rzeźbę na miejsce. Jednak Helena uważała zu-  
pełnie inaczej. Nie mogła powstrzymać się od myśli, że zniknięcie  
płaczki i jej nagłe pojawienie się na cmentarzu miało jakieś głębsze  
znaczenie. W miarę jak mieszkańcy zaczęli się gromadzić wokół  
rzeźby, atmosfera gęstniała od niewypowiedzianych pytań i nie-  
pewności.

– Może to znak? – wyszeptła jedna z kobiet, patrząca na figurę  
z zafascynowaniem. – Może musimy otworzyć nasze serca na to,  
co straciliśmy? – pytała.

Helena pokiwiała głową, czując cuda, które mogły się dzieć za  
zasłoną rzeczywistości. Przypomniała sobie o okresie, kiedy tak  
często spędzała czas przy płaczce. Teraz jednak, w nocnym świetle,  
dostrzegła coś niezwykłego. Rzeźba, choć wyglądała tak samo jak  
wcześniej, emanowała jakąś wewnętrzną siłą. Zaczęła przyglądać  
się jej z bliska, a w jej sercu narastało przeświadczenie, że płacz-  
ka nie była jedynie dziełem ludzkiej ręki. Z tłumu wystąpił starzec,  
którego twarz znała z widzenia – Michał, lokalny nostalgik i zna-  
ca historii miasta. Mężczyzna, zauważywszy jej zafascynowanie  
rzeźbą, podszedł do niej.

– Dziecko, ta figura jest znacznie starsza niż myślisz. Została stwo-  
rzona jako symbol nie tylko żalu, ale też nadziei. Kiedy ludzie jej  
ufali, jej obecność przynosiła ukojenie – powiedział cicho, ale pew-  
nie. Helena, zaintrygowana jego słowami, dopytała:

– Czy to możliwe, że płaczka miała do wykonania jakieś zadanie?  
Może strzegła nas przed czymś złym?

Michał spojrział na nią poważnie i skinął głową.

– W czasach, gdy powstała, wierzono, że rzeźby miały moc ochrony  
ludzi. Jeśli ktoś wątpił w ich siłę lub je lekceważył, mogły zniknąć,  
aby przypomnieć nam o tym, co istotne – odpowiedział.

Helenie przebiegł dreszcz po plecach. Zrozumiała, że to, co wy-

darzyło się w nocy, było ostrzeżeniem, że muszą się jednoczyć.  
– Może powinniśmy zorganizować spotkanie na cmentarzu? – zaproponowała, a mieszkańcy zaczęli się z nią zgadzać. – Musimy połączyć nasze żale i radości, aby płaczka mogła nas dalej strzec – dała pomysł Helena. Wszyscy, w miarę jak zaczęli snuć plany, czuli, że ich wspólne przeżycia zbliżają ich do siebie, a figura płaczki znowu stała się dla mieszkańców ważnym punktem na mapie Bielawy.  
Od tej nocy cmentarz zamienił się w miejsce spotkań, gdzie wspólnie dzielono się smutkami, ale i nadziejami. Helena każdego dnia przychodziła do płaczki, czując, że dzięki niej i jej tajemnicy miasteczko znalazło nową siłę do przetrwania i jedności. A zniknięcie rzeźby stało się nową legendą, nie o utracie, ale o odnalezieniu siebie i tego, co w życiu najważniejsze.

\*\*\*

\*

Dawno temu, gdzieś na Śląsku, żyło sobie małżeństwo, które kochało się tak bardzo, że tydzień rozłąki był dla małżonków torturą prawie nie do zniesienia. Żona była przepiękną, miłą, dobroduszną i inteligentną kobietą o imieniu Maria, a mąż miał na imię Józef, był przystojny i równie inteligentny jak ona.

Józef miał jednak cechę, o której nikt nie wiedział: zrobiłby wszystko, żeby być z żoną. Żyło im się szczęśliwie, do czasu aż nowy baron zechciał mieć nowy zamek, a że Józef z zawodu był murażem, został zatrudniony do zbudowania tego zamku. Codziennie wychodził do pracy, a gdy wracał, mówił o tym, co mu się udało zrobić. Ale pewnego dnia nie wrócił do domu po pracy. Zaniepokojona Maria poszła pytać o niego. U barona okazało się, że jej mąż tego dnia nawet nie dotarł do pracy, więc Maria zaczęła szukać męża w całym powiecie. Nawet po miesiącach poszukiwań wierzyła, że jej mąż się nagle odnajdzie. Wszyscy mówili jej, żeby sobie odpuściła, że jej mąż na pewno uciekł i zaczął gdzieś nowe życie, że ją tylko wykorzystał, bezdusznie opuścił, ale ona nie chciała w to uwierzyć. Zaczęła więc szukać go również poza powiatem. Szukała najpierw w całym województwie, później na terenach całego Królestwa Polskiego, lecz nigdzie nie mogła go znaleźć. Zaczęła wierzyć, że faktycznie mąż jej nie kochał, tak jak wielu ludzi jej mówiło. Po latach tułaczki, po poszukiwaniach na wszystkich ziemiach polskich, wróciła do miasta, w którym mieszkała kiedyś z mężem. I wtedy spotkała barona – tego, który go zatrudnił do budowy zamku – i zaczęli rozmawiać. Rozmawiali potem jeszcze wielokrotnie. Zrozumieli, że wiele ich łączy, i zakochali się w sobie. Było to uczucie prawie tak silne jak miłość Marii i Józefa.

W końcu baron oświadczył się Marii, a ona zgodziła się zostać jego żoną. Żyło im się szczęśliwie, ale Marii czasami przypominał się jej pierwszy mąż, Józef. Wtedy smutna spacerowała po zamku

i po wieżach, których budowę Józef nadzorował. Pewnego razu trafiła na balkon, a tam na ścianie był napis: „Memento mori”. Maria była bardzo zainteresowana, dlaczego na szczycie zamku są takie słowa, więc spytała o to służącą, a ona odpowiedziała, że to Józef, murarz, który budował tę wieżę, zostawił taki napis przed swoim zniknięciem, ale tylko baron wie, dlaczego on jest na ścianie wyryty.

Maria postanowiła spytać o napis swojego męża, barona. Jednak coś wydawało jej się nie takie, coś było niejasne, bo za każdym razem, gdy wspominała o tym baronowi, on się denerwował i od razu znajdował jakąś wymówkę, by się z rozmowy wycofać. Z tego powodu stała się wobec niego podejrzliwa. Ta podejrzliwość z czasem zaczęła narastać, bo Maria zrozumiała, że baron naprawdę coś ukrywał.

Jednego dnia, gdy baron wyjechał w sprawach biznesowych, zakradła się do jego pokoju, szukając pamiętnika. Niestety, baron był bardzo ostrożnym człowiekiem i każdy dzień w pamiętniku opisywał na innej kartce, a wszystkie kartki trzymał nie wiadomo gdzie. Maria przeszukiwała pokój męża wiele godzin, a gdy nic nie znalazła i miała się już poddać, jej uwagę przyciągnął wiszący krzywo obraz. Podeszła do niego i zobaczyła, że za obrazem jest kartka z pamiętnika, opisująca wczorajszy dzień (jeszcze jej baron nie ukrył), więc ją przeczytała:

Ostatnio Maria pytała o napis na balkonie, a ja znowu jak tchórz uciekłem. Gdyby tylko wiedziała... Gdyby tylko wiedziała, że to ja zabiłem Józefa i kazałem zmienić napis na balkonie na „Memento mori”, tak aby nie było widać poprzedniego zdania „Memento, Maria, me semper tecum esse...”.

Tutaj zapis się kończył. Maria była wykształcona, wiedziała więc, co oznaczało to zmienione zdanie: Pamiętaj, Mario, zawsze bądź z tobą.

Była załamana: jej drugi mąż zabił jej pierwszego męża, który wcale jej nie opuścił, lecz został zabity z zimną krwią. Nagle Maria usłyszała powóz barona, więc szybko schowała kartkę do kieszeni i wyszła z pokoju. Gdy baron wszedł do domu, stanęła przed nim i zapytała tylko:

- Dlaczego?
- Nie wiem, o co ci chodzi, moja mi... – baron nie zdążył skończyć zdania.
- Dlaczego zabiłeś mojego męża!? – przerwała mu Maria.
- Baron stanął oszołomiony:
- Czyli już wiesz? – westchnął. – Ale czy na pewno wszystko wiesz? Prawda jest taka, że nawet wtedy, gdy byłeś jeszcze z moim dobrym przyjacielem, Józefem, to kochałem się w tobie. Ale nie chciałem ci o tym mówić, bo byłeś z nim szczęśliwa. Wiedziałem, że póki oboje żyjecie, to wasza miłość będzie trwała.
- Czyli, zabiłeś Józefa, żebym była z tobą!? – zapytała Maria.
- Nie... – mówiąc to, zbliżył się do niej. – Ale skoro już wszystko wiesz, mogę równie dobrze...

Przesunął rękę w kierunku kieszeni, jakby chciał z niej coś wyjąć.

– Zostaw mnie! – powiedziała Maria, popychając męża. Baron zachwiał się i upadł, uderzając głową o kamienny schodek. Zaczął krwawić, Maria się przestraszyła i schyliła się nad nim, by sprawdzić, co mu się stało. W końcu, mimo że zabił Józefa, dalej go kochała. Okazało się, że baron tak mocno uderzył się w głowę, że wykrwawiał się na śmierć. Zbierając ostatnie siły, wypowiedział jeszcze:

– To... nie... tak... miało... być... Mario.... Wszystko, co... robiłem... było... dla... twojego... dobra... Weź to... – baron wyciągnął z kieszeni kartkę papieru. – To... chciałem.. ci.. dać... to fragment... mojego pamiętnika... przeczytaj go... Czuję, że odchodzę... Pamiętaj, że zawsze cię kochałem... – i umarł. Po policzku spłynęła mu ostatnia łza. Maria była zrozpaczona – zrozumiała, że baron nie chciał jej zrobić krzywdy. Chciał tylko dać jej kartkę z pamiętnika. Wzięła ją zakrwawionymi rękami i połączyła z kartką, którą miała w swojej kieszeni. W końcu miała całe zdanie, które napisał Józef na balkonie, a brzmiało ono: Pamiętaj, Mario, zawsze będę z tobą, nawet jeśli będę musiał cię zabić, żebyś nie odeszła. W pamiętniku były rozterki barona, który napisał, że postanowił w końcu powiedzieć Marii całą historię, łącznie z pokazaniem notatnika Józefa, pisanego podczas budowy zamku. Postanowił, że zrobi to, gdy wróci do domu po załatwieniu ważnych spraw. Była jeszcze dodatkowo

informacja o tym, że baron nie powiedział Marii całej prawdy, aby nie straciła idealnego obrazu Józefa, jaki stale miała w swej pamięci. Maria była w szoku, Józef chciał ją zabić? Dlaczego? Nie mogła w to uwierzyć. Na szczęście na końcu strony baron napisał, gdzie schował notatnik Józefa. Maria szybko go znalazła. Na pierwszej stronie notesu była notatka barona: Przepraszam, że nie dałem ci wcześniej tego notatnika, ale sam nie mogłem się pogodzić z prawdą. Znalazłem ten notatnik i go przeczytałem. Proszę, nie złość się na mnie długo, bo dalej cię kocham. Twój baron.

Maria otworzyła notatnik i przeczytała:

Moim imieniem jest Józef, chcę opisać w tym pamiętniku, co mi się działo przez ostatnie parę tygodni. Wszystko się zaczęło wtedy, gdy zacząłem pracować nad zamkiem barona. Z powodu budowy rzadko byłem w domu, ale za każdym razem, gdy wracałem, miałem wrażenie, że coś jest nie tak. Czy był to inny zapach, czy może uśmiech mojej żony? Wszystko było nie tak! Nie wiem dlaczego. Mój rozum zaczął mi podpowiadać, że moja Maria mnie zdradza, i mimo tego, że w głębi duszy wiedziałem, że to nieprawda, to jednak rozum mnie okłamywał. Moje podejrzania zaczęły się pogłębiać. Wszystko, co robiła moja żona, wydawało mi się podejrzanym. We wszystkich jej zachowaniach widziałem jakieś dowody zdrady. Patrząc na to obiektywnie, mogę powiedzieć, że były to jednak dowody bezpodstawne, np. gdy Maria kupiła na targu jabłka, to myślałem, że dostała je od kochanka. Zacząłem popadać w jakąś paranoję, miałem urojenia. Zacząłem zachowywać się jak szaleniec, a może nawet jak... morderca. Było tak, jakby w moim ciele żyła inna osoba, jakbym miał inną osobowość. Powoli ten Inny zaczął nade mną panować. Byłem coraz bardziej rozkojarzony, bardziej agresywny i miałem mordercze pomysły. Wielokrotnie powstrzymywałem tę swoją nową osobowość, ale ona była coraz silniejsza. Czuję, że nie zostało mi dużo czasu... ONA CHCE MNIE ZOSTAWIĆ!! Nie pozwolę na to, NIE POZWALAM NA TO!!! Będzie albo ze mną, albo z nikim innym. Podziękuj mi w zaświatach za to, że ją jutro zabiję! Tak, na pewno mi podziękuj za to, co zrobię. ZOBACZĘ CIĘ, MARIO, W INNYM ŚWIECIE!!!

Maria nie mogła uwierzyć w to, co przeczytała. Po prostu nie

mogła. Poznała pismo Józefa, ale nie mogła uwierzyć w to, co napisał. Patrzyła tępo na notatnik i łzy płynęły jej z oczu. Opanowała się jeszcze na chwilę, aby dokończyć czytanie. Była tam informacja pochodząca od barona: Ten dopisek jest ode mnie... Znalazłem notatnik, więc postanowiłem zapytać Józefa, co go trapi. Nie chciałem, by zrobił coś złego, ale gdy poszedłem do niego, by porozmawiać o tym, co napisał, zaczął na mnie krzyżeć, że chcę mu zabrać żonę, więc musi zabić nie tylko Marię, ale również mnie. Rzucił się na mnie z nożem, lecz udało mi się odskoczyć w bok. A on w jakimś szale wpadł do wielkiego rowu, który był wykopany obok zamku. Uderzył się o kamień, stracił przytomność. Potem przyszli robotnicy, by zasypać dół, nie zauważyli go i zrzucili na niego tony ziemi. I mimo że osobiście go nie zabiłem, to jednak czuję się odpowiedzialny za to, co się wydarzyło. Nie mogę powiedzieć tego Marii, bo się załame. To musi być tajemnica, dopóki nie będę gotowy jej tego wyznać”.

Maria przez długie godziny wpatrywała się w kartki pamiętnika. Była pełna żalu. Zabiła człowieka, który ją chronił. Maria uznała, że jej życie nie ma sensu – w końcu straciła dwie osoby, które kochała, jedną nawet zabiła. Weszła na wieżę z napisem „Memento mori” i chciała rzucić się w przepaść, ale nie mogła tego zrobić. Nie mogła, bo śmierć nie rozwiąże jej problemów. Bo gdy umrze i trafi do nieba, będzie musiała spotkać się z baronem, a nie chce, by tak się stało, bo baron może jej nie zaakceptować, ponieważ przez nią umarł. A gdy trafi do piekła za morderstwo i spotka się z szaleńcem Józefem, będzie jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Usiadła na balustradzie balkonu i patrzyła w dal, i nie ruszała się. Nie ruszała się, gdy służący do niej mówili, nie ruszała się, gdy padał deszcz. Opłakiwała swoje życie i to, jak było tragiczne. Jej serce zmieniło się w kamień. Dzięki temu nic nie czuła: ani smutku, ani żalu, niczego. Miała kamienne serce, kamienne ciało, stała się posągiem. Zamek barona rozpadł się w gruz, a potem rozsypał się w pył. Została tylko ona – biedna kamienna płaczka.

## KONIEC ŻAŁOBY PŁACZKI

\*

Noc była gęsta i milcząca, jakby miasto Bielawa zapomniało, że po zmroku istnienie toczy się dalej. W szepcie wiatru błąkały się duchy dawnych wspomnień, a księżyc zawieszony nad starym cmentarzem zdawał się odbijać chłód kamieni, które znały więcej sekretów niż ktokolwiek żyjący. Pośród nagrobków porośniętych dzikim bluszczem stała ona – Płaczka, figura, którą czas osadził w wiecznym lamentowaniu.

Rzeźba Hansa Dammanna, dawno zapomniana przez tych, którzy niegdyś ją podziwiali, była nie tylko dziełem sztuki, ale symbolem nieugaszonego bólu. Z głową sklonioną w żalonym wyrazie, smukłe ramiona obejmujące bukiet zwiędłych kwiatów – przedstawiała nieszczęście, któremu nie było końca. Była strażniczką smutku, pomnikiem, który z czasem przestał budzić refleksje, a stał się niemym świadkiem upływającego czasu.

Nikt nie spodziewał się, że tamtej nocy coś się zmieni. Żałoba, jaką wyrażała kamienna figura, trwała zbyt długo, by ktokolwiek zastanawiał się nad jej końcem. Ale w ciemności, która objęła cmentarz, coś się wydarzyło – coś, co trudno było opisać słowami, a co przemówiło do samej istoty bytu postaci.

Płaczka poruszyła się. Najpierw był to ledwie dostrzegalny ruch, jakby wiatrowi udało się unieść rąbek jej kamiennej sukni, ale potem stało się coś więcej. Jej dłonie, dotąd bezwładne i zimne, zdrząły, a oczy, utkwione w wiecznym smutku, zaczęły błyszczeć w świetle księżycy. To nie była już tylko kamienna rzeźba – to była istota, która zrozumiała coś bardzo ważnego.

Powoli, z ciężarem przypominającym upływ setek lat, Płaczka oderwała stopy od kamiennego piedestału. Ziemia pod jej stopami drgnęła, jakby w odpowiedzi na ruch dawno uspionej energii. Kwiaty, które niegdyś ścisnęła w dłoniach, rozsypały się na drobne

płatki, a potem zniknęły zupełnie, jakby nigdy ich tam nie było. Ona zaś, z oczami otwartymi szerzej niż kiedykolwiek, zaczęła kroczyć przez cmentarz.

Jej kroki były wolne, ale pewne. Każde dotknięcie ziemi przypominało o tym, że była tu uwięziona, zatrzymana w czasie. A teraz, gdy odchodziła, nic już nie mogło jej powstrzymać. Wędrowała pomiędzy nagrobkami, zostawiając za sobą coś więcej niż ciszę. Każdy, kto byłby tego świadkiem, odczułby ciężar, który odpadał z jej kamiennych ramion. Każda kropla cierpienia, każda łza wylana w milczeniu, zostawiała po sobie ślad w tej wędrowce, aż w końcu nikt już nie mógłby powiedzieć, że Płaczka należała do tego miejsca.

Przechodząc przez bramę cmentarza, spojrzała w stronę miasta, jakby widziała je po raz pierwszy. Bielawa trwała niezmiennie w swojej codzienności. Ludzie zasypiali w domach, nieświadomi tego, co miało miejsce w ciemności. Ale Płaczka wiedziała, że świat ten nie był już taki sam. Ona była inna – wolna.

Przez lata pełniła swoją funkcję – upamiętniała stratę, przypominała o bólu, który nie mijał. Ale nawet najsilniejsze emocje kiedyś muszą odejść. Żałoba nie może trwać wiecznie. Ludzie, których wspominała, dawno odeszli, a ich historie zatarły się w pamięci żywych. Jej ból, choć głęboki, także musiał znaleźć swój koniec.

Z każdym krokiem oddalała się od cmentarza, a jej ciało stawało się coraz lżejsze. Czuła, jak kamień, który dotąd stanowił jej istotę, kruszeje, a jej kształt rozplywa się w powietrzu. Była cieniem samej siebie, a jednak teraz czuła prawdziwą wolność. Każdy ruch był dla niej nowym doznaniem, każda chwila – odkryciem, że świat nie kończy się na żalu.

W końcu dotarła na skraj miasta, gdzie czekała na nią cisza inna niż ta, którą znała. Była to cisza pełna spokoju, cisza życia, które toczyło się dalej, mimo strat, które pozostawały za plecami. Płaczka zatrzymała się na chwilę, spoglądając w stronę horyzontu. Nie czuła już bólu, nie musiała płakać.

I wtedy, gdy była już gotowa, by odejść na zawsze, zrozumiała coś, czego wcześniej nie mogła pojąć. Życie, nawet to, które było pełne straty, musi iść naprzód. Nie ma końca bez nowego początku,

a każda żałoba, choć ciężka, przynosi ostatecznie ukojenie. Czas nie leczy ran, ale pozwala im zaschnąć, sprawiając, że przestają krwawić.

Ostatecznie Płaczka zniknęła, rozplywając się w mgłę, która tego wieczoru spowiła miasto. Ale w sercach tych, którzy nieświadomie byli świadkami jej odejścia, pozostało uczucie ulgi, jakby ciężar, który nosili przez lata, nagle zniknął. Nikt nie wiedział, dlaczego tego wieczoru poczuli spokój, ale dla każdego było to nieoczekiwane wyzwolenie.

Życie nie stoi w miejscu, a my, choć często więzieni w naszych wspomnieniach i stratach, musimy iść naprzód – ku nowym początkom, ku nowym nadziejom. Każdy musi zrozumieć, że żałoba, nawet najgłębsza, ma swój kres. Ból, choć nieznośny, jest tylko etapem – musimy pozwolić mu odejść, by zrobić miejsce dla życia, które niesie ze sobą nowe możliwości. Tak jak Płaczka musiała zejść ze swojego kamiennego piedestału, tak i my musimy pozwolić sobie na zakończenie żalu, by móc iść naprzód w stronę nowych początków.

## MEMENTO MORI

\*

Grób był całkiem zapuszczony i smutny.  
Gipsowy anioł miał smutną twarz, jakby chciał opowiedzieć swoją historię, ale nikt z żyjących nie chciał jej wysłuchać.  
Przechodziłam koło tego grobu codziennie.  
Cmentarz był po drodze do Rynku naszego małego miasta, gdzie pracowałam.  
Powoli wpatrywałam się w szczegóły nagrobka.

Na grubej płycie inkrustowanej stylizowanymi inskrypcjami widniał duży napis MEMENTO MORI. Pod nim figura młodej zamysłonej dziewczyny spoglądającej w ziemię. Ubranej w jedwabną długą suknię z odkrytymi ramionami, z których jedno podpira delikatną głowę. Trwa ciska. Włosy delikatnie opadają na młodą, piękną twarz i zasłaniają uszy.

Oczy szukają życia blisko ziemi. Postać jest przytwierdzona do płyty grobu. A jednocześnie jakby zawieszona między sprawami ludzkimi i boskimi. Podparty łokieć świadczy o głębokim namyśle. Nad wyborem między dwoma światami. Jednym, z którego odchodzimy w kierunku drugiego, nieznanego, tajemniczego, zamkniętego w ciszy.

Gdy patrzyłam na smutek, spokój i opuszczenie tego solidnego, pięknego i samotnego grobu, przypomniał mi się nastrojowy obraz Wojciecha Gersona „Cmentarz w górach”, który powstał w 1894 roku. Było to pod koniec życia artysty zmarłego w 1901 roku. Na tym olejnym obrazie Gerson przedstawia scenę refleksyjnej zadumy ubranej żalobnie na czarno kobiety i wtulonego w nią dziecka, stojących nad ledwo co usypanym grobem. Oboje prawdopodobnie przed chwilą przyozdobili kurhan wiązanką świeżych kwiatów i gałązek. Grób, nad którym stoją samotnie, znajduje się tuż obok rozpadającego się i popadającego w ruinę niskiego, biegną-

cego w poprzek muru cmentarza. To symboliczne miejsce wydaje się miejscem zapomnianym i opuszczonym. Gdyby nie niewielki szczegół. Jest nim pochylony czarny krzyż. Gdyby nie on, trudno byłoby nazwać to miejsce cmentarzem. Na pierwszy rzut oka to raczej zarośnięte mchem sterty usypane z kamieni. Tło dla tej sceny rodzajowej stanowi majestatyczna panorama Tatr od strony Kościeliska z lasami reglowymi, Koszyską, Żółtą Turnią i Granatami w tle. Zasnuta jest szarymi, ciemniejącymi kłębamii chmur, przewiewanymi przez silny wiatr, który burzy całą kompozycję. Ukazuje świetliste, jasne fragmenty nieba, rozwiewa chustę kobiety, niszczy spokój i harmonię całości.

Sceneria cmentarza osnutego ciemnymi chmurami z majestatycznymi Tatrami w tle niesie ze sobą wiele symboli i ma na celu wzbudzenie u odbiorcy refleksji nad życiem, które jest przemijające, kruche i nieporównywalnie delikatne w porównaniu z potęgą, siłą i trwałością natury. Symbolika przemijania zawarta na tym obrazie jest na tyle mocna, że widz nie podziwia piękna i majestatu Tatr, ale odczuwa silne emocje żegnających bliską im osobę i pozostających na świecie w aurze zagubienia i niesprzyjających okoliczności. To one tworzą mistyczny i martyrologiczny krajobraz duchowy dzieła Gersona. Taki sam jak w pięknej rzeźbie na starym cmentarzu w pewnym miasteczku na południu.

## PRZESTROGA OD ZMARŁEJ PŁACZKI

\*

Dzieci się mnie boją, nastolatki się mną interesują, dorośli o mnie opowiadają, a starsi znają prawdę. Kim-czym jestem? Kobieta-legendą, której rozpacz jest tak ogromna, że nawet po śmierci ludzie słyszą mój lament, przepełniony smutkiem i cierpieniem płacz, dlatego zwą mnie zaginioną płaczką. Postawili mi nawet pomnik, aby o mnie nie zapomnieć. Jeśli chcesz wysłuchać mojej historii, to śmiało, słuchaj, ale wiedz, że wszystko ma swoje konsekwencje. Urodziłam się w Bielawie w 1820 r. Byłam jedynym dzieckiem moich rodziców. Rodziłam się długo i boleśnie, a później moja mama nie mogła mieć więcej dzieci. Razem ze mną przysłała śmierć.

Kiedy byłam mała, nie rozumiałam wielu rzeczy, ale kiedy ukończyłam dziesięć lat, zrozumiałam, czym jest smutek. Mój ojciec odszedł od mamy, twierdząc, że to wstyd mieć tylko jedno dziecko, obwiniał za to i ją, i mnie.

Pamiętam doskonale ten dzień, w którym ojciec wyszedł z domu i już więcej do niego nie wrócił. Bawiłam się wtedy w kuchni. Dzień był piękny. Świeciło słońce, po błękitnym niebie przesuwały się białe obłoki. Nic nie wskazywało na to, że zdarzy się coś złego, bo przecież nieszczęścia nie powinny spadać na ludzi w takie piękne dni.

Odejście taty było trudne dla mamy, ja szybko o nim zapomniałam, jakby nigdy nie istniał... To było proste, bo on o mnie też zapomniał. Byłam szczęśliwa, bo była przy mnie moja ukochana mama. Jednak gdy skończyłam jedenaście lat, mama zachorowała na cholera i wkrótce zmarła. Wtedy zmieniło się wszystko w moim życiu. Trafiłam do mojej babki, matki mojego ojca. Była to zimna i okrutna kobieta, której nienawidziłam tak mocno jak ona mnie. Ona obwiniała mnie o to, że jej ukochany syn stał się obiektem drwin. Mówiła, że to przeze mnie nie miał innych dzieci. Kiedy we wczesnym dzieciństwie zostawałam u babki (zdarzało się tak, gdy

rodzice załatwiali jakieś swoje sprawy), to pobyt u niej był istnym piekłem. Kazała mi wykonywać ciężkie prace. Musiałam sprzątać cały dom, dźwigać wielkie wory pełne gruzu, piachu lub zboża albo pracować w polu.

Kiedy się babce sprzeciwiałam, biła mnie tak długo, aż zobaczyła moją krew. A biła, czym popadło, tym, co miała pod ręką, kijem, miotłą, drewnianą łyżką. A ja? Jako małe dziecko płakałam, a im głośniej to robiłam, tym mocniej ona uderzała. Kiedy się zmęczyła, kiedy przestawała znęcać się nade mną fizycznie, zamykała mnie w komórce. Zimnej, ciemnej i wilgotnej, bez jedzenia, wody i dostępu do toalety. Ze wstydem to wspominam. Zwykle po kilku godzinach drzwi komórki się otwierały i stara jędza stawała w progu, trzymając się mocno futryny. Patrzyła na mnie – małą, skurczoną na ziemi lub klęczącą w kącie. Słuchała mojego cichego szlochu. W końcu, patrząc pogardliwie, kazała mi sprzątać to, co tam zrobiłam. Potem mogłam wyjść. Żeby uniknąć takich przykrości, całe dni spędzałam więc w lesie. Ukryta wśród drzew, byłam bezpieczna.

Jak już mówiłam, gdy straciłam obydwójce rodziców i zostałam kompletnie sama, trafiłam do babki. Wtedy to piekło, które wcześniej przeżywałam od czasu do czasu, trwało codziennie, do momentu, kiedy nie wytrzymałam upokorzeń i poniżania. Przygotowałam specjalną herbatkę, z ziół, które babka piła codziennie, ale dodałam do niej również proszek z czerwonego muchomora. Myślałam, że tylko poczuje się gorzej, będzie trochę chorować, a ja będę miała chwilę spokoju, ale ona... umarła. Tak więc, w wieku czternastu lat zostałam morderczynią. Moje życie zmieniło się wtedy ponownie. Zaopiekowała się mną mieszkająca obok rodzina. Znowu poczułam, że ktoś mnie lubi, że jestem komuś potrzebna. Moi nowi opiekunowie traktowali mnie tak dobrze, jak dwoje swoich dzieci. Poczułam, czym jest szczęście, i sądziłam, że tak będzie już zawsze...

Chodziłam do szkoły. Lubiłam kolegów, lubiłam się uczyć, lubiłam słuchać wykładów nauczycieli. Mówili takie ciekawe rzeczy... Zakochałam się. W chłopaku, który miał jedwabiste włosy, a one w blasku słońca świeciły jakimś niezwykłym blaskiem. Nosił pro-

ste spodnie, koszulę w kratę i miał najpiękniejsze niebieskie oczy... W moim zwykłym świecie był taki wyjątkowy, że... bałam się do niego podejść. Myślałam o nim bez przerwy, ale obawiałam się jego reakcji. Nie przeżyłabym, gdyby mnie odrzucił...

Kiedyś przypadkiem spotkałam go w parku obok szkoły. Długo wtedy rozmawialiśmy, aż do zachodu słońca. Nigdy w życiu nie czułam tego, co wtedy, byłam zrumieniona, a on okazał się jeszcze lepszy niż sądziłam i miałam przeczucie, że może odwzajemnić moje uczucie. Odprowadził mnie do domu i umówiliśmy się na następne spotkanie.

Mijały dni i tygodnie, zbliżaliśmy się do siebie coraz bardziej. Widziałam zazdrość w oczach wszystkich dziewczyn. Kochałam go coraz bardziej, ale to nie było dobre uczucie: oślepiło mnie, przestałam widzieć to, co jest, widziałam to, co chciałam widzieć. Nie zauważałam, że mój wybranek często rozmawia z innymi dziewczynami, że jest dla nich zbyt miły. Wierzyłam mu, gdy mówił, że to tylko koleżanki.

Miałam siedemnaście lat, gdy okazało się, że będziemy mieli dziecko. Nie planowałam tego, ale się stało. Byłam załamana, nie wiedziałam, co robić. Co powiedzą rodzice? Co powie mój ukochany? Zdecydowałam, że będę ukrywać ciążę i gdy urodzę, to porzucę dziecko. Tylko jak ukryć rosnący brzuch? Zdecydowałam, że będę nosić gorset. Przez pierwsze miesiące było dobrze, ale później moje ciało zaczęło się coraz bardziej zmieniać i ścisłane gorsetem, bolało niemiłosiernie. Potem stało się coś, czego nie przewidziałam, urodziłam martwe dziecko. Byłam sama, w lesie. Najpierw czułam wielki ból i smutek, później ulgę, że to się skończyło. Musiałam ukryć wszystkie ślady. Martwy płód zakopałam gdzieś pod drzewem. Śpieszyłam się, nie zaznaczyłam nawet krzyżyka... Wiem tylko, że to był chłopiec...

Miałam straszne wyrzuty sumienia. Nie chciałam z nikim rozmawiać, nawet ze swoim chłopakiem. Bałam się, że się domyśli, co się stało, że mi nie wybaczy milczenia, że mnie oceni...

Kiedy wreszcie zdecydowałam się z nim spotkać, chciałam mu wszystko powiedzieć, prosić o wybaczenie... Chciałam wszystko z siebie wyrzucić, ale gdy doszło do spotkania, to on mnie prze-

praszał, mówił, że miał sporo obowiązków i dlatego nie mógł się ze mną spotykać.

Nadal byliśmy ze sobą. Moja miłość była coraz silniejsza. Chciałam z nim być bez względu na wszystko. A on? Dlaczego on był ze mną? Nie wiedziałam i nie chciałam tego wiedzieć. Najważniejsze było jedynie to, że jesteśmy razem i ja go kocham.

Potem był ślub, skromne przyjęcie tylko dla najbliższych. Dostałam dużo pięknych kwiatów... Zamieszkaliśmy w domu, który odziedziczył po swoich dziadkach. On pracował, ja zajmowałam się domem. Myślałam, że spełniam swoje marzenie.

Wracał do domu coraz później. Czy podejrzewałam, że mnie zdradza? Chyba nie, zawsze tłumaczył, że miał wiele pracy, a ja mu wierzyłam.

Miałam dwadzieścia dwa lata, gdy urodziłam pięknego syna. Byłam szczęśliwa, on też się cieszył. Częściej bywał w domu, zajmował się dzieckiem, jednak po roku znowu zaczął się oddalać, stawał się jakiś nieobecny... zimny?

Drugie dziecko, córkę, urodziłam, gdy miałam dwadzieścia cztery lata. Wniosła w moje życie wiele radości. Wydawało mi się, że dzieci przywiążą męża do mnie na zawsze. I wtedy okazało się, że z powodu bójki z innym robotnikiem został zwolniony z pracy. Nie chciał mi powiedzieć, z jakiego powodu doszło do awantury. Wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Uświadomiłam sobie wtedy, że go zupełnie nie znam, że nie wiem, kim jest, że się ode mnie oddalił i stał się zupełnie obcym człowiekiem.

Znajomy powiedział mi, co było powodem bójki. Kobieta. Gdy ja zajmowałam się domem i dziećmi, zmagając się z rosnącą wciąż liczbą obowiązków, on oglądał się za innymi?

To był cios w samo serce. Przeczucia stały się prawdą – mój ukochany mąż mnie zdradzał. Byłam zła. Nie, byłam wściekła.

Czekałam na niego. Wiedziałam, że nie przyjmę jego wymówek ani przeprosin. Byłam zdenerwowana i planowałam, co mu powiem. Chciałam, żeby zrozumiał, że był okrutny, że jego bezwzględny egoizm zniszczył naszą rodzinę...

Ale on nie wracał. Zmęczona, usnęłam. A kiedy obudziłam się rano, zaczęłam się martwić. Gdzie jest? Dlaczego nie ma go w domu,

przy dzieciach? Zaczęłam się o niego bać. Może coś sobie zrobił? Może zdarzył się jakiś wypadek?

Siedziałam w pustym, zimnym domu i byłam zdruzgotana. Nie miałam siły nic robić. Nie ugotowałam obiadu, nie sprzątałam... Zostawił mnie? Obejmowałam swoje dzieci i kołysałam się, raz w jedną, potem w drugą stronę i znowu w jedną... w drugą...

Wrócił wieczorem, pijany. Krzyczał, bo w domu brudno i nie ma obiadu, że to moje obowiązki, że wszystko ma być tak, jak tego oczekuje. Nie byłam mu dłużna i też krzyczałam, że zdradza mnie, syna i córkę, że jest kłamcą i oszustem. Jeżeli się nie zmieni, to go porzucę, odejdę z dziećmi...

Zamilkł, patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Podeszedł, myślałam, że chce mnie przytulić i przeprosić, ale on uderzył mnie w brzuch z tak wielką siłą, że straciłam przytomność. Gdy się ocknęłam, widziałam, że siedzi na kanapie i pije wódkę prosto z butelki. Ale zauważyłam też, że moja córeczka leży obok niego na podłodze i się nie rusza... miała roztrzaskaną głowę...

Wpadłam w szal, pytałam, krzyczałam, co zrobił. Śmiał się tylko, powiedział, że nigdy nie chciał mieć córki. Te słowa obudziły drzemiące we mnie demony. Chwyciłam za nóż, który leżał na stole i ruszyłam na niego. Wzięłam rozmach, by go uderzyć, ale wtedy on zasłonił się synkiem. Nóż zanurzył się w ciałku dziecka. Natychmiast je chwyciłam w objęcia, próbowałam ratować, ale synek nie żył.

Czułam złość, nienawiść oraz wielki smutek. W szale wyciągnęłam nóż z gardła mojego syna i zaczęłam biec w stronę męża. Słyszałam głosy: mówiły mi, abym się zemściła, zabiła go, pomściła własne dzieci. I tak zrobiłam.

Był odwrócony do mnie plecami, wzięłam zamach i zatopiłam nóż w jego ciele. Jeden raz, drugi, trzeci, czwarty, piąty... dźgałam w szale i z nienawiści. Nie zwracałam uwagi na to, że na pewno był już martwy...

Potem spojrzałam na swoje ręce, szkarłatne, całe we krwi. I wtedy zauważyłam naszego sąsiada. Gdy nasz wzrok się spotkał, on pobiegł w stronę swojego domu. Pewnie będzie szukał pomocy. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Spojrzałam na martwe dzieci, potem je po raz ostatni objęłam i opuściłam dom, w którym

chciałam być szczęśliwa.

Płakałam głośno i żałośnie. Wiedziałam, że zaraz będą tu ludzie. Uciekałam do najbliższego lasu. Biegłam szybko, ile sił w nogach, cały czas płacząc i szlochając... A gdy już znalazłam się między drzewami, to zobaczyłam, że ludzie idą moim śladem, w stronę lasu. Ukryłam się, ale słyszeli mój płacz. Szukali mnie do nocy, szukali przez kolejne dni. A gdy mnie nie znaleźli, to uznali za zaginioną, a dziwne odgłosy lasu nazwali głosem zaginionej płaczki.

Tak kończy się moja historia. Ale pamiętasz, co mówiłam wcześniej? Wszystko ma swoje konsekwencje, prawda? Więc teraz daję ci wybór: możesz opowiadać moją historię, kobiety, której życie było naznaczone śmiercią – wtedy wciąż będę się tułać po swoim lesie, będąc pamiętaną; albo możesz o mnie zapomnieć – a wtedy trafię do piekła, gdzie przy boku męża czekać mnie będzie straszny los. Wszystko zależy od ciebie, wybieraj...

## BO NIEKTÓRE RZECZY SIĘ ZMIENIAJĄ, A NIEKTÓRE NIE

\*

Ach! Niejeden malarz chciałby namalować taki pejzaż: kwiecista łąka lekko kołysana przez wiatr, soczysta, zielona dolina przecięta srebrną wstęgą rzeki i majestatyczne góry w oddali, skąpane w blasku lipcowego słońca. Niczym nie zmącony widok jak z obrazka.

Wśród szumu wiatru i śpiewu ptaków zdawało się, jakby czas stanął w miejscu. Aż chciało się poleżeć na trawie z zamkniętymi oczami i po prostu nic nie robić, tylko chłonąć całą tę naturę. I to właśnie czyniło dwoje młodych ludzi, którzy w tamtym momencie zaczęli pisać swoją wspólną historię.

Ania otworzyła oczy i spostrzegła, że Julek leży wsparty na łokciu i się jej przygląda.

– Ej – usiadła energicznie, strzepując paproch z sukni. – Nie było mowy o gapieniu się na mnie! Na jej delikatnej twarzy pojawił się grymas złości, ale Julek wiedział, że to tylko gra pozorów.

– Jesteś taka śliczna, że nie mogłem się powstrzymać – Julek wyciągnął źdźbło trawy z jej włosów i próbował ją pocałować. Ania szybko wstała zawstydzona, obróciła się do chłopaka plecami.

– Chyba się zapominasz! – powiedziała rozzłoszczona.

– Poczekaj chwilę. Proszę, nie ruszaj się. Zaraz wracam.

Ania była szczerze niezadowolona. Julek sprawiał wrażenie nieokrzesanego. Nie zachowywał się tak, jak dziewczyna sobie wyobrażała, a teraz, zamiast przeprosić, pobiegł gdzieś, nie wiadomo gdzie. Z drugiej strony jednak przecież nie musiała tak stać, jak ją poprosił. Mogła wrócić do domu i zakończyć to spotkanie. Ale choć to dziwne, wcale nie chciała tego robić. On był taki inny niż pozostali adoratorzy. Taki szczerzy, bliski i ciepły i trochę nieprzewidywalny. Trochę bardzo... Uśmiechnęła się do siebie w myślach i zerknęła ukradkiem za siebie, co też robi Julek.

Chłopak chodził po łące i zrywał polne kwiaty. Gniew minął Ani zupełnie. Stała teraz rozluźniona i przyglądała się Julkowi, jak chodzi i wybiera kolorowe rośliny. Czasem zatrzymywał się, jakby się nad czymś zastanawiał, i po chwili ruszał dalej. Czasem kiwał głową na boki i ruszał ustami, jakby coś sobie szeptem powtarzał. Tak bardzo pochłonięty myślami, nawet nie zauważył, że Ania obserwowała go uważnie. Taki się jej wydawał uroczy i sympatyczny, że nie mogła przestać się uśmiechać. A bukiet rósł i rósł, aż Julkowi trudno było utrzymać go w jednej ręce.

– Już wystarczy! – krzyknęła Ania z wesołością i pomachała do niego. Chłopak ocenił krytycznym okiem bukiet i stwierdziwszy, że jest taki jak powinien, podbiegł do Ani.

Stanął naprzeciwko niej i patrząc jej w oczy, chwycił obie jej dłonie i włożył w nie bukiet, a następnie uniósł go do góry tak, że kwiaty były prawie między ich twarzami. Anna poczuła cudowną woń lata i słońca, ciepło czułych rąk otulających jej dłonie, a znad kolorowego kwiecica patrzyło na nią dwoje zachwycających oczu, przepełnionych miłością. I ona także już nie broniła się przed tym uczuciem, i zobaczył to Julek w jej pięknych niebieskich oczach, bo ścisnął mocniej jej dłonie. I patrzyli sobie prosto w oczy: młoda dama, której porcelanowa cera oblała się rumieńcem, i ciemnowłosa, śniady kawaler.

– A teraz – rzekł Julek. – Zamknij oczy. – I tak też Ania zrobiła.

– Gdy tylko cię ujrzałem, wiedziałem, że jesteś mi przeznaczona. Poczułem, jakby grom z jasnego nieba mnie uderzył; jakby świat stanął w miejscu; to, co było, minęło; to, co było dotąd ważne, przestało istnieć i nic innego się nie liczyło, tylko ty. Każda moja myśl prowadziła do ciebie. Każde moje działanie przybliżało mnie do ciebie. Moje usta chciały wymawiać jedynie twoje imię. Widziałem twoją twarz w snach, widziałem ją na jawie. Mogę być tylko z tobą lub umrzeć, bo moje serce bije tylko dla ciebie. I tak jak dziś cię kocham, będę cię kochał zawsze, każdego dnia, którego będzie mi dane żyć. I nic na świecie nie jest w stanie tego zmienić. I obiecuję ci, że tak jak dziś będzie już zawsze. Nie pozwolę ci o tym zapomnieć. I zrobię wszystko, by nieba ci przychylić, i czeka nas wiele radości, ale pewnie będą też łzy i smutku gorzki smak, bo takie jest życie, bo

nie da się wszystkiego zaplanować, bo nie da się wszystkiego przewidzieć, bo niektóre rzeczy się zmieniają, ale niektóre nie, i jedna rzecz się nie zmieni: tak jak tu i teraz pod bielawskim niebem, na bielawskiej ziemi kocham cię, tak będę cię kochał zawsze! Obiecuję ci to, a teraz, kochana, otwórz oczy.

Anna zobaczyła kochające oczy, które знаła od wielu lat. Choć były otoczone pierścieniem głębokich zmarszczek, nadal można było dostrzec w nich młodzieńczy blask. Włosy nadal zaczesane nienagannie na bok, były teraz zupełnie białe, a poszarzała cera pokryta plamkami, straciła swój śniady kolor.

Kobieta uśmiechnęła się znad bukietu polnych kwiatów. Pajęczynka zmarszczek uwydatniła się w kącikach oczu, a na bladej twarzy pojawił się równie bladej rumieniec.

– Minęło prawie pięćdziesiąt lat, a ty co roku mówisz mi to z taką samą miłością w głosie, jak za pierwszym razem – rzekła Anna z lekkim zawstydzeniem.

– A ty co roku dziwisz się tak samo – powiedział Juliusz spokojnie, odgarniając z twarzy żony niesforny siwy kosmyk. – A przecież obiecałem. Bo niektóre rzeczy się zmieniają...

– ...a niektóre nie – dokończyła zdanie Anna.

Staruszkowie uśmiechnęli się do siebie. Lipcowe słońce zaczęło im się dawać we znaki, więc schronili się w cieniu okazałej lipy. Patrzyli na beztroski krajobraz, trzymając się za ręce. Po dłuższej chwili Juliusz stracił humor i zdawał się teraz czymś martwić.

– Zawsze tak bardzo się cieszę, że tu jesteśmy, ale teraz coraz częściej myślę, czy będziemy tu za rok we dwoje, czy którego z nas nie zabraknie...

– Ja też, kochany, ale dziś tu jesteśmy i cieszymy się z tego. A co będzie jutro? Cóż, przyszłość pokaże.

Trudno się było z tym nie zgodzić, ale Juliusz tym razem mocniej niż zwykle czuł, że są tu razem ostatni raz. I to uczucie go bardzo niepokoiło.

Nie minęły trzy miesiące, jeszcze kolorowe liście nie opadły z drzew, gdy przyszła choroba. Najpierw po cichu, ledwo dając o sobie znać, a z czasem coraz silniej. Powoli odbierała sprawność, jasność umysłu i chęć życia. Gdy minęła zima, po dawnym Juliuszu

nie było już śladu. Stał się wychudzonym, zmizerniałym staruszką, który nie wstawał już z łóżka. Anna czuwała przy nim cały czas. Pomagała się ubrać i zjeść posiłek. Czytała książki, opowiadała, co wydarzyło się w fabryce, co słychać u ich syna. I choć była bardzo dzielna, codziennie płakała. Już nie potrafiła się oszukiwać, że wszystko dobrze się skończy.

– Aniu – powiedział Juliusz słabym głosem. – Obiecuj mi coś. Chciałbym na moim grobie mieć rzeźbę z twoją podobizną. Hansowi już wszystko dawno wytłumaczyłem, teraz mówię to tobie. I uśmiechnij się, proszę, moja słodka, wesoła Aniu.

Uśmiechnęła się najszczerzej jak umiała w tamtej chwili, ale łez nie mogła powstrzymać. Juliusz zmarł niedługo potem. Rozpacz Anny nie sposób było opisać. Choć wydawać by się mogło, że wiedziała, że kiedyś to nastąpi, nie potrafiła się z tym pogodzić. Smutek, żal i poczucie niesprawiedliwości nie opuszczało jej ani na moment. Mimo to starała się spełnić ostatnią wolę męża i codziennie chodziła do pracowni rzeźbiarza pozować i nadzorować pracę. Juliusz chciał, by pomnik kobiety przypominał Annę, Annę uśmiechniętą i szczęśliwą, tak jak podczas spaceru po łące. Anna jednak nie mogła przestać płakać. Im bardziej się starała przywołać z pamięci jakieś szczęśliwe wspomnienie, tym bardziej bolesne to dla niej było. Łzy same spływały jej po policzkach. Początkowo rzeźbiarz prosił, aby starała się być bardziej pogodna, ale szybko dał za wygraną i postanowił wyrzeźbić posąg inaczej. Ból Anny był tak wielki, że nie można było go umniejszać.

I tak oto powstała żałobna płaczka, która stanęła na grobowcu Juliusza Neugebauera. Piękny pomnik z czarnego marmuru, z posągiem o rysach ukochanej żony. Nie sposób było przejść obojętnie obok smutnej kobiecej twarzy. Wielu przystawało przez tym grobem. Od nagrobka biła taka autentyczność, że niektórzy podchodzili bliżej, by się lepiej przyjrzeć. Niezwykła to była figura, aż chcieli się jej dotknąć, sprawdzić, czy naprawdę jest zimna i twarda. Czy to naprawdę kamień.

Anna przychodziła do męża codziennie. Na razie tylko tak potrafiła być przy nim. I choć był z nią w jej myślach, jej wspomnieniach i jej sercu, nie potrafiła pozbyć się tego poczucia, że jego już

nie ma, że zniknął, że nie wróci. Tęsknota wypełniała każdą część jej ciała. Jej umysł nie potrafił tego zrozumieć. Jak to możliwe, że ktoś, kto był z nią całe życie, nagle, tak po prostu odszedł? Był tu obok. Jedli razem obiad. Trzymali się za ręce. Siedzieli razem na kanapie. A teraz została tylko pamięć, podobizny na zdjęciach i napis na zimnym kamieniu. Był człowiek. Nie ma człowieka. I gdzie jest? Czy patrzy teraz na nią? Czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczą? Co się dzieje potem? Czy jest jakieś potem? No któż to wie? Może jest, a może nie ma nic.

Po stracie zawsze zostaje pustka, tęsknota i pamięć. Pamięć coraz bardziej zawodna, coraz słabsza i umysł coraz mniej odporny. Od dziecka łudzimy się, że spotkamy ponownie swoich zwierzęcych przyjaciół. Trudno wyobrazić sobie bycie dorosłymi i samodzielnymi, bycie bez rodziców. Potem sami zostajemy rodzicami i nie wyobrażamy sobie życia bez dzieci, kiedy stają się one całym światem. Ale czas pędzi nieubłagane i w końcu dzieci dorastają i opuszczają dom, a na świat przychodzi kolejne pokolenie. I ciągle grono naszych bliskich się powiększa. Nie chcemy ich stracić, nie chcemy się z nimi rozstać, ale każdy siwy włos i każda zmarszczka przypomina nam o przemijaniu. Aż przyjdzie w końcu dzień, w którym będziemy musieli kogoś pożegnać. Jedni wcześniej, inni później. I każdy będzie się zastanawiał, co dzieje się dalej? Każdy będzie się zastanawiał, czy to koniec? Każdy się będzie zastanawiał, czy to ostatnie pożegnanie naprawdę było ostatnie? Łatwiej się żyje, gdy myślimy, że jednak coś nas czeka, tam po drugiej stronie, że koniec, tak naprawdę nie jest końcem. No, bo jak żyć, jeśli nie spotkamy ponownie naszych bliskich? Jak żyć, jeśli potem nie ma już nic? Jak żyć, jeśli całe nasze jestestwo kończy się w zimnym grobie? Bliscy odchodzą, a nas, żywych, dręczy mnóstwo niewiadomych. W bólu, smutku i tęsknocie rodzą się pytania, na które nie ma odpowiedzi, bo niektóre rzeczy się zmieniają, a niektóre nie...

\*

## JEDNO ŻYCIE TYLKO MAM

Jacek nie pamiętał swojej mamy. Mieszkał w malutkiej miejscowości niedaleko gór, które w różnych porach roku zmieniały swoje kolory. Od urodzenia wychowywali go ciocia Janinka i wujek Tomek. Ich twarze zawsze były smutne i poszarzałe od ciężkiej pracy. Jednak kochał ich całym sercem, bo dzięki nim miał ciepły i piękny dom z ogromnym sadem, w którym rosły rumiane jabłka i miodowe grusze.

W domu zawsze było czuć zapach świeżo upieczonego ciasta, i mleka wydojonego od poczciwej krowy Meli. Mimo że czasem brakowało pieniędzy, Jacek był szczęśliwy z dwójką przybranego rodzeństwa: Anią i Kają, które były bliźniaczkami. Każdego dnia dzieci maszerowały pieszo do szkoły, podśpiewując przy tym wesoło i układając różne rymowanki. Tak się złożyło, że wszystkie były w tym samym wieku, więc razem chodziły do jednej klasy. Do szkoły trzeba było iść kilometr, mijając po drodze okoliczny staw i mnóstwo krętych polnych ścieżek.

– Spójrzcie, jaka jesień potrafi być piękna! – wykrzyknęła nagle radośnie Kaja.

– Ile tutaj liści, żołądź i kasztanów! – zachwyciła się Ania.

– Nazbierajmy ich trochę – poprosił Jacek. – Właśnie przypominało mi się, że mamy rozmawiać

w szkole o darach jesieni i przynieść jakieś na plastykę.

– Jak my o tym mogliśmy zapomnieć?! Szybko! Zbierzmy ich trochę i biegnijmy na lekcje, bo się spóźnimy! – zarządziła władczo Kaja.

Dzieci pokiwały głowami i zabrały się do pracy. Do szkoły zdążyły w ostatniej chwili. Na szczęście udało im się uniknąć uwag od wymagającej nauczycielki... Lekcje minęły dość szybko, a do dziennika za dobre przygotowanie do zajęć wpadła każdemu pozytywna ocena.

– A to mama dopiero się ucieszy, że dostaliśmy piątki! Jutro też mu-

simy się postarać – powiedział Jacek.

– Zapomniałaś, jaki jutro jest dzień?! – zdziwiła się Ania.

– Środa?

– Masz rację, środa. A dalej? Kiedy ty ostatnio zaglądałaś do kalendarza?! – wykrzyknęła Kaja, tupiąc przy tym mocno nogą.

– Jutro jest Święto Zmarłych – wyjaśniła Ania.

– Ach, tak! – ucieszył się Jacek. – Będziemy odwiedzać groby naszych bliskich i zapalać światełka pamięci.

Następnego poranka spadł śnieg. Dzieci nie spodziewały się takiej pogody pierwszego listopada. Cóż jednak było począć? W pośpiechu zjadły ze smakiem rumiane rogaliki z dżemem truskawkowym. Następnie posłusznie włożyły ciepłe kurtki, wełniane szaliki, czapki i rękawiczki, na stopy kozaki z futerkiem w środku i wyruszyły z mamą Janinką na długi spacer na cmentarz. Wieczorem dzieci wybrały się na sanki i zjeżdżały wesoło z górki na pazurki, śmiejąc się przy tym radośnie, ile tylko powietrza mieli w swoich niewielkich płucach. A kiedy się już nabawiły, postanowiły odpocząć przy kominku, oglądając przepiękną książkę z obrazkami o pradawnych czasach rycerskich.

– Ale ładne te obrazki! – stwierdziła Ania. – Ale co to za napis?

– „Memento mori”? Co to znaczy? – zdziwił się Jacek. – Hm... Gdzieś już to słyszałem. Zaraz, przecież taki napis jest na grobie mojej mamy, obok figury przedstawiającej ją, kiedy była jeszcze młodą dziewczyną.

– Hej, dzieciaki! Co oglądacie? – zapytał wujek Tomek, kiedy usłyszał dyskutujące maluchy.

– Wujku! Co to znaczy „memento mori”? – zapytał Jacek.

– Memento mori? – zastanowił się chwilę wujek. – Taki napis umieszczano często na grobach, aby był przestrożą dla innych, że życie jest kruche i śmierć może przyjść niespodziewanie.

Dzieciom wystarczyła ta odpowiedź i z zaciekawieniem oglądały nadal kolorowe ilustracje. Tylko Jacek położył się na dywanie i odpłynął daleko myślami. W marzeniach pomyślał, że kiedy dorośnie, zostanie lekarzem. Wtedy ludzie nie będą chorować jak jego mama, która musiała odejść tak wcześnie. Wybuduje dom obok wujostwa. W ogródku będą rosły tysiące barwnych kwiatów i wonnych krze-

wów. Swaim dzieciom będzie czytał bajki do snu. Będzie oddychał każdym dniem i cieszył się życiem, które jest jedyne, ale jakże cenne i nie da się go kupić za żadne skarby świata.

## LOS I NADZIEJA

Wojna. „Wojna nie jest dla dziewczynek” – to zdanie słyszałam często od chłopców z osiedla, kiedy nie pozwalali mi się bawić z nimi w zabawy związane z tym tematem. Niestety los zażyczył sobie inaczej.

Nazywam się Czesława Kozłowska i urodziłam się 25 listopada 1930 roku w Bielawie. Moi rodzice bardzo mnie kochali, lecz widywałam ich rzadko. Mój tatuś przyjeżdżał do mnie tylko wtedy, gdy dostawał przepustkę. Niestety to nie zdarzało się często, ponieważ jego przełożony był bardzo surowy. Pewnie już się domyślacie – tatuś był żołnierzem i to bardzo daleko, bo w Warszawie. Za to moja mamusia pracowała w zakładach włókienniczych „Bielbaw” i mieszkaliśmy w Bielawie. Mama chodziła do pracy wczesnym rankiem i wracała późną nocą, najczęściej wtedy, gdy już spałam. Najbliższą mi osobą była moja babcia. Opiekowała się mną, gotowała obiady i pozwalała na bardzo długie spacery po mieście. Zdecydowanie najlepszą jej umiejętnością było opowiadanie historii na dobranoc. Niestety w styczniu, na samym początku roku 1939, babcia odeszła. Było mi bardzo smutno, ale musiałam być silna i wspierać mamusię, która stała się mocno roztrzęsiona. By zacząć się mną opiekować, przestała pracować, a co za tym idzie, przestała zarabiać. Mamusia zaczęła mi oddawać całe jedzenie, które jeszcze zostało w naszym mieszkaniu. W tym samym czasie nie jadła nic, lecz wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Miesiąc później, również moja mama zmarła na jakąś nieznaną chorobę. Gdy się o tym dowiedziałam, miałam ochotę zniknąć. Zniknąć i nigdy więcej się nie pojawić. Tak po prostu. Straciłam wszystkie swoje cele w życiu i już mi na niczym nie zależało.

Dzień później przyjechał do mnie tatuś, miał łzy w oczach. Wiedziałam, że odczuwa to samo, co ja i zamiast się witać, od razu go przytuliłam. Potem oznajmił mi, że muszę zamieszkać z nim

w Warszawie. Poprosiłam jeszcze o pożegnanie się z moimi znajomymi. Wiedziałam, że najprawdopodobniej widzę ich wszystkich ostatni raz w życiu i zrobiło mi się jeszcze smutniej. Miałam jednak nadzieję. Nadzieję wielkości ziarnka piasku, czy czegoś jeszcze mniejszego, że tak się nie stanie i wrócę do Bielawy. W końcu los decyduje o wszystkim. Teraz jest ciężko, ale byłam pewna, że będzie lepiej.

Wyjechaliśmy zaraz po pogrzebie mamy. Dojechałam do Warszawy i zamieszkałam z cicią. To była krewna, którą widziałam pierwszy raz w moim życiu, lecz dało się tu odczuć miłą atmosferę i taka miła była też ciocia. Często mnie przytulała i opowiadała mi żarty. Wiedziałam, że chce mi pomóc, ale niestety to nie działało. Bardzo często wracały do mnie niedawne wydarzenia, które zniszczyły moje życie.

Minął kolejny miesiąc. Poniedziałkowy poranek przywitał mnie deszczem. Nadal nie mogłam się przyzwyczaić do nowych realiów, ale mogłam w końcu komuś opowiedzieć o mojej rodzinnej sytuacji. Poznałam Milenę, która była w moim wieku, a stało się to podczas moich pierwszych zajęć arytmetyki. Milena opowiedziała mi o najważniejszych zwyczajach w szkole oraz wytłumaczyła mi, na czym polega nauka nowego przedmiotu. Po spędzonym z nią jednym dniem w szkole byłam pewna, że będzie moją przyjaciółką.

Tego dnia, po skończonych lekcjach, Milena zaprosiła mnie do swojego domu. Zgodziłam się, lecz wiedziałam, że muszę najpierw zapytać się o zgodę cioci. Bałam się, że będzie się martwić. Słysmy tak przez chwilę, a idąc uświadomiłyśmy sobie, że mieszkamy razem w tej samej kamienicy. Mieszkałam piętro niżej. Zrozumiałyśmy, że będziemy mogły się codziennie spotykać i ta myśl bardzo nas uradowała. Jeszcze nigdy nie miałam przyjaciółki!

Tak mijały mi kolejne miesiące. Codziennie spotykałam się z Mileną, a po lekcjach często bawiłyśmy się w kawiarnię. Postanowiłyśmy, że w przyszłości założymy taką w Warszawie lub może i w Bielawie. Będziemy przygotowywać najlepsze desery na świecie! Po kilku dniach znajomości, opowiedziałam Milenie, dlaczego przeprowadziłam się do cioci. Po tym poczułam się lżej. Nic mnie już nie martwiło. Wiedziałam, że gdy los szykuje coś złego, to póź-

niej odwdzięcza się jeszcze większym dobrem.

Myślałam, że już nigdy nie będzie mi tak smutno, jak pół roku temu. Właśnie kończyły się wakacje i znów mieliśmy przystąpić do kolejnej klasy w szkole. Niestety przydarzyło się coś, czego miałam nigdy nie doświadczyć. Był 1 września. Obudziłam się o godzinie 4:40 nad ranem i usłyszałam alarm. W pierwszej chwili pomyślałam, że jest to związane z rozpoczęciem roku szkolnego. W moim rodzinnym mieście nie było takiej tradycji, a Milena nie powiedziała mi o tym. „Może chciała mi zrobić niespodziankę?” – pomyślałam. Alarm brzmiał jednak bardzo niepokojąco. W pokoju obok zastałam płaczącą ciocię, która przysłuchiwała się nadawanej informacji w radiu.

„[...] A więc wojna [...]”. To właśnie usłyszałam i nie mogłam w to uwierzyć. Szybko wybiegłam z mieszkania i pobiegłam piętro wyżej powiadomić o tym Milenę. Weszłam bez pukania, bo nie to się teraz liczyło. Zobaczyłam ją pakującą wszystkie swoje sukienki i lalki do walizki. Kiedy mnie zobaczyła, od razu do mnie przyszła i mnie przytuliła. Stałyśmy tak przez pięć sekund, pięć minut czy może pięć godzin – w tamtym momencie czas przestał się liczyć. Tę piękną chwilę przerwał ogromny huk. W oknie, w którym jeszcze wczoraj widziałam przepiękny park, popijając niewidzialną herbatkę z plastikowej filiżanki, zobaczyłam unoszący się pył i ogień. Łzy same zaczęły lecieć mi po policzkach. Nagle przypomniały mi się wszystkie smutne chwile, śmierć babci i mamy i ten pomnik płaczki, który stał niedaleko grobów moich bliskich, z napisem „Memento mori”. Mama kiedyś wyjaśniła mi, że oznaczało to „Pamiętaj że umrzesz”.

A gdzie tatuś? Czy jest teraz bezpieczny? Nawet nie zdążyłam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Świat nagle stał się ciemny i rozmazany. Zobaczyłam wystraszoną Milenę i usłyszałam ogromny huk, który ogłuszył mnie całkowicie. Jeszcze nie wiedziałam, co stanie się za kilka chwil. Podłoga zaczęła się trząść, a ja się przewróciłam. W trakcie upadku zorientowałam się, że coś musiało spaść na kamienicę. Jeszcze raz pomyślałam tę sentencję: „Pamiętaj że umrzesz”. To mnie przeraziło jeszcze bardziej. To była moja ostatnia myśl. Poczulałam jeszcze spadający i przygniatający mnie sufit,

a wtedy wszystko się zatrzymało. Odeszłam. Tak samo jak mamusia  
i babcia.

## WYOBRAŻNIA

1 października – dla 15-letniej dziewczyny o imieniu Eliza był to najgorszy dzień jej życia, ale cofniemy się w czasie.

1 września nie był szczęśliwym dniem dla Elizy. Dotąd mieszkała w Anglii, ale musiała się wyprowadzić, ponieważ jej rodzice dostali dobrze płatną pracę w Polsce. Dziewczyna przyjęła tę informację negatywnie. Do ostatnich chwil myślała że to wszystko to jeden wielki żart. Gdy jednak zobaczyła, że rodzice naprawdę się pakują, wpadła w szal. Przecież nie mogła zostawić wymarzonej szkoły, o którą starała się tak bardzo długo...

Na lotnisku Eliza dalej miała w głowie myśli, że to żart. Nawet pomyślała, że może właśnie lecą na jej wymarzone wakacje do Francji, ale niestety tak się nie stało. Dziewczyna była podekscytowana tym, że leci spełnić swoje marzenie i nie usłyszała kilku komunikatów, gdzie tak naprawdę leci.

Samolot przygotowywał się do lądowania, kiedy Eliza zdała sobie sprawę, że jednak jej przypuszczenia nie były prawdziwe. Popatrzyła na rodziców i zapytała ponurym głosem mamy, czy naprawdę lecą do Polski i to nie jest żadna niespodzianka. Ale mama posłała jej tylko spojrzenie, które dało jej do zrozumienia, że takie sytuacje są tylko w filmach.

Dziewczyna w pewnym momencie poczuła, że powoli spada. Spanikowała, więc spięła całe ciało, rękami złapała się za oparcia i zamknęła oczy...

Rozkładając walizkę w domu, który wynajęli jej rodzice, Eliza patrzyła na fotografię, która przedstawiała ją i jej najlepszych przyjaciół. W jej głowie był smutek i złość, więc resztę wieczoru spędzała sama. Przyjrzała się nowemu pokojowi, co wprowadzało ją w zwątpienie, czy to naprawdę nie jest jakiś koszmar. Pokój był dwa razy mniejszy od jej poprzedniego i jedyne co miał, to stare łóżko, szafę i dość małe biurko i jedno okno nad nim.

Eliza się zrobiła głodna, więc pierwszy raz mogła się dokładnie przyjrzeć domowi. Był w starym stylu, miał jedno piętro, wisiało dużo obrazów i kwiatów. Kuchnia, w której stała jej mama, była już w trochę lepszym stanie. Miała białe ściany i czarne meble. Nie było aż tak źle, lecz tak myślała do momentu, w którym jej mama nie powiedziała, że już jutro będzie pierwszy dzień w nowym liceum. Eliza była dość zamkniętą osobą, więc każda zmiana osób dookoła niej była horrorem.

Dziewczyna wstała wcześniej, bo już o 6:50 była gotowa do wyjścia. Zjadła śniadanie, spakowała się do szkoły i wyszła. Miała długą drogę przed sobą – 10 minut na przystanek, potem jazda autobusem 15 minut i 20 minut spacerkiem do szkoły. Gdy wreszcie do niej dotarła, przy swojej klasie zobaczyła dziewczynę, która nie wydawała się zbyt miłą. Była ona z jeszcze jedną koleżanką i obydwie nie wydawały się być otwarte na nowe osoby. Reszta osób nawet nie przyszła na pierwszy dzień szkoły. Rok zapowiadał się być jej najgorszym rokiem życia. Kiedy już weszli do sali, przywitała ich nauczycielka, która ewidentnie nie była zadowolona z takiej małej frekwencji. Od razu kazała zająć ławki i przeszła do dyktowania zasad panujących na jej lekcjach. Eliza nie słuchała, bo była zajęta analizowaniem, czy może być jeszcze gorzej.

Na drugi dzień przyszła do szkoły reszta uczniów. Większość z nich to chłopcy, a reszta to osoby, które trzymały się w swoich grupkach. Zauważając to, dziewczynka nie mogła tego tak zostawić, więc postanowiła zapytać o znajomość dziewczyny, które jako jedyne oprócz niej były w szkole poprzedniego dnia. Na szczęście stały niedaleko sali matematycznej, w której teraz miały mieć lekcje. Eliza wzięła głęboki oddech i poszła w ich kierunku. Gdy już była koło nich, one ją zignorowały i dopiero po krótkiej chwili spojrzały na dziewczynę. Jedna z nich się przywitała i zgodziła się na znajomość, druga poszła w ślady przyjaciółki i też się zgodziła. Cały dzień chodziły razem, ale Eliza czuła, że dziewczyny ją odrzucały.

Był piątek i dziewczynki się zakolegowały do takiego stopnia, że przychodziły do swoich domów praktycznie codziennie, lecz nigdy nie były w domu Elizy. Kiedy zdały sobie z tego sprawę, praktycznie od razu dopytały, a odpowiedź była dość nieoczywista. Eliza odpo-

wiedziała, że mieszka około 40 minut od szkoły i nie lubi swojego domu. Gdy dziewczyny nalegały na wizytę, Eliza się zgodziła.

Gdy były już na miejscu, jedna z nich, nie wiedząc, że to dom koleżanki, krzyknęła:

– Jaki stary dom! Wygląda jakby był wybudowany 100 lat temu!

Eliza stanęła i cichym spokojnym tonem powiedziała:

– Ale to mój dom.

Dwie koleżanki popatrzyły na siebie i wybuchły śmiechem, a Eliza uciekła do domu.

W weekend dziewczyna nie wychodziła z pokoju. Dopiero zaczęło się wszystko układać i jak zwykle coś musiało iść nie tak. Eliza wróciła do myśli, „po co ona tu przyjechała?” i znowu zaczęła myśleć, czy mogło być gorzej. Tym razem nic jej nie przychodziło do głowy, co totalnie zepsuło jej humor.

Zadzzwonił budzik, co oznaczało, że jest poniedziałek. Eliza niechętnie wstała z łóżka i poszła się szykować do szkoły. Tym razem nie wstała o 5:00, tylko o 6:00. Bez większej energii szykowała się do szkoły, do której się prawie spóźniła. Gdy weszła do klasy, w której zaraz miały się odbyć jej lekcje, zobaczyła dwie koleżanki. Czymś, co ją zdziwiło, było to, że dziewczyny posłały jej miły uśmiech, po czym do niej podeszły i zaczęły rozmawiać, jakby nic się nie stało. Widocznie nie uznały wczorajszego incydentu za coś, co mogło być dla kogoś jakoś szczególnie niemiłe. Elizę to rozwścieczyło, ale starała się tego nie pokazywać i dalej toczyć rozmowę.

Dni mijały, a przyjaźń trzech dziewczyn się rozwijała. Nie obrażały sobie dnia bez swojego wzajemnego towarzystwa. Codziennie chodziły do kawiarni, parku lub razem się uczyły.

Pewnego dnia dziewczyny pokłóciły się tak, że przez tydzień Eliza nie rozmawiała w ogóle z jej koleżankami. W domu było jej bardzo ciężko samej spędzać popołudnie i przechodziła przez to bardzo ciężko. Dobijało ją najbardziej to, że jej koleżanki w szkole nie wyglądały na przejęte. To koleżeństwo nie trwało długo, lecz Eliza była w stanie nawet nazwać je swoimi przyjaciółkami.

Po dwóch tygodniach nierozmawiania dwie koleżanki stwierdziły, że chcą się pogodzić z Elizą, więc zaproponowały spotkanie za budynkiem, bo tam najbardziej lubiły spędzać czas. Eliza wróciła

ze szkoły i od razu pobiegła szukać jakiegoś drobnego podarunku dla koleżanek.

Przyszedł czas spotkania. Dziewczyna bardzo zadowolona pobiegła na umówione miejsce. Niecierpliwie czekała, patrząc ciągle w zegarek. Mijały minuty a potem godziny, ale Eliza nie zamierzała się nigdzie ruszać do momentu przyścia jej koleżanek. Czekając, wspominała wspólnie spędzone chwile i zdała sobie sprawę, że wszystko, co robiły, było kłamstwem.

Dziewczyna była tak bardzo samotna i załamana z powodu wypowiedzianych, że wszystko sama zmyśliła, by nie oszaleć...

Eliza jednak stwierdziła, że nigdy nie zostawi swoich koleżanek i będzie tak siedzieć do momentu ich przyścia. Dziewczyna tak długo czekała, że zamieniła się w rzeźbę z kwiatkami, które miała im dać, w ręce.

## WARIACJA O SUBSTANCJI

Dawid trzymał swoją dziesięcioletnią córkę Małgosię mocno za rękę. Niebo było całe zasnutę szaroburymi chmurami, z których padał lekki deszcz. Krople odbijały się od rozłożonych parasoli pozostałych żałobników, od kostki brukowej, którą wyłożona była główna alejka cmentarza, od wieka mahoniowej trumny niesionej przez czwórkę grabarzy. Ciężko stawiał kolejne kroki przed siebie na drodze do świeżo wykopanego grobu, ale domyślał się, że dla jego córki musi to być o wiele gorsze przeżycie. On stracił „jedynie” żonę – kobietę, z którą spędził „zaledwie” połowę swojego życia, a Małgosia żegnała swoją mamę – kogoś, kto najpierw nosił ją w brzuchu przez dziewięć miesięcy, a później urodził i nakarmił; kogoś, kogo znała przez całe swoje życie. To strata o wiele boleśniejsza. I to właśnie dla niej, swojej najukochańszej córeczki, Dawid szurał podeszwami po kostce brukowej, idąc w kondukcje pogrzebowym, żeby cały czas być przy niej i wspierać ją w tej trudnej chwili.

Nie potrafił powstrzymać płaczu, choć próbował. Łzy spływały po jego policzkach, brodzie, szyi. Starał się nie patrzeć przed siebie, w stronę trumny. Wiedział, że jeśli dłużej zawiesi na niej wzrok, rozryczy się jak bóbr. Rozglądał się wtedy na boki, podziwiał płyty nagrobne usytuowane tuż przy alejce, twarze zmarłych uwiecznione na medalionach. Bał się, bo nie wiedział, jak ułoży się ich życie bez Elizy, ale ukrywał ten strach, żeby Małgosia go nie wyczuła.

Mimo że nie wiedział o niej wielu rzeczy, kochał swoją żonę, Elizę, ubóstwiał ją, uwielbiał. A ona ubóstwiała jego. Nadal miał przed oczami jej piękne, bujne, czarne włosy; duże, zielone oczy; młode, sprężyste, gładkie ciało. Komórki skóry na policzku nadal pamiętały dotyk jej delikatnej dłoni, którą tam kładła, gdy go całowała. Nie znał jej rodziców; nie wiedział, skąd pochodzi ani jaką skończyła szkołę; gdzie pracowała, zanim się poznali pewnego jesiennego wieczoru w kawiarni, ani czemu co tydzień znikwała w tajemniczych

okolicznościach. Siedem dni spędzała z nimi w domu, będąc najlepszą żoną i matką na całym świecie, po czym znikwała na cały kolejny tydzień. Nie wiedział, gdzie wtedy jest i co robi, ani jak się z nią skontaktować. Bardzo się wtedy niepokoił, ale zawsze wracała do nich, a kiedy brała go znów w objęcia, momentalnie się uspokajał. Tak naprawdę Dawid wiedział o niej jedynie to, że nazywa się Eliza i ma bardzo ładne, wręcz idealne ciało. I to mu wystarczało. Cały czas ulegał czarowi tej zniewalającej kobiety. Był gotów zrobić dla niej absolutnie wszystko.

Orszak pogrzebowy dotarł na miejsce. Z racji tego, że Dawid nie znał rodziców swojej ukochanej, nie wiedział, kogo powiadomić o jej przedwczesnej śmierci. W uroczystości uczestniczyli głównie członkowie jego rodziny. Nie chciał fundować zmarłej zwyczajnego, płaskiego medalionu, który wyblakłby wraz z upływem czasu, więc zdecydował się na coś o wiele trwalszego i ekstrawaganckiego. Zamówił odwzorowującą ją rzeźbę, która miała zostać umieszczona tuż nad nagrobkiem. Proboszczowi z początku nie spodobał się ten pomysł, ale po usilnych namowach ustąpił. Dawid nie widział wcześniej pomnika przedstawiającego Elizę. Z rzeźbiarzem, który go wykonał, spotkał się tylko raz, kiedy przyniósł mu zdjęcie, na którym miał się wzorować. Kiedy zobaczył efekt tamtego dnia, w strugach deszczu, nie wytrzymał i rozplakał się. Figura wyglądała dokładnie tak samo jak jego zmarła żona. Artysta uchwycił każdy najdrobniejszy detal jej piękna (za co zainkasował całkiem niezłą sumkę). Pochylała głowę lekko w dół, brodę podtrzymywała dłonią. Wyglądała na zamyśloną, niczym żeńska wersja posągu Rodina. Doskonała w każdym calu. Tak jak Eliza.

Ceremonia nie trwała długo. Grabarze złożyli ostrożnie trumnę do grobu, proboszcz pokropił ją wodą święconą, odmówiono parę modlitw. Potem była stypa, po której wszyscy porozjeżdżali się do swoich domów. Na zewnątrz deszcz nadal spadał na przykrytą kapturem głowę kamiennej Elizy, siedzącej nieruchomo na nagrobku. Można było odnieść wrażenie, że i ona płacze za swoją bliźniaczą siostrą, która zaznała wreszcie spokoju... Nie... tak naprawdę to nie... wcale nie zaznała spokoju... W dawno zastygłych żyłach Elizy budziło się coś, czego zaznała już kiedyś, bardzo dawno temu...

co czekało uśpione przez ten cały czas, aż w końcu się przebudziło... i uruchomiło serię wyjątkowo paskudnych i ohydnych zdarzeń.

\*\*\*

Dawid nie zdradził nikomu, co zrobił, by zatrzymać swoją żonę przy życiu. A zrobił coś wyjątkowo głupiego. Był w totalnej rozpacz, nie myślał racjonalnie, jednak za późno już na żale i przeprosiny. Stało się to na dwa tygodnie przed pogrzebem. Gosia spała smacznie w swoim pokoju, on również planował się położyć, ale przed tym postanowił trochę posurfować po Internecie. Bez żadnego konkretnego celu. Chciał zająć czymś myśli. Na jednej stronie wyskoczyło mu dziwne okienko reklamowe. Na czarnym tle wielkimi białymi literami widniał napis: MARZYŁEŚ KIEDYKOLWIEK O LEPSZEJ WERSJI SIEBIE? Zaintrygowany, kliknął w nie. Przeniosło go na witrynę, na której ktoś reklamował specyfik zwany Substancją. Podobno dzięki niemu można było wykreować nowszą, zupełnie lepszą wersję siebie. Obejrzał parę filmików poglądowych, przeczytał o właściwościach i wyjątkowo rygorystycznych zasadach użytkowania, po czym bez większego namysłu zamknął stronę. Niby w jaki sposób jakiś lek miałby rozmnożyć ludzkie DNA i stworzyć zupełnie nową istotę?! Brednie, ot co.

Organizowanie pogrzebu sprawiło, że ta reklama wyleciała mu z głowy. Jednak smutek i rozpacz wcale go tak szybko nie opuściły. Ostatnie siedem dni przed ceremonią Gosia spędziła u dziadków. Dawid wytłumaczył jej, że tak będzie lepiej, bo musi pozalać sprawy związane z pochówkiem i posprzątać rzeczy mamy z całego domu. W rzeczywistości pogrążył się w czarnej melancholii, pijąc na umór każdy alkohol, jaki wpadł mu w ręce, i płacząc. Któregoś poranka, kiedy w miarę trzeźwy szukał w Internecie grupy wsparcia dla wdów i wdowców, znów na ekranie pojawiło się tajemnicze okienko „MARZYŁEŚ KIEDYKOLWIEK O LEPSZEJ WERSJI SIEBIE?”. Oczywiście, że marzył. Nie o nowszej wersji siebie... ale Eliza już tak. Zrodziła się w nim nadzieja, że może dzięki temu uda mu się odzyskać żonę. Choć to nie byłaby jego żona, tylko jej lepsza wersja. Wierzył jednak, że to mu pomoże. Kliknął i znów przeniósł

się na znajomą stronę. Wziął do ręki telefon, wybrał numer. Po paru sygnałach odezwał się męski głos:

– Tak?

– Dzień dobry... – mówił niepewnie – ... ja... nazywam się Dawid i... i znalazłem waszą reklamę w Internecie...

Nasłuchiwał przez chwilę. Brak odpowiedzi.

– Ja... – kontynuował – ... chciałbym zamówić... Substancję.

– Proszę podać swoje imię, nazwisko i adres – zażądał głos.

– Dawid Pałka, ulica Miodowa 7/9 – odpowiedział.

– Niech pan zapamięta adres kontaktowy – powiedział mężczyzna.

– Ulica Gwiazdowa 24. Proszę czekać cierpliwie na przesyłkę. Odezwiemy się.

Dawid chciał mu podziękować, ale rozmówca się rozłączył. Odłożył telefon na bok, zamknął witrynę reklamową i wykasował ją z historii przeglądania.

Następnego dnia w skrzynce pocztowej znalazł paczuszkę. Była na tyle mała, że się do niej zmieściła. Otworzył ją. W środku znalazł kartę magnetyczną z numerem 709. Nie wiedział, dlaczego taki numer mu nadali, ale go to nie obchodziło. Jeszcze tego samego dnia udał się pod wskazany przez mężczyznę adres. Kiedy dotarł na miejsce, mocno się zdziwił. Stał przed nim rozpadający się pustostan. Podszedł bliżej. Przy drzwiach wejściowych do budynku był zamontowany dziwny domofon. Dawid naciskał go, ale nie rozlegał się żaden dźwięk. Wtedy przypomniał sobie o karcie, którą dostał. Przyłożył ją do czytnika (bo tym w rzeczywistości był ten „domofon”) i drzwi automatycznie się otworzyły. Wszedł niepewnie do środka. Na ścianie tuż przy wejściu zamontowane były skrytki pocztowe. Na jednej z nich widniały cyfry 709. Przyłożył kartę do drzwiczek, które sekundę później odskoczyły, ukazując przed nim wnętrze. W środku było duże, kartonowe pudło. Dawid wziął je i uciekł z nim do domu.

W salonie na spokojnie rozpakował przesyłkę. Znalazł w niej hermetycznie zapakowaną fiolkę pełną jasnozielonego płynu, oznaczoną napisem AKTYWATOR. Były tam również dwa worki pokarmu dla „oryginalnego ciebie” i „nowego ciebie”, aparatura do „zamiany” i puste ampułki, które miał zapełniać „stabilizatorem”, ale nie

przykuły jego uwagi. Miał je gdzieś. Liczył się jedynie aktywator. Substancja. Resztą zajmie się później, kiedy jego żona już do niego wróci i znów będzie mógł ją dotknąć, przytulić, pocałować.

Na parę godzin przed pochówkiem przyjechał do domu pogrzebowego pod pretekstem dopilnowania, czy nie ma żadnych komplikacji wpływających na przebieg ceremonii. Kiedy znalazł się sam na sam z ciałem swojej żony ułożonym w trumnie, wyciągnął jej rękę, odkaził ramię, napełnił strzykawkę aktywatorem i wstrzyknął jej go. Odsunął się i czekał. Czekał, zniecierpliwiony i podekscytowany, na nową, lepszą wersję swojej żony, która miała zaraz się wyłonić. Minuta zamieniła się w dwie minuty, dwie minuty w pięć, pięć minut w dziesięć. Nic się nie stało. Eliza nadal była martwa. Nikt nowy się nie pojawił. Dawid, zrozpaczony i rozczarowany wyszedł, wyrzucił pustą fiolkę po aktywatorze do śmietnika, wszedł do samochodu i odjechał. Kiedy jechał po Gosię do dziadków, przeklinał twórców Substancji za to, że okazała się być nieskutecznym syfem, wyjątkowo perfidnym oszustwem. Jeszcze wtedy nie wiedział, że była skuteczna. A ostateczny rezultat miał przerosnąć jego najśmielsze oczekiwania.

\*\*\*

Wieczorem, już po zachodzie słońca, znów był w drodze na cmentarz. Wcale tego nie planował, ale Małgosia po powrocie do domu zwierzyła mu się, że na pogrzebie zgubiła bransoletkę, którą dostała od mamy, i nie zamierzała bez niej zasnąć. Nie miał wyboru. Musiał z nią jechać.

Dawid zaparkował na parkingu i razem z córką przekroczył bramy cmentarza. Bez trudu dotarli do grobu Elizy, bo pomnik wieńczący jej nagrobek wytyczał im drogę. Dawid znów zapatrzył się w kamienną figurę, której artysta nadał kształt jego żony. W świetle księżycy padającym z bezchmurnego nieba wyglądała jeszcze piękniej. Spojrzał na swoją córkę. Stała nieruchomo i również wpatrywała się w rzeźbę. Czyżby zapomniała o bransoletce?! O tym, dlaczego tu przyjechali? Przyjrzał się jej. Gosia miała wzrok utkwiony w twarzy kamiennej Elizy. Nie mrugała, a jej oczy zaczęły po chwili

się szkląć. Wtedy zrozumiał, że wcale nie przyjechali tu po zgubioną bransoletkę. Nie tylko on cierpiał z powodu tej straty tak bardzo, że nie był w stanie oderwać wzroku od kamienia, który jedynie imitował osobę kochaną nad życie. Dawid złapał swoją córkę za rękę. Małgosia uściśniła go mocno i pozwoliła, żeby z jej ust wyrwał się cichy szloch. Stali tak przez kilka chwil. Kiedy dała mu znać, że jest gotowa wrócić do domu, odwrócili się i ruszyli w stronę parkingu, lecz wtedy ziemia pod nimi zaczęła drżeć. Obrócili się z powrotem. Płyta grobu Elizy zatrzęsała się, kamienna rzeźba lekko kołysała się na nagrobku. Małgosia wtuliła twarz w brzuch Dawida. Nie chciała widzieć tego, co się działo. Dawid jednak cały czas patrzył. Widział, jak płyta nagrobna pęka na dwoje i jak obie jej części zsuwają się na ziemię. Widział parujący, ziejący czarną pustką dół, z którego wydobywało się ohydne monstrum.

Potwór, który wyłonił się z grobu, miał dwa metry wysokości. Stał na grubych, poowijanych fałdami tłuszczu i mięsa pałkach, które miały być nogami. Miał olbrzymi brzuch, który rozlewał się na wszystkie boki jego cielska. Z pleców trzymających się na powyginanym we wszystkie strony kręgosłupie wystawały dwie nie-naturalnie powykręcane ludzkie ręce. Piersi stwora zwisały aż do kolan. Na jego ramionach wyrastały różne ludzkie narządy: uszy, szczęki, nos. Jedną połowę twarzy miało całą pokrytą cystami i guzami, a drugą zasłaniały rzadkie, mokre od potu, posklejane w strąki czarne włosy.

Monstrum postawiło niepewnie krok na cmentarnej ziemi. Ciężko dyszało, wychodząc z pękniętego grobu. Kiedy stanęło na przeciwko mężczyzny i jego przerażonej śmiertelnie córki, wymiotowało jasnozieloną wydzieliną na ich buty. Dawid skądś znał ten kolor. Po chwili przypomniał sobie skąd. Aktywator. Takiego samego koloru był aktywator, który wstrzyknął Elizie tuż przed pogrzebem.

Stwór spojrział na Małgosię. Pochylił się w jej kierunku, lecz ona jeszcze mocniej przytuliła się do ojca i zaczęła go błagać po cichu, żeby stąd uciekali.

– Koooanieee – wymamrotało monstrum – kooaaaanieeee, njeeee bóóóójj siiiii... niiiiic ciiii njeeee zroooooiięę... Toooo jaaaaa,

tffffooooaaaaa maaamaaaaa...

Potwór przeniósł wzrok na Dawida. Na wpeł przykryte torbielą usta wygięły się w złowieszczym grymasie.

– Ty krrrrhhhhheeeeettttyynjjjeeee... dddeeebbbblu sssskkkk-hhhoónczonnyy... podddałłłłłłłł miii Ssssssuuubbbsttttan-nnnncjęęę... kkhhuuuppppiłłłłłłłł akkkhhhtywwwwatttor... jjjjhhhaaaakkkkkk tttyyy mmmmmogggłłłłłłłł...

Dawid pozostawał w ciężkim szoku. Na stronie i w instrukcji dołączonej do paczki kazali niezwykle rygorystycznie przestrzegać zasady siedmiu dni, karmienia drugiego ciała, gdy jest nieprzytomne, pobierania stabilizatora, ale nikt nigdzie nie wspominał, że za pomocą Substancji można zamiast nowszej, lepszej wersji siebie stworzyć przez pomyłkę wyjątkowo paskudną i przerażającą kreaturę.

– Tato... – kwiliła Małgosia – ...o czym ten potwór do nas mówi? Co to jest Substancja?

– Ttttoooo nnnniiiiiccccc ttthhhakkkkkhhieeeeegggooo, ssskkkkarrrrbbbjeeee... nnnjjjeeee powwiinnnaaaśśśś o ttttyyyymm mmm wwwwjjjeeeddzzzziiieeeećććć... – odparło monstrum.

Małgosia odważyła się i odwróciła głowę w stronę stwora. Domyslała się, że skutkuje to u niej trwałą traumą i że nigdy nie zapomni tego, co wylazło z grobu jej matki, ale ciekawość zwyciężyła. Zrobiła krok w jego stronę. Potwór wyciągnął grubą rękę przed siebie i dotknął jej policzka dłonią z powrastanymi paznokciami i wyrastającym z jej wierzchu uchem. Dziesięcioletka spojrzała w niezakryte torbielą oko stwora. Było niesamowicie błękitne, niczym morze w słoneczny dzień. Rozpoznała je momentalnie.

– Mama? – wyszeptała w stronę potwora.

Monstrum skinęło lekko głową. Małgosi popłynęła łza po policzku. Przenosiła wzrok z twarzy potwora na twarz rzeźby stojącej tuż za nim i starała się z coraz widoczniej malującym się na jej twarzy szokiem znaleźć jeszcze jakiś element wspólny, który potwierdzałby, że ten brzydal, który wylazł przed paroma chwilami z grobu, jest jej matką.

– Kkkhhhhhooooochhhhaaaamm mmm ccciiiiiejęęę, Mmma-



potwór, wziął paczkę, w której znajdowały się pozostałe dołączone do Substancji przyrządy i wyrzucił na śmietnik. Potem dokładnie umył ręce i poszedł ucałować Małgosię na dobranoc.

\*\*\*

Następnego dnia rano na cmentarzu zaczęły się roboty porządkowe. Grabarze zeszkrobywali resztki cielska stwora z alejki i myli wszystkie groby, które zalał w nocy krwią. Proboszcz osobiście nadzorował sprzątanie, co wszystkim wydało się trochę zastanawiające.

Podszedł do grobu, z którego wylał potwór. Grabarze akurat w tym samym czasie zmywali krew z rzeźby Elizy. Mówili mu, żeby tam nie zaglądał, lecz proboszcz nie usłuchał ich apeli. W dole zobaczył gnijące ciało młodej kobiety. Wzdłuż całego kręgosłupa ziało długie i głębokie rozcięcie. Przypominała wypatroszoną rybę gotową do przyrządzenia. Proboszcz pokiwał ze smutkiem głową, nakreślił w powietrzu znak krzyża i odszedł.

– Co za debil z tego Dawida! – mówił w drodze powrotnej do kościoła księdzu diakonowi. – No idiota! Skończony kretyn! Aż mi się chce przekląć przez tego jełopa!

– Dlaczego, księżę proboszczu?

– Użył Substancji! Na trupie! Jak on mógł?! Nie czytał ostrzeżeń?! Nie zapoznał się z zasadami?! Najwidoczniej nie! Głupek jeden! I spójrz, co się stało – sięgnął ręką za siebie, wskazując na cmentarz.

– Narobił syfu na całą gminę i teraz to my musimy za niego sprzątać! Sam się powinien tu zjawić i jechać ze szmatą cały cmentarz przez to, co zrobił! Ma szczęście, że go tu nie ma.

– A gdzie jest? Wie to ksiądz proboszcz?

– Wyjechał gdzieś z córką, chyba do dziadków. Planują pomieszkać tam przez jakiś czas i zastanowić się, co dalej. Dojść do siebie po wydarzeniach zeszłej nocy. Niech mi się lepiej na oczy nie pokazuje, bo jak to robi, to ja mu coś zrobię! Jak mógł tak lekkomyślnie postąpić?! Jak mógł zlekceważyć wszystkie ostrzeżenia i wstrzyknąć aktywator martwej kobiecie?!

– Księżę proboszczu, obawiam się, że czegoś tu nie rozumiem – odparł diakon. – Przecież Substancja, wedle założeń, ma kreować

nowsą, lepszą wersję tego, kto ją zażyje. Skoro Dawid podał ją swojej żonie, to czemu z grobu nie wyszła nowa, lepsza wersja Elizy, tylko to monstrum?

Proboszcz spojrział na niego pobłażliwie.

– Odpowiedź jest bardzo prosta. To Eliza była tą lepszą wersją.

– Że co?! – wykrzyknął z niedowierzaniem diakon.

– Dokładnie tak. To Eliza była bardziej doskonałą wersją... nawet nie wiem kogo... jakiejś kobiety. Nie zaciekało cię nigdy, dlaczego pojawiała się w kościele jedynie co drugą niedzielę? Robiła tak, bo zamieniała się wtedy z kobietą, z której ciała wcześniej ona sama wyszła! A założę się, że ten osioł, jej mąż, nawet nie zadał sobie trudu, żeby pomyśleć, co jest powodem tych jej zniknięć. I to dlatego aktywator tak zareagował w jej ciele. Bo jego używa się tylko raz! Gdy używa się go więcej niż raz, wtedy dzieją się... naprawdę okropne rzeczy. Mnie teraz bardziej zastanawia, gdzie jest ciało tej pierwszej kobiety.

– Ciało? Zakłada ksiądz proboszcz, że ona nie żyje?

– Ja nie zakładam. Ja to wiem. Skoro Eliza umarła śmiercią naturalną, to oznacza, że jej pierwotna wersja musiała umrzeć jako pierwsza. Takie są zasady Substancji. Oba te ciała to jedność. Jedno jest zależne od drugiego. Są ze sobą nierozzerwalnie połączone. Ale niech się ksiądz nie przejmuj. Znajdziemy ją, choć to zajmie trochę czasu. Nie wiemy, gdzie miała swoją kryjówkę, w której mogła bezpiecznie umieścić ciało. Z całą pewnością coś nas do niej doprowadzi... najpewniej smród zwłok.

– Księżę proboszczu... a skąd ksiądz tak wiele o tym wie? O tej Substancji?

– No cóż... – proboszcz zatrzymał się, złapał dłonią za koloratkę na karku i odchylił ją do tyłu. Oczom księdza diakona ukazała się biegnąca wzdłuż całego kręgosłupa blizna. – Każdy z nas marzy o lepszej wersji siebie, czyż nie?

*Myśląc o „Substancji” Coralie Fargeat  
[4.10. – 5.10.2024, Bielawa]*

## STRAŻNICZKA UMARŁYCH

Kamienna twarz ukazująca cierpienie. To moja. Płaczę i cierpię. Czuję. Jam jest żałoba, umartwianie. Dzień za dniem wpatruję się w jedno miejsce. Tak mnie stworzono – rzeźbę nieruchomą, która skazana jest na wieczne unieruchomienie. Jak mogłabym nie żałować umarłych! Widzę kamień nagrobny, widzę to krótkie epitafium, tak prostolinijne, jakby bezuczuciowe, tak jakby śmierć nie była dla nikogo ciosem. Cierpię, bo myślę o niej – osobie, którą złożono pod mym postumentem. Mam być wyrazem współczucia, pamięci. Pamięci o niej czy o samej śmierci? Najpierw był kamienny blok, aż artysta użył dłuta. Następstwem tego było me powstanie. Przeniesiono mnie potem na cmentarzysko i ustawiono na jednym z miejsc spoczynku. Jestem wydzwiękiem żalu mojego stwórcy, który chciał wyrazić emocje. Jam żałobna rzeźba, oplakująca zmarłych za tych, którzy z czasem zapomną, próbując ukoić ból. Jestem wieczna i stoję na straży umarłych. Twór rąk rzeźbiarza staje się opiekunem pomnika umarłego. Na początku tak wielu wspierało na mnie ramię, gdy ocierali łzy. Mija tydzień, miesiąc, rok, już nie widzę tej gromady. Czas przemija, smutek też, mówią przecież „tak to jest”. Ja jedyną jestem dziś kompanką umarłego, który odszedł z świata zamieszkanego przez żywych, tego do którego nigdy nie dane mi było przynależeć.

Wykonano mnie, bym oddawała hołd uległym śmierci. Stworzono, bym głosiła hasło średniowiecza, „memento mori”, pamiętaj o śmierci – na cmentarzu, trudno o niej zapomnieć. Z każdej strony odwiedzający otoczony jest przecież jej ofiarami. Zdarza się i tak, że te groby stają się dla kogoś jedynie pomnikami, światełkami w szczególne dni. Jestem pamięcią, niezmiennym świadkiem tragedii. Stoję na straży pomników przypominających o ludziach, którzy przekroczyli bramy zaświatów. Jestem powierniczką sekretów, łez i bluźnierstw. Widziałam wszystko, choć jestem jedynie rzeźbą – strażniczką.

## SYNOWIE

Dawno temu, za górami, za lasami, za rzekami, jeziorami, żyła piękna kobieta samotnie wychowująca dwóch synów. Starszy – przystojny, wysoki, niebieskooki, w wieku młodzieńczym przyciągał gro- no rówieśniczek wzdychających na jego widok. Młodszy – również wysoki jak na swój wiek, z delikatnymi rysami twarzy i ciemnymi oczami, mimo niedojrzałej budowy ciała również wzbudzał zainteresowanie koleżanek. Chłopcy byli rozpoznawani przez większość mieszkańców ich wioski, co zawdzięczali swojej niespotykanej urodzie. Byli dumą matki, odbierającej pochwały na cześć swoich lato- rośli. Sama też cieszyła się zainteresowaniem ze strony mężczyzn, którzy potrafili bezwstydnie flirtować z nią na ulicy. Ona jednak zazwyczaj zaloty te odrzucała, zrażona przeszłością i zawodami miłosnymi, które spotkały ją w młodości. Synowie nie tylko byli czarujący, ale również pracowici i zawsze wspierali matkę w prowa- dzeniu gospodarstwa domowego. Jako bracia kochali się nad życie, mimo kłótni i bijatyk, które, jak to rodzeństwo, często urządzali.

W noc przed obrzędami dziadów jesiennych synowie wraz z liczną grupą swoich przyjaciół udali się do pewnego miejsca w lasku niedaleko ich domu. Miejsce było malownicze, a uroku dodawał mu mały, ale głęboki staw otoczony drzewami. Nieopodal grupa przy- jaciół postanowiła rozłożyć przyniesione ze sobą rzeczy i rozpocząć zabawę. Jedna z osób posiadała instrument, co sprzyjało harcom i tańcom do wtóru muzyki. Śmiechom i radości nie było końca, co za tym idzie, panowało również niemałe zamieszanie. Krzyki jed- nych zagłuszały krzyki drugich. Gdy tylko atmosfera rozluźniła się całkowicie, starsze towarzystwo zaczęło częstować rówieśni- ków przyniesionymi trunkami. Z każdą chwilą zabawa była coraz to żywsza, a jej uczestnicy coraz bardziej rozochoceni do dalszych swawoli. Jednak sytuacja ta sprzyjała harmidrowi i roztargnieniu. Bracia bawili się razem, ale jednak osobno, każdy z własną grupą przyjaciół. W pewnym momencie pierwotny zauważył, że jego

brat popija przyniesiony przez starsze towarzystwo trunku. Natychmiast zainterweniował, odciągając brata na bok i chcąc go skarcić za jego występki, gdyż oczywistym było, iż młodsi po napój ten sięgać nie powinni. Rozgorzała między nimi kłótnia, która przerodziła się w przepychanki. Nagle starszy popchnął brata, a ten niefortunnie się zachwiał, wpadł do stawu i zaczął się topić. Pierworodny stał na brzegu i obserwował wszystko przez chwilę, gdyż on również wcześniej skosztował trunku, co wpłynęło na jego opóźnioną reakcję. Gdy dotarło do niego, co się dzieje, wskoczył do wody, aby ratować ukochanego brata, jednak jego stan znacznie mu to utrudniał. Cała sytuacja umknęła reszcie towarzystwa, a gdy zorientowali się, co właśnie się wydarzyło, było już za późno.

Rozpacz matki była niezmierna. Z dnia na dzień straciła obu swych synów, jedyne istoty, które nadawały sens jej życiu. Gdy szła na cmentarz opłakiwać swoich ukochanych chłopców, szarość zstępowała na jej twarz, a blask, który zawsze z niej emanował, znikł bezpowrotnie. Idąc do grobów swych dzieci, miała staruchę sprzedającą kwiaty i brała od niej najpiękniejszy bukiet. Niosła go dla swoich pociech. Robiła to, dopóki starczyło jej pieniędzy. W dniu, w którym na ostatni bukiet wydała już wszystko, co miała, poszła usiąść nad miejscem, gdzie spoczęli jej synowie, lzy spływały z jej policzków raz za razem, a pustka, jaką w sobie nosiła, obezwładniła ją całkowicie. Nieruchomo opłakiwała synów tak długo, że powoli zamieniła się w kamień i stała się rzeźbą, która wzbudzała ogromny smutek u wszystkich, którzy tylko zbliżyli się do grobów jej synów.

Hanna Ząbek

## O ZAGINIONEJ KSIĘŻNICZCE

Dawno, dawno temu żyła księżniczka, która była bardzo niemiła dla wszystkich. Pewnego dnia, w szesnaste urodziny księżniczki, w środku przyjęcia pojawiła się zła wróżka, która ją porwała. Nikt nie zauważył, że księżniczka zniknęła. Zła wróżka porwała księżniczkę na cmentarz i zamieniła ją w rzeźbę anioła. Po przyjęciu król i królowa – rodzice księżniczki zauważyli, że ich córka zniknęła i powiadomili służby, żeby szukały dziewczyny. Lecz służby nie znalazły, jej bo nie miały pojęcia, że zła wróżka zamieniła księżniczkę w rzeźbę. Wrócili więc do pałacu i powiedzieli, że przeczesali całe miasto, a księżniczki nigdzie nie było. Król i królowa byli bardzo smutni, a rzeźba anioła zaginęła. Dlatego przez całe swoje życie powinieneś być miły dla wszystkich, ponieważ przed śmiercią nie zostawia się rzeczy nie załatwionych, „MEMENTO MORI” – pamiętaj o śmierci.

## PAMIĘTAJ O ŚMIERCI

To był pogodny dzień, który już od ranka zapowiadał się dobrze. Jednakże zniszczyła ten cudowny klimat jedna wiadomość, która zawierała najsmutniejszą rzecz na świecie – czyjś pogrzeb. Zawierała ona również inne informacje, takie jak data pogrzebu oraz kto opuścił nas i ruszył tam, gdzie zasłużył. Ja jako mała, 10-letnia dziewczynka nie stykałam się z takimi okolicznościami na co dzień, nawet wcale. Więc nie byłam zachwycona tą informacją. Moi rodzice nie mogli się pozbierać po tym, a ja starałam się ich w jakikolwiek sposób pocieszać, ale nic nie pomagało.

– Mamo, proszę uśmiechnij się na chwilę – zaczęłam moją mamę w kuchni, gdy robiła obiad.

Ona obróciła się i tylko pokręciła przecząco głową.

Zwiesiłam głowę i ruszyłam do siebie do pokoju. Usiadłam na łóżku i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego wszyscy zawsze są smutni w takiej chwili, skoro to normalne. Zawsze to każdego spotka. Nawet mnie...

Potrząsnęłam głową.

– Nie – zaprzeczyłam – mam zamiar wycisnąć z tego życia wszystko, co się da.

Zeskoczyłam z łóżka i pobiegłam do kuchni. Nikogo tam nie zastałam. I nagle usłyszałam głos wołający moje imię.

– Klaudia! – krzychał mój tata.

– Tak? – stanęłam przed nim.

– Ubieraj się, musimy jechać po kwiaty na jutro.

– To nie możemy pojechać jutro?

– Nie. Nie możemy.

– No dobrze.

Ruszyłam po kurtkę i buty. Zapięłam moją bluzę najwyżej jak mogłam. Nawet jak jechałam z moim ojcem po kwiaty, on się nie uśmiechał. Był cały czas smutny jak mama.

Kiedy poszedł wybierać bukiet, ja zostałam w samochodzie.

– Ciekawe, czyj ten pogrzeb? – pytałam samą siebie. – Oby to nikt z rodziny.

Spuściłam głowę. Wtedy drzwi się otworzyły. Tata usiadł za kierownicą, a ja oparłam się o drzwi. Wzrok głównie kierowałam w stronę szyby, po to, by patrzeć, gdzie jedziemy. Zawsze, jak byłam młodsza, tak robiłam. Ale teraz nie sprawiało mi to jakoś dużo radości. Dojechaliśmy do domu. Następna część dnia upłynęła dość szybko i zwyczajnie. Nic nadzwyczajnego się przez ten czas nie wydarzyło, poza kilkoma telefonami do rodziców.

Następnego dnia po południu musieliśmy jechać na cmentarz, ale najpierw do kościoła.

Moje przewidywania się nie spełniły. Pogrzeb dotyczył jednak kogoś z rodziny – i co najgorsze, to zmarła moja kochana babcia. Od niej zawsze w trudnych chwilach otrzymywałam wsparcie. Tylko nie teraz. Wiem, że będzie mi jej strasznie brakować.

– Czemu życie jest takie okrutne? – spytałam siebie, po czym zalałam się kolejną, większą falą łez.

Zaczynało mi brakować chusteczek. Teraz właśnie się dowiedziałam, dlaczego moi rodzice nie mogli się pozbierać.

Mój dziadek przemawiał na temat babci, a mnie z każdym jego słowem robiło się jeszcze smutniej.

– Ile to jeszcze będzie trwać? – szturchnęłam mojego tatę

– Już niedługo, a co?

– Czuje się, jakbym już wylała z siebie cały mój zapas wody – odpowiedziałam.

Z każdą następną minutą coraz bardziej czułam się osamotniona. Nie znałam tego uczucia wcześniej. Była to dla mnie zupełna nowość.

Aby się trochę uspokoić, zawsze spoglądałam na pomalowane ściany, obrazy wiszące na nich czy historię Jezusa Chrystusa, którą znałam już prawie na pamięć.

Po godzinnej, albo i dłuższej, mszy w kościele wszyscy pojechaliśmy na cmentarz. Nie lubiłam tego miejsca. Wydawało mi się takie, gdzie szybko możesz się zgubić. Najczęściej, gdy tu przychodziłam, ludzie płakali. Było to dla mnie niecodzienne, wręcz dziwne i zaskakujące.

Szliśmy długą dróżką, prowadzącą do miejsca, w którym miała leżeć moja babcia. Przez całą drogę się rozglądałam, nagle mój wzrok przykuł jakiś pomnik.

Przedstawiał on kobietę siedzącą z kwiatami w dłoniach. Jej twarz wyglądała na smutną. Przynajmniej tak przypuszczałam. Szturchnęłam moją mamę w rękę.

– Mamo. Co to za pomnik?

– Kochanie, to jest pomnik przedstawiający płaczkę.

– Płaczkę?...

Dotarliśmy na miejsce. Okolica była wysprzątana i zdecydowanie nadawała się do położenia tak ważnej dla mnie osoby. Pośród zebranych gości wyróżniała się jedna kobieta. Nie znałam jej. Nie przypominała mi żadnej osoby z rodziny. Miała długie, brązowe, falowane włosy i zakrytą twarz. Rozmawiała z innymi i bardzo im się wyzalała. Płakała bardziej niż ja. Żaliła się również do mojej babci i do mojego dziadka (tych od strony mamy).

Szturchnęłam mojego tatę.

– Kim jest ta pani?

– To jest płaczka – wytłumaczył mi mój tata.

– Ona jest z rodziny?

– Nie. Została wynajęta.

Nietypowy fakt. Nigdy wcześniej nie słyszałam o takiej osobie. Zaczął wiać zimny wiatr. Drzewa zaczęły się kołysać, a chmury szybciej poruszać się na niebie. Zapadł przesywający nastrój, którego nie odczuwałam od dawna. Klimat komponował się z kolorami cmentarza, jak i z nastrojem. Płaczka siedziała przy grobie, głaskając go delikatnie palcami, i szeptała coś do niego. Zalewała swoją sukienkę łzami. Niektóre skapywały na gładką powierzchnię grobu babci. Zaczynał kapać drobny deszcz. Moi rodzice stali pod parasolem, a ja nie miałam nic, czym mogłabym się ochronić przed coraz mocniejszym deszczem. Zebrani stwierdzili, że pogoda nie chce współgrać, dlatego zdecydowali, że zakończymy ceremonię i pójdziemy na obiad. Wszyscy zaczęli się rozchodzić, ale płaczka nie wstawała z ziemi, ani ja nie ruszyłam się z miejsca. Tata i mama poszli razem z gośćmi, zostawiając mnie na deszczu. Nie miałam zamiaru odejść, stwierdziłam, że nie pożegnałam się z babcią.

Widziałam, jak panowie podnoszą trumnę babci i powoli chcą ją włożyć do ziemi. Na ten widok w moich oczach łzy zaczęły zbierać się szalenie szybko. Przez wodę w moich oczach nie widziałam prawie nic, ale udało mi się dotrzeć do trumny.

– Proszę, czekajcie! – zaczęłam krzyczeć.

Nie potrafiłam zapanować nad emocjami.

– Klaudia! – krzyknął mój tata, który szedł w moją stronę.

Upadłam na kolana i starałam się dojść do babci.

Próbowałam powstrzymać panów, by nie kładli jeszcze mojej babci do ziemi. Nie byłam na to gotowa.

– Dajcie mi się z nią pożegnać! – wciąż krzyczałam.

Nagle poczułam dłoń na moim ramieniu. Była to ta kobieta. Miała odsłoniętą twarz, a na niej malował się żal i smutek. Pomogła mi się podnieść, a następnie zaprowadziła do taty.

Tak minął ten smutny dzień. Płakałam jeszcze przez długi czas. Razem z rodzicami chodziłam zapalać znicze na grobie babci i wymieniać zwiędłe kwiaty.

Nawet teraz, gdy mam już 22 lata, nadal pamiętam o tym, że śmierć każdego spotka i nie da się tego uniknąć. W żaden sposób. Teraz właśnie idę na grób babci, wymienić wkład w zniczach.

Zawsze, gdy przechodzę obok posągu płaczki, przypominają mi się te lata, gdy miałam 10 lat i nie chciałam odejść od babci, ponieważ nie mogłam się pozbierać. Wtedy to ona, ta obca kobieta, której twarz pamiętam do dzisiaj, pomogła mi wstać, a rodzice dali mi wsparcie, tak jak to robiła moja babcia.

– Mamy złe wiadomości – mówił głos w telewizji. – Pomnik płaczki na cmentarzu zaginął. Proszę o kontakt, jeżeli ktoś go widział lub wie coś na ten temat. Dziękujemy.

– Nie! Tylko nie to – usiadłam na kanapie, łapiąc się za głowę.

Śmierć jest nieunikniona i nie da się jej zapobiec w jakikolwiek sposób. Pogrzeby czy tym podobne sprawy to naprawdę smutne okoliczności, których tak bardzo ludzie unikają. Ważne, żeby mieć wtedy kogoś, kto nas pocieszy. Kogoś, kto z nami będzie przeżywał te trudne chwile.

# Spis treści

## Poezja

Krzysztof Arbaszewski, Chciałaby za chwilę .....	7
Filip Bajron, Nie w porę .....	8
Agata Caboń, Epistoła do M. ....	9
Zofia Domałeczna, Eter .....	10
Mariusz Domałeczny, O Jacku elegia .....	11
Kornelia Drobniak, Łzy kobiety .....	12
Michał Dzimira, Kamienna żałoba .....	13
Maria Grabowska, Nazywają mnie płaczka .....	14
Michał Gul, Memento mori .....	15
Magdalena Jagodzińska, Wszystkich Świętych .....	16
Barbara Jałowicz, Zagubiona płaczka .....	17
Eliza Jeżak, Memento mori .....	18
Oliwia Jędrasik, Nad Twym grobem .....	19
Kamila Kaleta, Cmentarzycza .....	21
Weronika Karwacka, Legenda o smutnej pani .....	22
Anna Maria Kobylińska, Cisza .....	23
Stanisław Kozyra, Zanim odejdziesz... ..	25
Olgierd Krawiec, Krople .....	26
Daniela Kuriata, Memento mori .....	28
Martyna Lachowicz, Zapomniane wspomnienie .....	29
Zdzisław Maciejewski, Smutna pani .....	30
Oliwia Moczko, Aux Morts .....	31
Maciej Henryk Modzelewski, Aux Morts .....	33
Anna Morawska, Odejście płaczki .....	35
Nina Morawska, *** [O, Płaczko z kamienia...] .....	36
Irena Piekarczyk, Stary cmentarz w Bielawie .....	37
Marta Różycka, Do żywych... ..	38
Danuta Rządowska, Mormorando .....	39
Liliana Stawicka, Płaczka .....	41
Ewa Stolarczuk, *** [Wspomnienie umarłe] .....	42
Paweł Stolarski, Do żywych .....	43

Arek Stosur, Upadły anioł .....	44
Paweł Szopa, Kędy droga tędy życie .....	46
Aneta Ślemp, Lamentacja .....	47
Hanna Trzeciak, Skradziona panna .....	49
Emilia Wołczyk, *** [na cmentarzu w cieniu...] .....	50
Barbara Zawrotniak, Posąg śmiertelników .....	51
Aleksandra Żurowska, *** [W głębokim cieniu...] .....	52

## Proza

Amelia Bajk, Pamiątka .....	55
Zofia Domałeczna, Spacer w ciasnych butach .....	67
Mariusz Domałeczny, Non omnis moriar? .....	68
Michał Duraj, Posąg, który żyje .....	70
Barbara Jałowiec, Wszystko się zmienia .....	72
Nadia Kamińska, Izabela Nowak. Zaginione rzeźby .....	74
Weronika Karwacka, Pamiątnik babci .....	84
Kornelia Krawiec, Uwolnij mnie .....	99
Maciej Latacz, Pamiętaj o śmierci .....	105
Emilia Lisek, Opowieść babci .....	108
Hanna Lisek, Marzenia przerwane przez wojnę .....	110
Kacper Lor, Krwawa jesień .....	113
Amelia Marchewka, Znikająca rzeźba .....	116
Wojciech Miler, *** [Dawno temu...] .....	119
Nina Morawska, Koniec żałoby płaczki .....	124
Arek Stosur, Memento mori .....	127
Kacper Szachniewicz, Przestroga do zmarłej płaczki .....	129
Bożena Tarłowska, Bo niektóre rzeczy się zmieniają, a niektóre nie .....	135
Barbara Trepner, Jedno życie tylko mam .....	140
Laura Trzeciak, Los i nadzieja .....	143
Oliwia Wasiluk, Wyobraźnia .....	147
Jakub Wojtanowski, Wariacja o Substancji .....	151
Barbara Zawrotniak, Strażniczka umarłych .....	161
Tatiana Zawrotniak, Synowie .....	162
Hanna Ząbek, O zaginionej księżniczce .....	164
Weronika Ziarnik, Pamiętaj o śmierci .....	165

## W serii *Sudecka poezja i proza* dotychczas ukazały się:

- *Sudecka poezja i proza I, I Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Ryszard Mierzejewski, *Sudecka poezja i proza II, Zraniony różą*, Bielawa 2013.
- Urszula Kowalewska, *Sudecka poezja i proza III, Warkocze*, Bielawa 2013.
- Jan Sitnik, *Sudecka poezja i proza IV, Wspomnienia z Kosowa Huculskiego*, Bielawa 2013.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza V, Im...*, Bielawa 2013.
- Zygmunt Iwaszkiewicz, *Sudecka poezja i proza VI, Vanitas*, Bielawa 2013.
- *Sudecka poezja i proza VII, II Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Zdzisław Maciejewski, *Sudecka poezja i proza VIII, Pejzaże sowiogórskie*, Bielawa 2014.
- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza IX, Bielawa Randka Trzech Sylab*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza X, Bielawa lekcja historii na murze*, Bielawa 2014.
- Tadeusz Żurawek, *Sudecka poezja i proza XI, Zaśpiewam ci pieśń*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza XII, III Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2014.
- Maria Grabowska, *Sudecka poezja i proza XIII, Kalejdoskop barw*, Bielawa 2015.
- Roman Styrzcz, *Sudecka poezja i proza XIV, Opowiadania myśliwskie*, Bielawa 2015.
- Stanisław Wojnar, *Sudecka poezja i proza XV, Osiodłane myśli*, Bielawa 2015.
- *Sudecka poezja i proza XVI, IV Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2015.

- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza XVII, Dziennik pieszycki*, Bielawa 2016.
- Barbara Bulerska, *Sudecka poezja i proza XVIII, Kartki z kalendacza*, Bielawa 2016.
- *Sudecka poezja i proza XIX, V Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2016.
- Stanisław Wojnar, *Sudecka poezja i proza XX, Mortum urbi*, Bielawa 2017.
- Weronika Karwacka, *Sudecka poezja i proza XXI, Młodzi gniewni*, Bielawa 2017.
- *Sudecka poezja i proza XXII, VI Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2017.
- *Sudecka poezja i proza XXIII, Sudeckiej biblioteki impresje: Wybór wierszy*, Bielawa 2017.
- Dorota Ciszewska, *Sudecka poezja i proza XXIV, Chmura życia*, Bielawa 2018.
- Roman Gargas, *Sudecka poezja i proza XXV, Mistrz i Krystyna*, Bielawa 2018.
- *Sudecka poezja i proza XXVI, VII Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2018.
- Stanisław Wojnar, *Sudecka poezja i proza XXVII, W rosochach myśli*, Bielawa 2019.
- *Sudecka poezja i proza XXVIII, Sudeckiej biblioteki impresje 2019. Wybór wierszy*, Bielawa 2019.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza XXIX, Im-puls*, Bielawa 2019.
- Paweł Stolarski, *Sudecka poezja i proza XXX, Prototyp*, Bielawa 2019.
- *Sudecka poezja i proza XXXI, VIII Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2019.
- *Sudecka poezja i proza XXXII, Sudeckiej biblioteki impresje 2020. Wybór wierszy*, Bielawa 2020.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza XXXIII, c(i)ałokształt*, Bielawa 2020.
- Urszula Kowalewska, *Sudecka poezja i proza XXXIV, Tatuaze*, Bielawa 2020.

- Maciej Henryk Modzelewski, *Sudecka poezja i proza XXXV, (L)istnienie*, Bielawa 2020.
- *Sudecka poezja i proza XXXVI, IX Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2020.
- *Sudecka poezja i proza XXXVII, Sudeckiej biblioteki impresje 2021. Wybór wierszy*, Bielawa 2021.
- *Sudecka poezja i proza XXXVIII, X Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2021.
- Małgorzata Dudek, *Sudecka poezja i proza XXXIX, Wśród tchórzy wraków*, Bielawa 2022.
- *Sudecka poezja i proza XL, Sudeckiej biblioteki impresje 2022. Wybór wierszy*, Bielawa 2022.
- *Sudecka poezja i proza XLI, XI Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2022.
- Bogdan Nowicki, *Sudecka poezja i proza XLII, Enneady*, Bielawa 2023.
- Bronisław Grządziel, *Sudecka poezja i proza XLIII, Przez smutek do radości*, Bielawa 2023.
- *Sudecka poezja i proza XLIV, XII Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2023.
- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza XLV, Czy Czesław Miłosz był kosmitą?*, Bielawa 2024.

